

OB

OB best travel discoveries & travel tips.

Let a remote OB person guide you around at the press of a button to go/run/jump left or right and up and down, immersed in the sounds and sights of some wild landscapes; an experience provided by a camera being worn by an OB person - a „tour guide”.

Opera Buffa astrotourism/moon guide roaming with the naked eye/stargazing safari OB dark sky friendly accommodations.



Travels(in)

Travelsin.

OPERA BUFFA 2022/2023 GLAMOUR TRAVEL MAGAZIN

Opera Buffa Travelsin is not like **reenactment** or **restaging**; it's "**upcycling**" it means that Opera Buffa actually improves the original.

REDAKCJA/OPERA BUFFA TRAVELSIN

Redakcja/Editor Katarzyna Wińska (odpowiedzialna za szczególne skrzywienia perspektywy podróżowania/responsible for the peculiar errors of perspective to which the OB Travelsin inevitably gives rise).

Producent, odkrywca i kurator przestrzeni naturalnych:
Producer, discoverer and curator of natural spaces:
Tomasz Wiński

Projekt graficzny i reorientacja zdjęć/Graphic design
and photo-reorientation:
Magdalena Gauger

Autorzy tekstów i relacji/Texts by:

Aktorzy/Actors teatru Opera Buffa:

m.in. Maciej Czerwiński, Piotr Glikson, Zofia Marczak,
Mariola Przybyłowska i Tadeusz Strumiłło,
Basia Dereń-Marzec, Magdalena Dubrowska, Ola Fudalej,
Soren Gauger, Barbara Grązewicz-Chłudzińska,
Ariadna Lewańska, Magdalena Masiuk, Janusz Milewski,
Kot Przybora, Piotr Rachtan, Hanna Sławińska,
Katarzyna Wińska, Tomasz Wiński.

Zdjęcia/Photographs

Strony/pages:

Zdjęcia/ Photographs (strony/pages):

Wojciech Druszcz 80, 125 (left), 143

Magdalena Gauger 21, 121

Tereza Nejedla 31, 53, 100, 135

Kot Przybora 43, 47, 48,

Hanna Sławińska 60, 72, 76, 126 - 130, 134

Catherine Sullivan 14 - 16, 68, 145, 178

Agata Wińska 23, 46, 123, 176, 177

Katarzyna Wińska 1-13, 17 - 20, 24, 26 - 30,

32 - 36, 38 - 42, 44, 45, 49, 50, 54 - 59, 61 - 67,

69 - 71, 73 - 75, 77 - 79, 81, 83 - 99, 101 - 120,

122 - 124, 125 (right), 131, 136 - 142, 146 - 158,

160 - 174, 179

Tomasz Wiński 10 (left), 82 (left)

Toma Wiński 37, 159 rysunek/sketch

Agata Wirth 51, 70 (small)

Nancy Wolejko 22, 25, 175

Copyrights: Katarzyna Wińska
teatroperabuffa@gmail.com
www.kinoteatrbluboks.com



INTRO. PERU. DZIECI —
TALIZMANY. — METKA.
ANDALUZJA. ALL WHI-
TE & OFF COLOR. HUN-
TING — TOUR. — HAIKU.
TOKIO. CZIKAGO. FLO-
RIDA. — CRUISE — SHIPS.
NORTH UP. — KASPRO-
WY. — POCIĄG — DO — PRA-
GI. SPACE HOTEL. — SPA-
CE TOURISM. — HOUSE
ARREST. 11 SOLO DAN-
CES. SEZONY. ART LO-
VERS. — THE — DEAD
OPERA. — ODYSEJA. — WE-
INBACHA. PODRÓŻE DO
ZIEMI OBIECANEJ. PIEL-
GRZYM. VIRTUAL REALI-
TY. THE NON PLACES. —

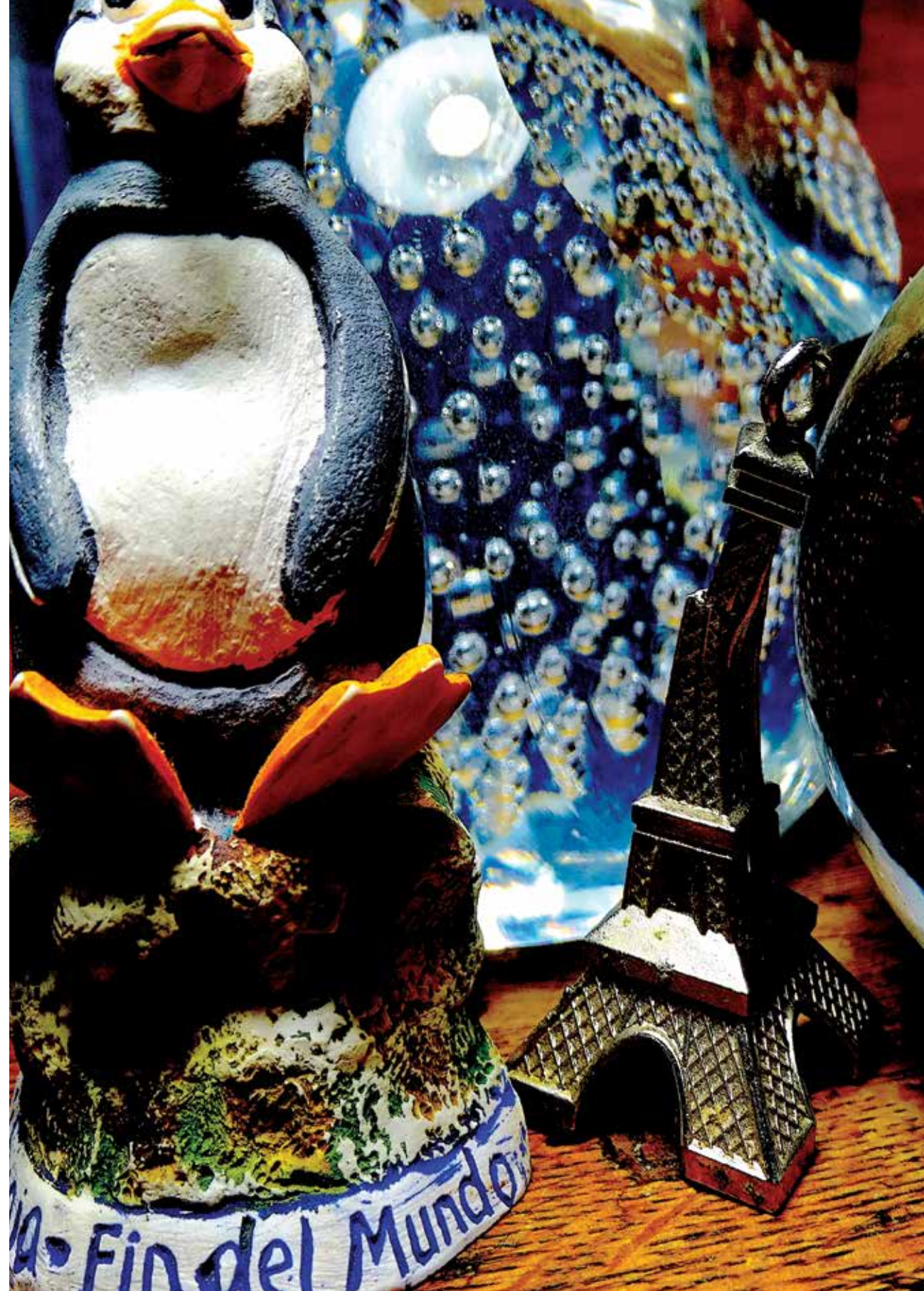
***Opera Buffa Exile Traveller;
Opera Buffa troupe's multidisciplinary travel
magazine - first & second-hand documentation***

Contemporary tourism/travel/exile have
become a new opiate of the masses.

Opera Buffa follows a theology of tourism/travel
/exile, examines the ways in which location, identity
and movement have made use of personal religion
and philosophy.

The theology of the O.B. tourist/traveller/exile is one
of new experiences - the re-acquisition of identity
through semi-free movement/wandering in foreign
or rediscovered/reconstructed/deconstructed spaces.

O.B. Travelzine depicts phantasmagorical urban,
rural & cosmic landscapes of hostility and hospitality,
evolving into an intimate dialogue about memory
and nostalgia.



OB.

Comments



Is there a consensus among people about what travelling temperature is the ideal? Each person has their own personal bias, so it's a tricky thing to pin down, but OPERA BUFFA read a number of articles and posts and found that the range of daily highs between 70-75 degrees Fahrenheit, or 21-25 degrees Celsius was a pretty solid indicator of acceptable temperature among the majority of people.

PE

w 30 dni.

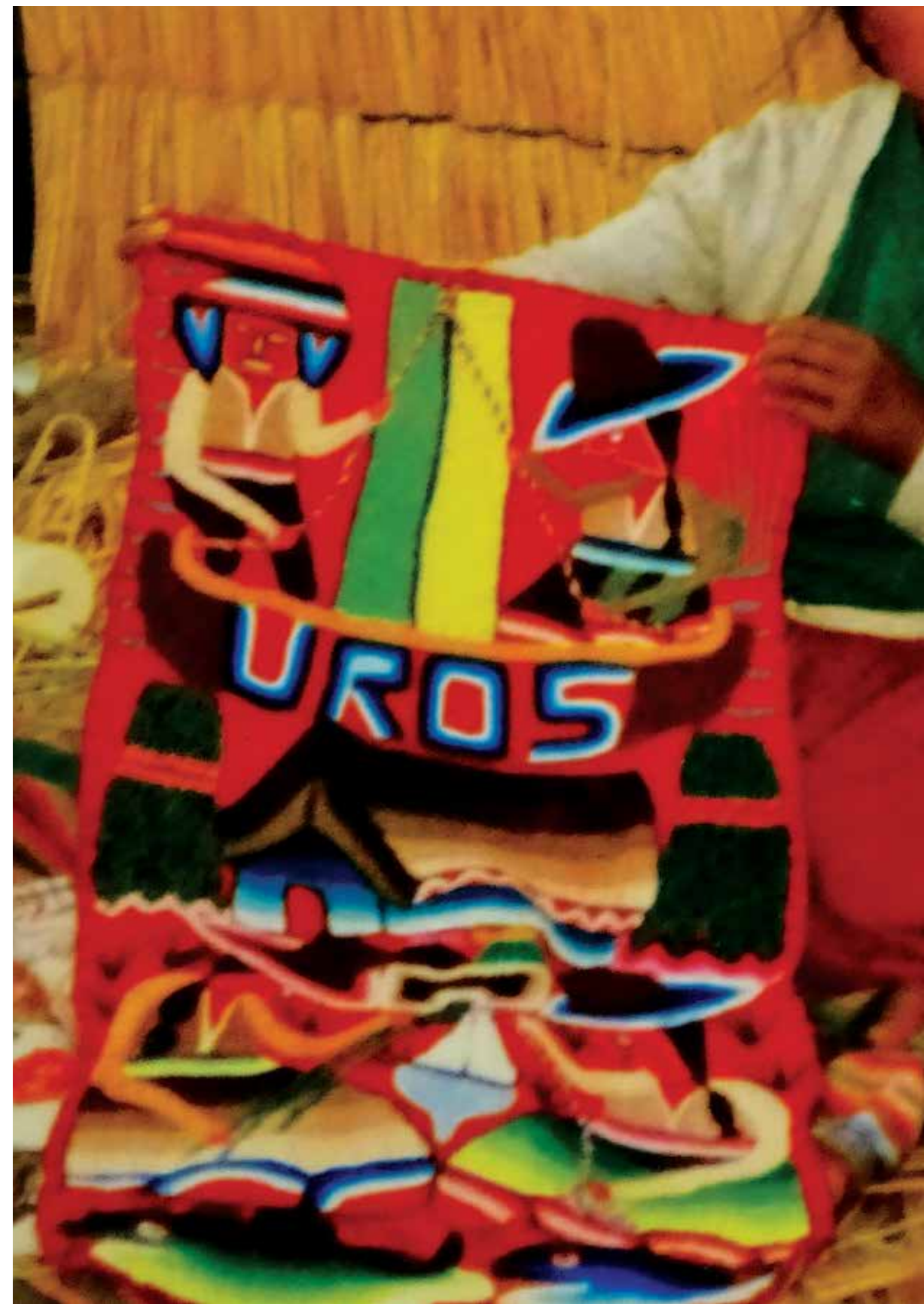
KATARZYNA WIŃSKA

1.

RU



Organizatorem wyprawy było biuro podróży, więc towarzyszyła im grupa przypadkowo dobranych osób. Jedni z plecakami, lecieli żeby zobaczyć, inni, żeby zobaczyć, ale przy okazji zarobić, może na następną wyprawę; sprzedawali polski sprzęt turystyczny. Jeszcze inni, żeby bardzo się rozczarować. Nikt ich nie uprzedził, że Peru to nie **Lazurowe Wybrzeże**. Ciągnęli za sobą ciężkie walizki z eleganckimi ubiorami. Coraz rzadziej wychodzili z brudnych hoteli, jedyne bezpiecznego miejsca w tym kraju, i liczyli dni do powrotu.



Płynęli po jeziorze Titicaca - najwyższym położonym na świecie (3812 metrów n.p.m.), legendarnej kolebce Inków. W drodze powrotnej fale wyrosły ponad nich. Spadali z jednej na drugą. Człowiek przy silniku stracił panowanie nad sterem. Po paru takich runięciach, silnik wpadł do wody - wiosła nie było. Odcięli powiązane koła ratunkowe i kapoki. Udało się wyciągnąć silnik z wody, na razie zbyt mokry, żeby ruszyć.

Łódź łaskawie dryfowała w kierunku jednej z wysp pływających - Uros. Nie zauważyli nawet, kiedy przestał grać magnetofon z monotonną muzyką fletni Pana... Na brzegu wyspy krzątała się rodzina indiańska. Kobiety dźwigały sitowie. Ciekawe, czy często zdarzało im się obserwować podskakujące bezradnie motorówki.

Wcześniej, na innej wyspie widzieli grupę kobiet; szły gęsiego do kościoła na wzgórzu, przygarbione pod ciężarem przywiązanych chustami dzieci, były bose. Przed nimi - wyprostowani, godnie obuci mężczyźni.

Na początku najbardziej interesowali ich ludzie. Ich domy - gliniane schronienia, szczelnie ogrodzone glinianymi murkami wysadzonymi kaktusami zamiast drutu kolczastego.

Gęste anteny telewizyjne przekazywały obrazy ze świata ludzi bielszych i większych, o wyszukanych gustach i problemach. Z zatłoczonych faweli przenosili się na dzień na ulice miasta. Wypełniali ciasno chodniki, na szmatach rozkładali liche towary. Kobiety przychodziły z małymi dziećmi i niemowlakami. Jedne bawiły się i siusiały przy jezdni. Drugie - przy piersi nie odrywały matki od pracy. Większe dzieci sprzedawały z ręki różne drobiazgi: wymięte pocztówki, butelki-amulety z kolorowymi paciorkami na miłość, na dobrą pracę, na zdrowie. Kalekie, brudne, dzikie zostawały tam na noc. Przytulały się do siebie, kiedy ostatni przechodnie nikteli w domach i tak zamierały. Pierwsze takty porannego życia miasta poruszały nimi, jak sznurkami szmacianych marionetek.

Jechali pociągiem Świętą Doliną Inków. Cieszyli się na widok bogatej zieleni - pierwszy raz od dwóch tygodni. W Limie deszcz nie padał od siedmiu lat. Podłogi wagonów między zajęętymi przez turystów ławkami, roily się od ludzi brudnych, śmierdzących, zwykłych. Z zaciekawieniem patrzyli na białych, coraz częściej przenosząc wzrok na ich bagaże.



day-tripper

* "Day Tripper" is a song by the English rock band the Beatles that was released as a double A-side single with "We Can Work It Out" in December 1965. Written primarily by John Lennon, it was credited to the Lennon-McCartney partnership.

A potem jakimś cudem udawało im się wynosić je z pociągu na dobre. Uprzedzano ich, więc przyjmowali te straty z pokorą; nie pozostawało nic innego jak rozumieć motywy rabusiów, ich nędzę wynikającą z biegu historii tego narodu.

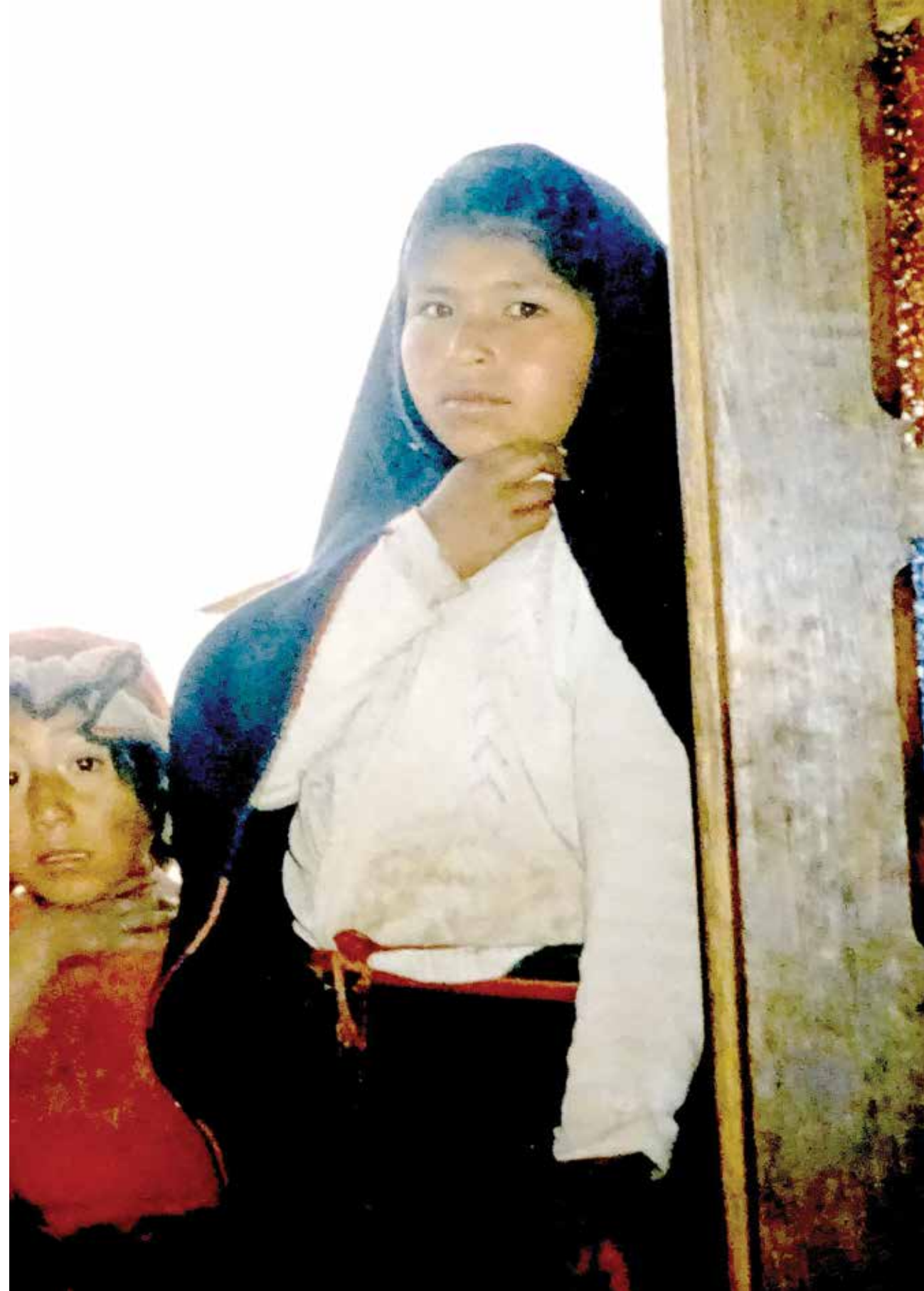
Indiańskie życie przed Hiszpanami było dobrze zorganizowane i wydajne. Teraz żyli jak wtedy przyklejeni gliną do ziemi w równie surowych warunkach, ale bez pracy i bez swego Boga Słońce tu zrodzonego i łaskawego tej ziemi. Odwróciło się od nich rybodajne morze – trzęsienie osunęło bogaty w ryby Prąd Humboldta.

Jechali długie godziny pośród eukaliptusowych, prześwietlonych słońcem lasów, wysadzanych agawami dróg. Żołnierze rewidowali bagaże tubylców w poszukiwaniu broni. Gniazda partyzantów Świetlistego Szlaku mogły być blisko. Codziennie czytali o nowym zamachu...

***Tydzień później znowu byli w pociągu.
Wyjechali po południu w dniu strajku generalnego.***

Miasto oddychało gazem łzawiącym i ociekało wodą z działek. Policja przeganiała grupy demonstrantów. Na gmachu sądu przeczytali: Chcemy rządów opartych na prawie, a nie na represjach.

Radzono im, żeby nie wychodzili z hotelu. Grupy terrorystyczne dopuszczały się aktów przemocy wobec władz i ludności cywilnej. Przed pociągiem jechała drezyna z ważnymi osobistościami. Turyści różnych narodowości jechali do jednej stacji – na osiemdziesiątym ósmym kilometrze mieli wysiąść, żeby następane trzy dni wspinać się po szlaku Inków do ich zaginionego miasta w górach – Machu Picchu. Umawiali się, że dla bezpieczeństwa pójdą dużą grupą. Dziesięć dni przed nimi znaleziono parę zabitych Holendrów.





Dwie kobiety umierały na rękach niemieckiego turysty studenta medycyny, który próbował je ratować.

Nagle, chyba jednocześnie, zobaczyli rannego człowieka biegnącego wzdłuż torów i pociąg gwałtownie zahamował. Wyskakiwali z wagonów zapominając o plecakach pozostawionych na półkach, do tej chwili nie spuszcanych z oczu. 90 metrów przed pociągiem klin wpakowany w tory wykoleił drezynę. Wyciągano jej pasażerów – ofiary sabotażu; żony dwóch merów – jednego stąd, drugiego z USA. Rano przeczytali o tym wypadku i dwóch innych turystach, którzy zginęli w ruinach nad miastem.

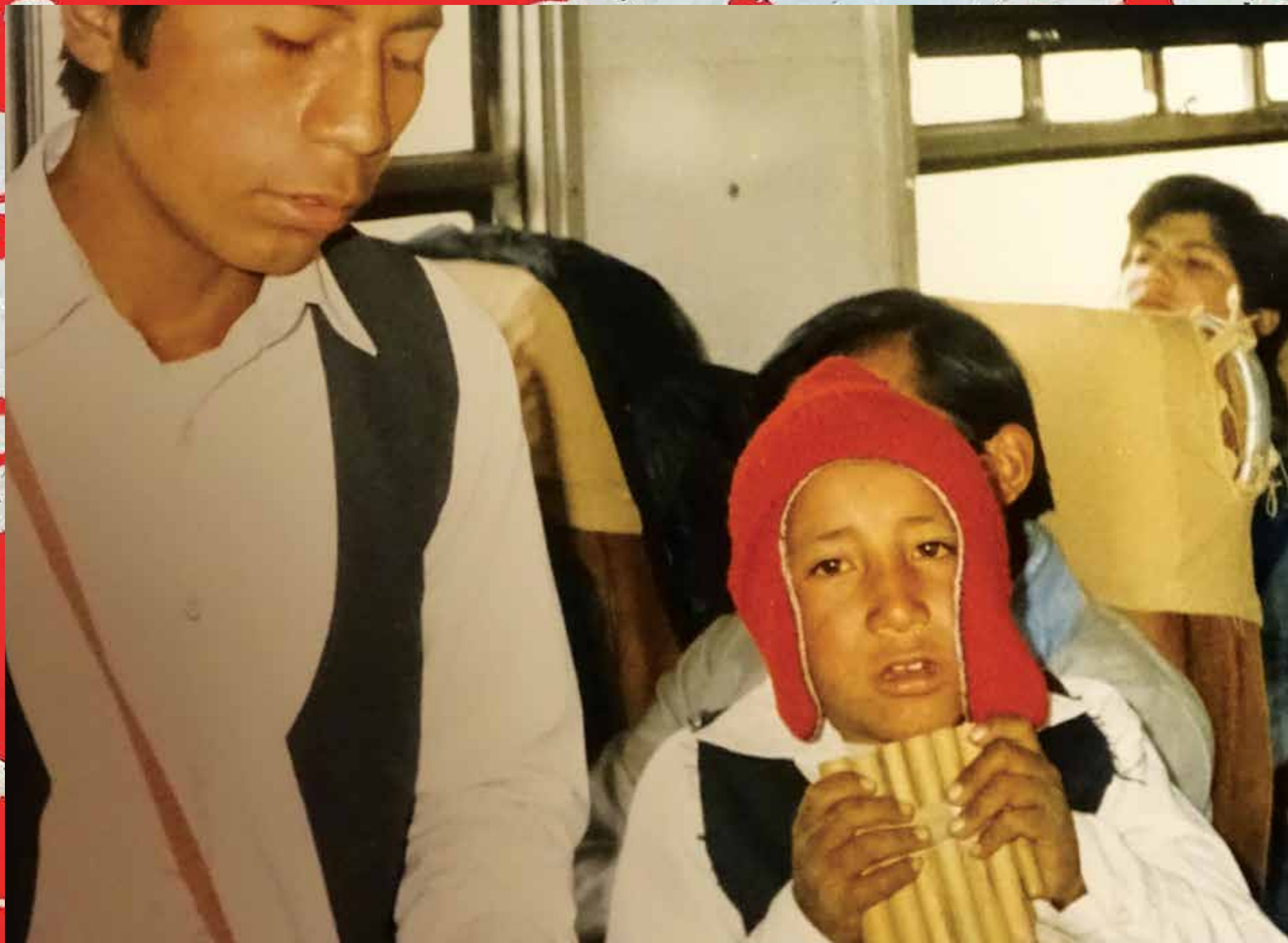
Podróżowali też autobusem. Godziny wlokły się wśród pustynnych krajobrazów, straszących bliskimi przepaściami znaczone krzyżami ofiar, które pochłonęły. Często jechali nocą. Było chłodniej, oszczędzali czas, nie musieli płacić za hotel. Wszyscy pasażerowie spali, kiedy autobus zatrzymał się w środku drogi na pustyni. Kierowca mówił coś o kamieniach na drodze. Przed i za nimi stanęło wiele innych autobusów. Tylko we dwoje wybiegli na drogę,

Reszta nie obudziła się. Po krótkim marszu na przód stanęli przed barykadą z kamieniami i ogniskami. Na wzgórzu, obok drogi miejscowa ludność wznosiła okrzyki anty-rządowe. Po dwóch godzinach pertraktacji wygaszono ogniska, zebrano kamienie i karawana autobusów ruszyła. W ich grupie nikt nie zauważył postoju. Pomyślała wtedy, że chociaż są razem, każdy wróci z innej wycieczki.

Machu Picchu

* *Machu Picchu: Inca site has gone by wrong name for over 100 years; The pre-Columbian town was called Huayna Picchu by the Inca people. Now Machu Picchu is an established brand very linked to Peruvian identity, so what the point of changing it? As Shakespeare said: "A rose by any other name would smell as "sweet".*





Samolot przyleciał do dżungli spóźniony. Jeszcze raz pożegnali przewodnika. Jeszcze raz poprosił o zdjęcia do swojego albumu. Miały na nich być nocne wyprawy czółnem, do którego w mig dociął maczetą siedzenia dla nich - z okrzykiem:

With machete

W ciemnościach podpływali do śpiących na gałęziach ptaków i czatujących aligatorów. Podświetlał je latarką, chwycił wprawnie za szyję; chwilę im demonstrował i umieszczał z powrotem tam skąd je wziął. Z trapu machali do niego z ulgą – lekkie powietrze wi-brujące moskitami, wrzask ptaków, po paru dniach przestały zachwycać. Stewardessy – ładne, białe kobiety, starannie uczesane i pomalowane, swobodnymi ruchami pokazywały wyjścia zapasowe. Spokojny lot nad dżunglą i już widać znajome góry – okolice Cusco. Jeden z pilotów odkręca coś w podłodze, lecą bardzo nisko: stewardessy wydają się trochę potargane, młodsza mówi coś bezładnie.

Starsza – doprowadza włosy do porządku, już opanowana, z zawodowym uśmiechem wyjaśnia, że przednie koła wyszły, ale nie działa blokada – będzie lądowanie awaryjne. Teraz już obie odbierają bagaże podręczne i lokują w jednym miejscu, pokazują, tym razem bez gracji, wyjścia awaryjne. Następny komunikat: W momencie lądowania na hasło „Brace” głowę trzymać na kolanach, rękami obejmować kostki... Turyści na pokładzie zachowują się zawstydzająco pokornie. Tylko gringos wiedzą, co się zepsuło – wyjaśnienie było po angielsku. Długo krążą zanim odezwie się mikrofon: do lądowania trzy minuty...

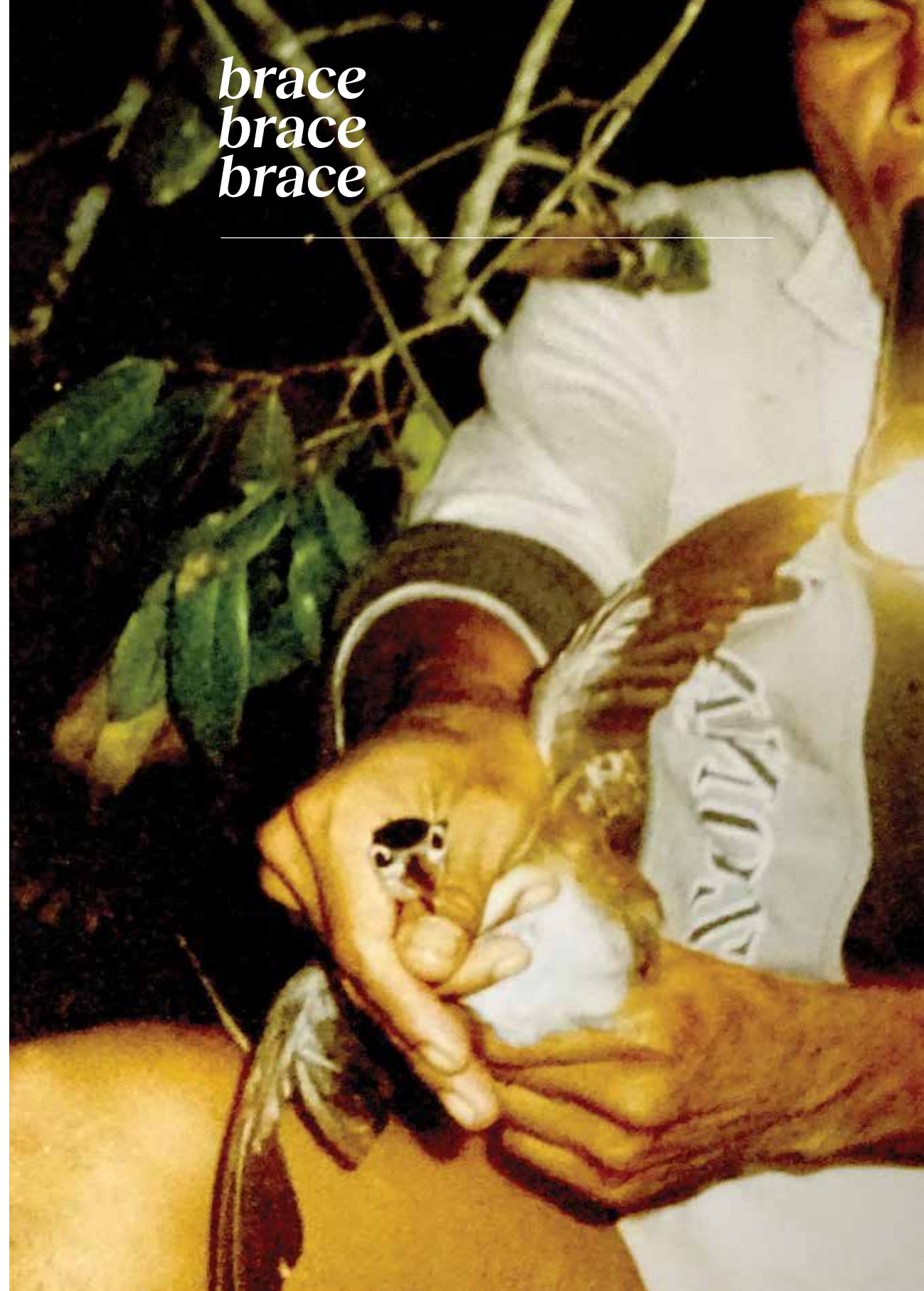
Brace, Brace, Brace ; dwa odbicia od ziemi...

proszę państwa wylądowaliśmy w Cusco. Na płycie lotniska on mówi, że nie wolno latać parami, kiedy w domu zostają dzieci...

Kupują gazetę. Wielki nagłówek: Trzęsienie ziemi. 50 tysięcy zabitych. Nie, to nie tu, to w Armenii ●

no problem!

*brace
brace
brace*



T ips

FOR TRAVELLING IN A RESPONSIBLE WAY

Our ethos is focused on sustainable, experience-rich travel that benefits the people and places that we visit, while fostering cross-cultural understanding between customers and locals while having a great time.



CHOOSING TOUR COMPANIES

Beforehand airlines who are prioritizing the environment and benefitting the communities we are visiting by taking local transport or staying at locally owned inns.



LOCAL INNS

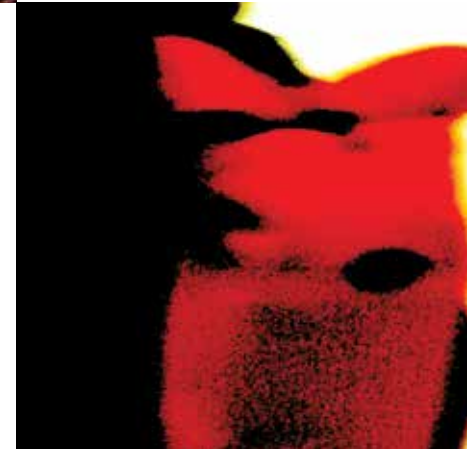


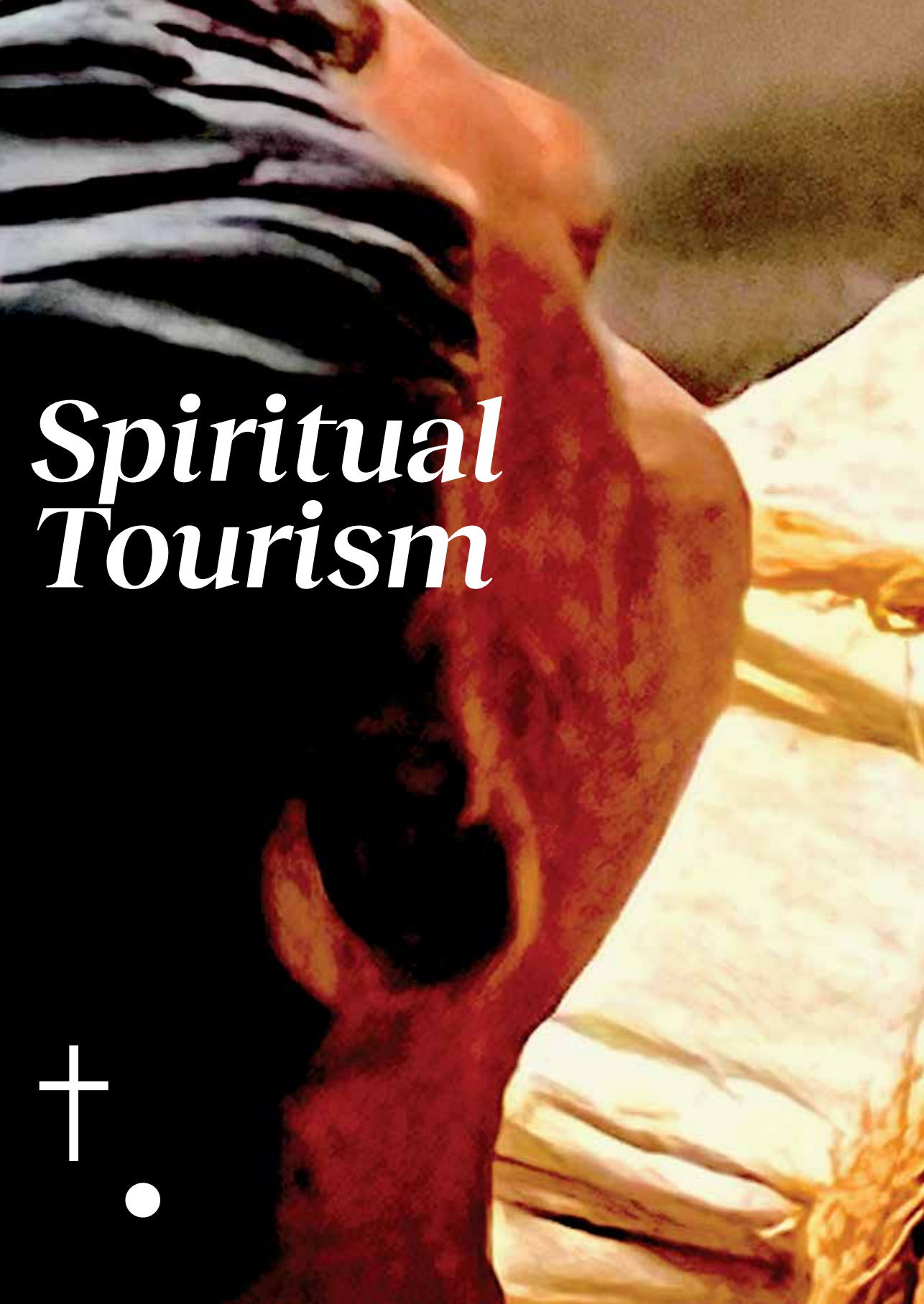
LOCAL TRANSPORT

WATER BOTTLE & COFFEE CUP



TOTE BAG





Spiritual Tourism

Religious and **Spiritual tourism** refers to **travel for religious or spiritual purposes, such as undertaking a pilgrimage and visiting sacred sites**. Also known as sacred or faith tourism, it is one of the oldest forms of tourism.

Travel is as much about the soul as it is the body. Our religious tours help you deepen your faith as you discover the world's most inspiring spiritual destinations. Experience sacred events and holy lands in Jordan and Israel or trace the path of spiritual icons across Europe. **Embark on the best world pilgrim tours with passionate Opera Buffa Guides** Travel Directors who share your beliefs on award-winning religious trips.



pilgrimage tourism

* For spiritual reasons and "church tourism to view monuments such as cathedrals".

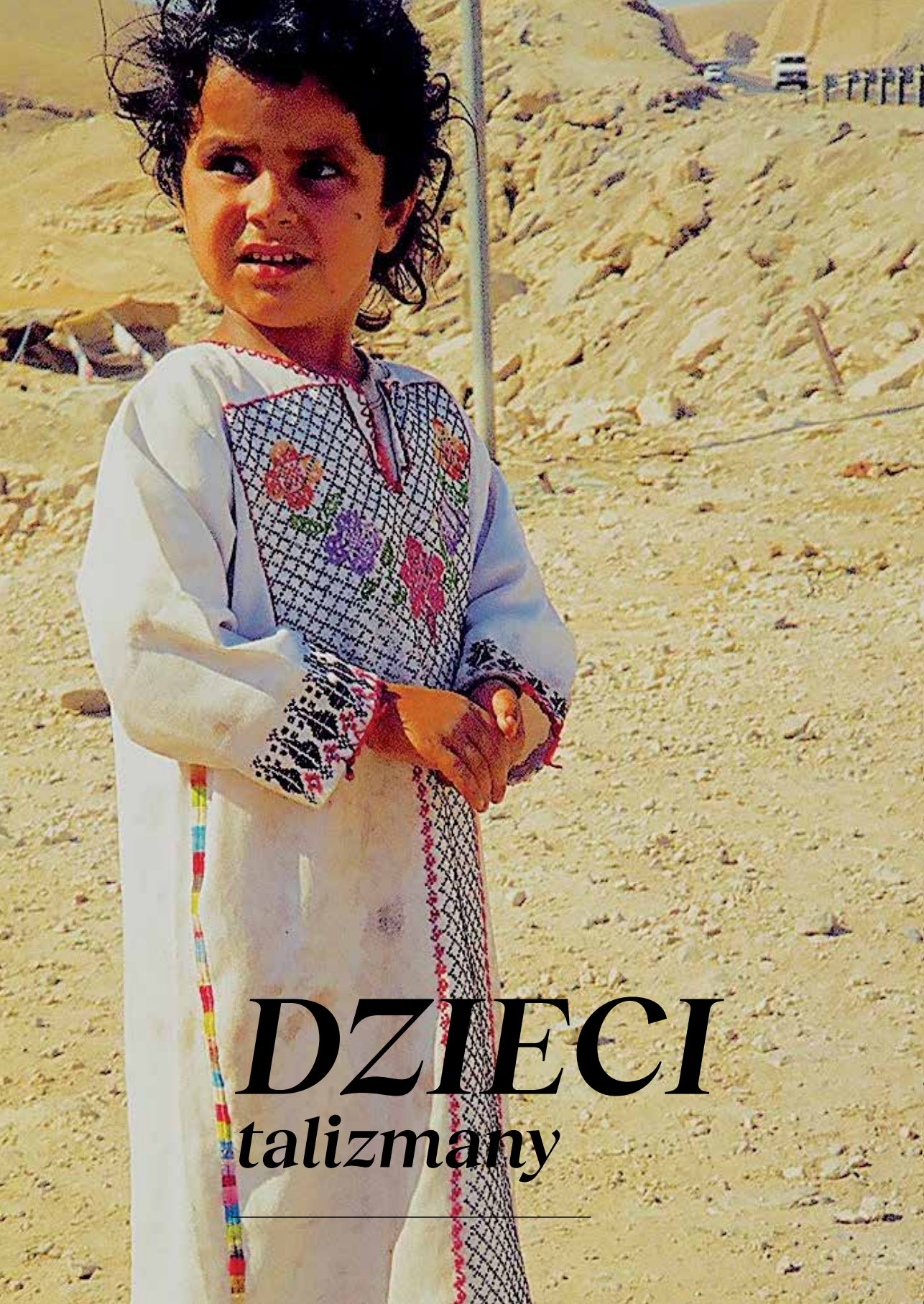


Pilgrims are always in danger of becoming tourists, and **vice versa** since travel always in their view upsets the fixed order of life at home.

Feminicidios

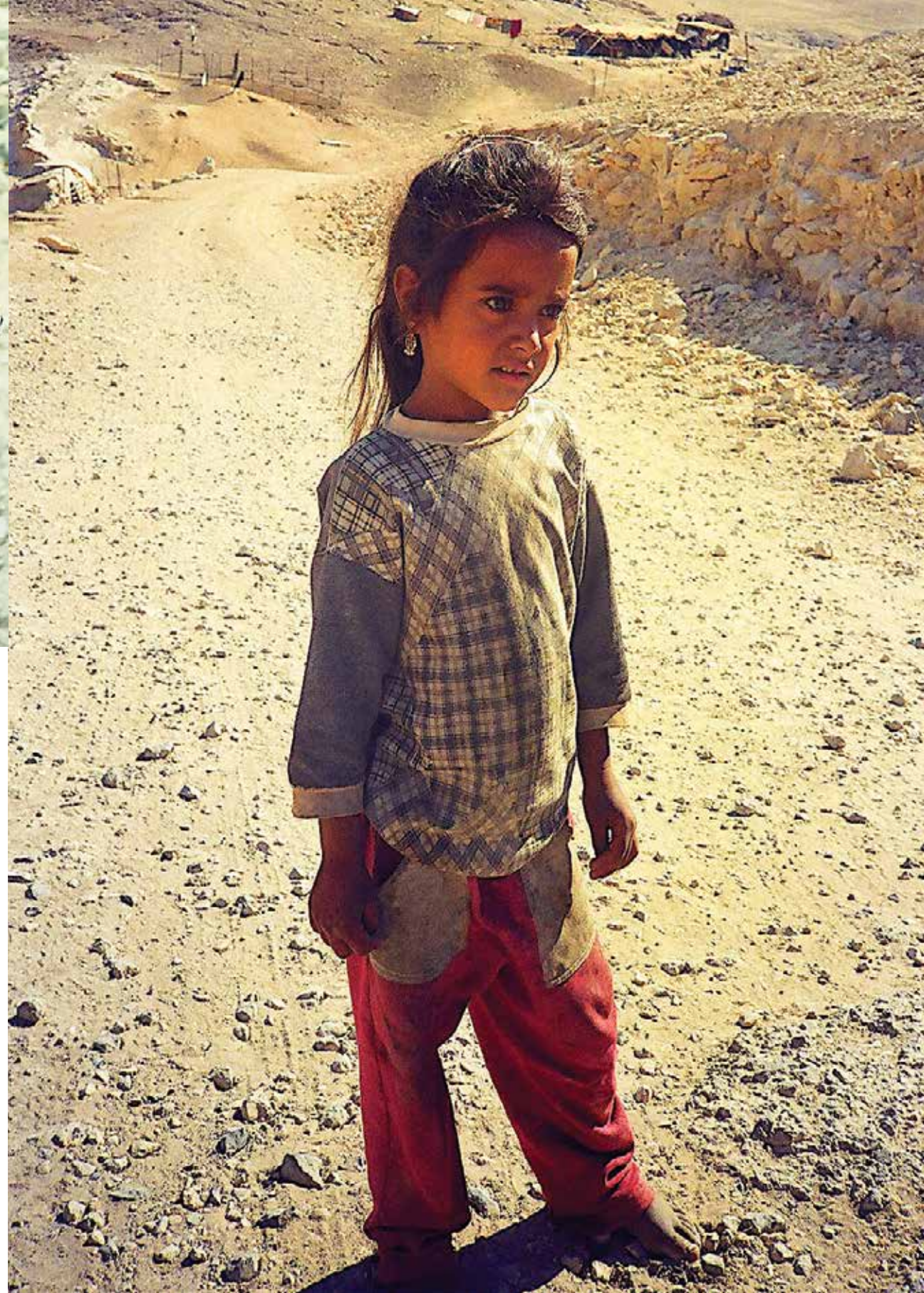


2.



DZIECI *talizmany*

Większe dzieci sprzedawały z ręki różne drobiazgi: **wymięte pocztówki, butelki-amulety** z kolorowymi paciorkami na miłość, na dobrą pracę, na zdrowie.



Kalekie, brudne dzikie **zostawały tam na noc**.
Przytulały się do siebie, kiedy ostatni przechodnie
niknęli w domach i tak zamierały.

Pierwsze takty porannego życia miasta poruszały nimi,
jak sznurkami szmacianych marionetek.





OB.

Comments

EL DISRUPTED

Just love living in a country
ran like a tv reality show.
Read the whole thing

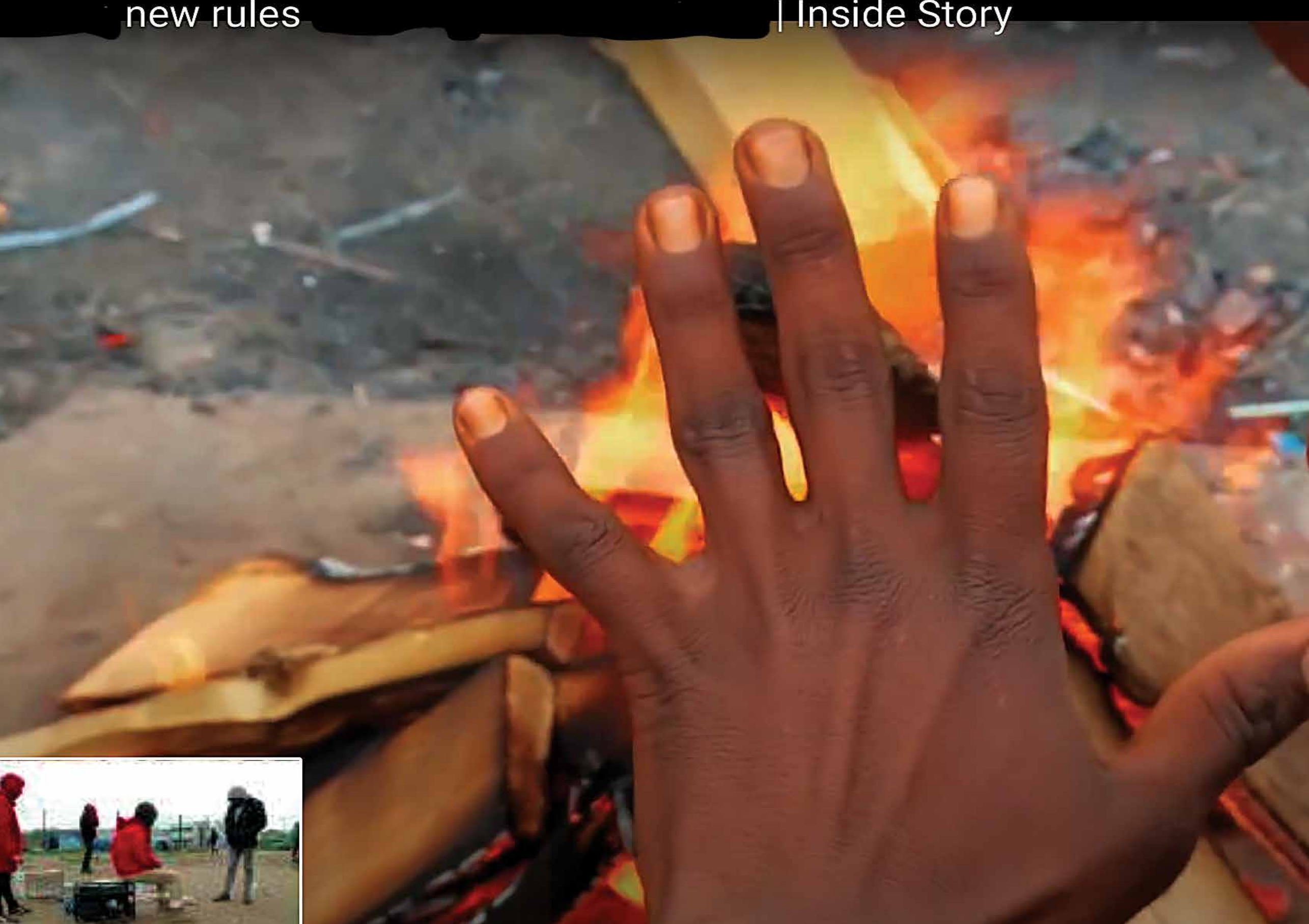
FAKE NEWS

I love this woman's lips and mouth.
Lol..
foolish fools being fooled again.

We'll see where all these ends up.
God Emperor is playing 4D Chess again.
Wtf is the big deal?

Does anyone care?

Mission failed we'll get'em next time!



North Africa

Allow two days for this leg of the trip as we traverse the Atlantic to get to **Las Palmas, Spain**. Once you arrive all that's left to do is rest easy on a beach underneath one of those glorious palms found on this Spanish Island port-paradise, salt lakes and this slightly off the map destination is also quite near the Star Wars, Tatooine filming locations.

Sliding into **Cairo, Egypt** right before the temperatures really start heating up allows you to explore the ancient pyramids without melting in the Nile's humid wake.



melting



OB.

Anecdotes.

Na brzegu mazurskiego oczka w lesie siedzi wędkarz ze stolicy. Od godziny spławik nie drgnął ani razu. Dosiada się do niego mieszkaniec pobliskiej wioski: Panie, daremny trud. Widzi pan jaka mętna woda, a kiedyś była przejrzysta i okonie brały jak głupie. **Turyści z wędkami** się pchali - teraz pusto. **Ja rasistą nie jestem**, ale sam pan powiedz jak jest. To przez tego sumika karłowatego, odkąd go Grajewski nawpuszczał do jeziora, namnożył się ten jebany, wszystko wyżarł i wszystkich przeżyje. On w tym kraju, z którego się wywodzi, jak woda wyschnie w mule się zagrzebie, przeczekuje. Ta mulistość w jeziorce, to jego robota. W mule ryje i tak wodę maści. Raz mi się złapał na białego robaka. Panie, morda taka płaska, wstrętna. To mu te wąsy obciąłem i ogon też i z powrotem do wody wrzuciłem.

Nie uwierzysz pan; po tygodniu znowu chwycił przywę. Ten sam - bez wąsów i bez ogona - sumik jebany.

RELACJA ZNAD OCZKA: TOMASZ WIŃSKI

Metka



3.

Mazurska rodzina dowiedziała się o pekińczyku oczekującym na nich w schronisku. Od dawna myśleli o małym psie. Pojechali po niego do miasta, ale **pekińczyk okazał się dużą kundlicą**. Patrzyła na nich wielkimi oczami, nieruchoma na posłaniu. Spojrzeli z wyrzutem na opiekunkę schroniska i ruszyli do drzwi wyjściowych. Szybko jednak zawrócili... nieśli psa na rękach do samochodu, bo miał przetrącone łapy. Teraz jest jedynym psem biegającym wolno po wiosce; nie da się zamknąć po traumie, którą przeżyła wcześniej. Ma tu „kolegę”. Zdarza się, że czeka na niego, żeby się podzielić posiłkiem, który dostaje w zaprzyjaźnionych domach. Nie znosi listonosza; zawsze go obszczekuje. Podobno wszystkie psy tak reagują, bo przynosi **obce zapachy**.

OPOWIEDZIAŁA MAGDALENA MASIUK



szczyt Brammah II. Tamta wyprawa to była prawdziwa, wielka ekspedycja, z kierownikiem, zastępcami, specami od żywności i sprzętu. Waga bagażu dochodziła do półtorej tony, a ładunki w 50 bębnach niosło 26 mulów i osłów.

Tamta ekspedycja nie powiodła się. Czy się powiedzie nasza, prywatna, niewielka i na dodatek bez kierownika, a co gorsze bez konkretnego, wymarzonego celu? Celem są góry, wejście na jakiś szczyt, możliwie wysoki i nie zdobyty. Rozliczamy się tylko przed sobą, nikomu nie musimy składać sprawozdania ani robić bilansu. Jeżeli nam się uda, to nasza sprawa, prywatna, nasz tylko sukces, a jeśli nie — też sami będziemy przed sobą szukać usprawiedliwień.

OB.

Anegdoty

— A od dwu tygodni — nikt?

— Było paru cudzoziemców, weszli zapytali — ile kosztuje jeden czy drugi dywan — i wyszli. To wszystko. Sam widzisz siedzimy od godziny i nikt nawet nie zatrzymał się. Moja stara żona beczynnym siedzi w domu, ostatni dywan skończyła tkąć miesiąc temu; nie kupiłem od paru tygodni ani jednej nowej sztuki, bo nie mam komu sprzedawać. Może ty coś kupisz?

— Nie. 500 dolarów za metr kwadratowy to za dużo.

Za dowód tego, że interesy w dywanach źle idą, Hadzi Mansur uważa spadek cen na żony, które potrafią tkąć dywany. Normalna, zwykła żona kosztowała 10 tys. afganów, czyli ok. 250 dolarów. Żona-tkaczka dywanów pięć razy tyle.

— Teraz możesz za taką żonę dać 20–25 tysięcy afganów i jej rodzina uzna cię za dobroczyńcę.

Piotr Rachtan

Kartki z podróży: Pakistan

BEZDROŻA

Rowerzysta pojawił się ze dwa kilometry za granicą. Najpierw na horyzoncie był to ciemny punkt odcinający się od burej szarzyzny pustyni, którą ciąga na pół droga — trakt szerokości może pięćdziesięciu, może stu metrów, rozjeżdżony przez ciężarówkę. I wzdłuż tego traktu poruszał się ów czarny punkt. Pieszy? Możliwe. A może człowiek na rowerze? No nie skąd w środku pustyni cyklista, to absurd. Lecz po paru minutach, gdy autobus zbliżył się nieco i z dachu było już widać lepiej, ukazał się rower, a na nim pedałujący zawzięcie człowiek. Wiatr rozwiewał polę chałata, luźny koniec zawoju trzepotał za plecami — on niczego nie widział, nie oglądał się, jechał przed siebie, na wschód. Nagle stanął. Odwrócił się ku nadjeżdżającemu autobusowi, który zaczął zwalniać, wreszcie też stanął. Za chwilę nad burta galeryjki na dachu pojawiły się koła roweru. Pomagamy wcisnąć go między sterty bagaży naszych i innych pasażerów, a między nami lokuje się zakurzony cyklista, mości sobie legowisko i, spokojny, zasypia. Jedziemy do zmroku, kiedy autobus nagłe staje. W przedwieczornym półmroku nie widać nic prócz traktu. Postój wydaje się w tym miejscu zupełnie niezasadniony, jako że modły odprawiono z górą godzinę temu. Teraz rowerzysta budzi się, chwytając rower i podaje w dół pomocnikowi kierowcy. Sam schodzi z dachu, kiwa nam ręką i, kiedy autobus już rusza, widzimy go jak odjeżdża w głąb pustyni. Dokąd, pytamy sąsiadów z dachu, przecież tam nic nie ma, ani śladu sadyby ludzkiej. Udują, że nie rozumieją. Dziesięć minut później znów postój. W świetle reflektorów, zrobiło się tymczasem ciemno, wi-

dać posterunek kontrolny obok szlabanu, który stoi na środku tej pustej powierzchni i tylko dobra wola kierowcy nie pozwala objechać go tukiem. Z glinianej lepianki wychodzą cywili i umundurowani funkcjonariusze. Z autobusu dobiegają nas jakieś krzyki, potem dwaj umundurowani wchodzą na dach i zaczynają rewizję bagaży.

To celnicy. Za nimi wdrapują się pospiesznie dwaj Pakistańczycy i pokazują swoje walizy. Celnik uważnie ogląda zawartość, potem zabiera jakieś pudełeczko i schodzi z dachu. Idzie do lepianki, a za nim tłumacząc mu i wyjaśniając, obaj podróżni. Po krótkiej chwili wracają, wkładają pudełko do walizki, wciskamy walizkę między bagaże i na dachu zapanowuje spokój. Na dole jeszcze wrze. Co chwila jakiś celnik wraca do chatki, za nim biegnie pokorny pasażer, koło lepianki coś (jakby banknoty) wędruje z ręki podróżnego do kieszeni celnika, po czym kolejny towarzysz podróży wraca do autobusu, triumfalnie dzierżąc jakiś kwestionowany przedmiot.

Mija godzina i ciemności panują już zgola egipskie. Ruszamy. Reflektory autobusu wylawiają z ciemności nierówności drogi, kolyszymy się sennie na dachu, nagle słyszę okrzyk: Człowiek!

Ktoś leży na drodze. Autobus zwalnia, staje, pomocnik kierowcy podbiega do leżącego kształtu, szarpie za ramię, postać leniwie się podnosi. Toż to nasz cyklista! Idźcie w ciemność, po chwili wylania się z niej, prowadzi swój

rower! I znów jedziemy wszyscy: pięciu Polaków, jeden Francuz, dwu reemigrantów z Iranu, jeden Pakistańczyk wracający z pracy w Bahrejn — cyklista oraz jego rower.

Ze snu, przerywanego wstrząsami na wybojach, wyrwa nas następny postój. Rowerzysta znów zsiada, znów niknie na swoim rowerze. A potem jest kontrola celna, dwaj podróżni biegną za celnikiem, inni również, po godzinie ruszamy, by dalej spotkać kogo? Cyklistę, oczywiście. Tym razem nie widać go wprawdzie, ale kierowca wie, gdzie przystanąć i przycisnąć klakson. I zza jakiegoś kamienia wygrzebuje się rowerzysta. Tak będzie jeszcze trzy razy. Trzy razy człowiek z rowerem zejdzie z dachu i popedałuje w głąb pustyni, celnicy wejdą na dach — walizkę już wcześniej wyciągnęliśmy na



B

Barbara Grażewicz-Chludzińska założyła w Węgorzewie dwa muzea. Jest opiekunką tradycji różnych grup etnicznych.

B.G.-Ch.: Nasza administracja ma różne dzikie pomysły; okazało się, że tutaj polscy obywatele nie mieli prawa do własności tylko dzierżawę, a Niemcy mają... takie nieperspektywiczne myślenie naszych władz. Nikt tu nie chciał mieszkać z obawy, że przyjadą i zabiorą...

Nikt tu nie przyjechał, bo chciał. Losy go rzuciły. Jednych wygnano, drugich przygnano, przywieziono. Kto na mapie wiedział, gdzie są te Mazury. Jeśli ktoś umiał czytać mapę, bo dużo było analfabetów. Ludzie jechali z Wilna nie wiedzieli, dokąd ich wiozą. Już Ameryka była łatwiejsza do zrozumienia. To byli ci pionierzy, ci pierwsi, którzy odważyli się tu przyjechać i zostać. Ta decyzja też nie była prosta. Ludzie siedzieli tu kilka lat i zastanawiali się, gdzie dalej pojechać. Zostawali, bo teren jest urokliwy. Wielu miało pierwszy od lat dach nad głową. Tak jak moja rodzina przez całą wojnę wędrowała jedną walizką, a tu wreszcie cztery ściany.

Potem to już przez zasiedzenie, to się robi swoje: uprzątnij chałupę, odgruzuj... a jak już są pierwsze groby na cmentarzu, to już jest do kogo wracać. Ale to nie znaczy, że trzeba cudze groby niszczyć, a myśmy tak robili, bo to były obce. Ten syndrom powojenny trwał bardzo długo: niemieckie sprzęty, kołowrotek, stół, niemiecka książka. Niemiecki budynek nie wart jest reperowania, niech on się rozleci. Nikt nie pomyślał, że ten budynek może się do czegoś przydać. To są emocje, którym po kilku latach takiej strasznej gehenny trudno się dziwić... Trudno się komukolwiek dziwić. Byli tu przecież i Rosjanie, na których polowało ich własne państwo...

Mamy w malutkim Węgorzewie dziesięć świątyń. Są cztery rzymsko-katolickie, zielono-świątkowców, prawosławny, greko-katolicki, ewangelicko-augsburski, dom modlitwy baptystów, Świadków Jechowy.

***Jest nas dużo. Jesteśmy różni. Różne rasy.
Różne etnicznie grupy.***



Po siedemdziesięciu latach są już wspólne małżeństwa. Konfliktów nie brakowało i nie brakuje. W którymś swoim artykule napisałam, że różnimy się pięknie i żyjemy razem. Musimy żyć razem i musimy żyć pięknie, jeśli się nam rodzą dzieci... Ale źródła niektórych konfliktów nie zniknęły do dzisiaj. - I są i będą ●

Agro Turismo

4.



Staycation is one of the travel buzzwords for 2022.

It means holidaying in your home country; **Agritourism** is the answer. It may include: farm museums, corn mazes, cider mills, pumpkin patches, etc.

Every farm has its own unique spirit.

Every tourist gets a sense of the family behind the operation. And sees first-hand their craft and dedication. There is a simplicity and generosity to that slow way of living and eating. The produce on a menu is grown almost on an agritourist doorstep.

Farm stays combine brilliant local food with stylish accommodation.

Visitors are encouraged to get their hands dirty, feed the animals and go foraging in the surrounding countryside.

'Farm Stay' has most definitely seen an upward trend with new agritourism snowballing destinations.

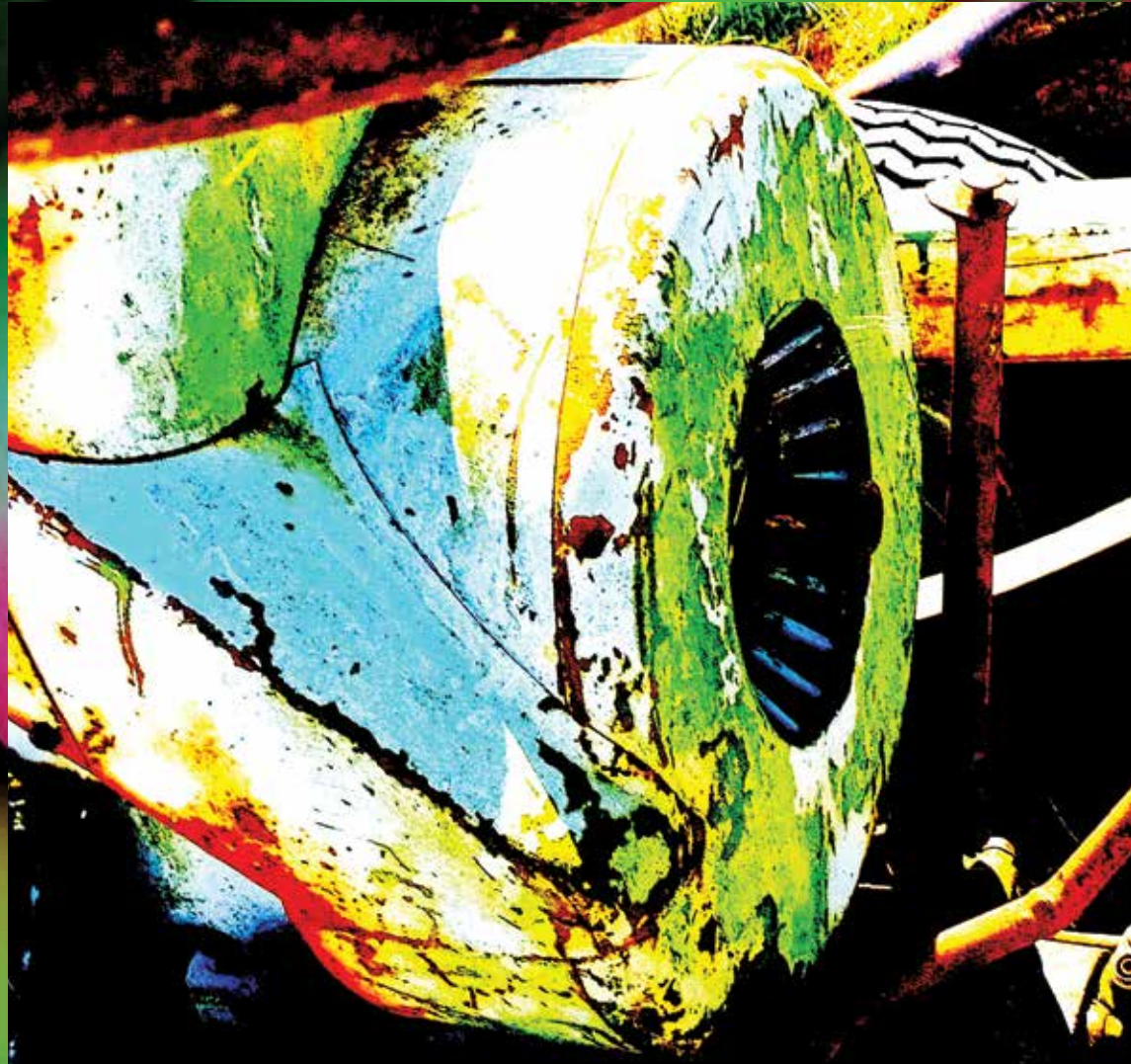




Co oferuje agroturystyka turystyka wiejska?

Gospodarze dostosowują ofertę pod turystów, **oferując** różne atrakcje.





ANDA LUZJA

SØREN GAUGER

Dnia ósmego zorganizowano na placu Santa Croce caccia di leoni et orsi et ogni sorte d'animali. W walce między myszami i kotami wygrały myszy, „wywołując powszechny śmiech”.

[On the eighth day a caccia di leoni et orsi et ogni sorte d'animali was organized at Santa Croce square. In the fight between the mice and the cats, the mice won, “and general merriment ensued..”]

Aby Warburg

5.

The little girl in the airplane seat beside me has not taken her eyes off her smart telephone for over an hour. She has been fiddling with a program that allows you to make something resembling a trailer for a spy film, with yourself in the starring role. She has named her film *Supernothing!*, and for the past fifteen minutes has been playing and replaying her trailer, with its throbbing, thrilling soundtrack, on endless repeat, to her evident delight.

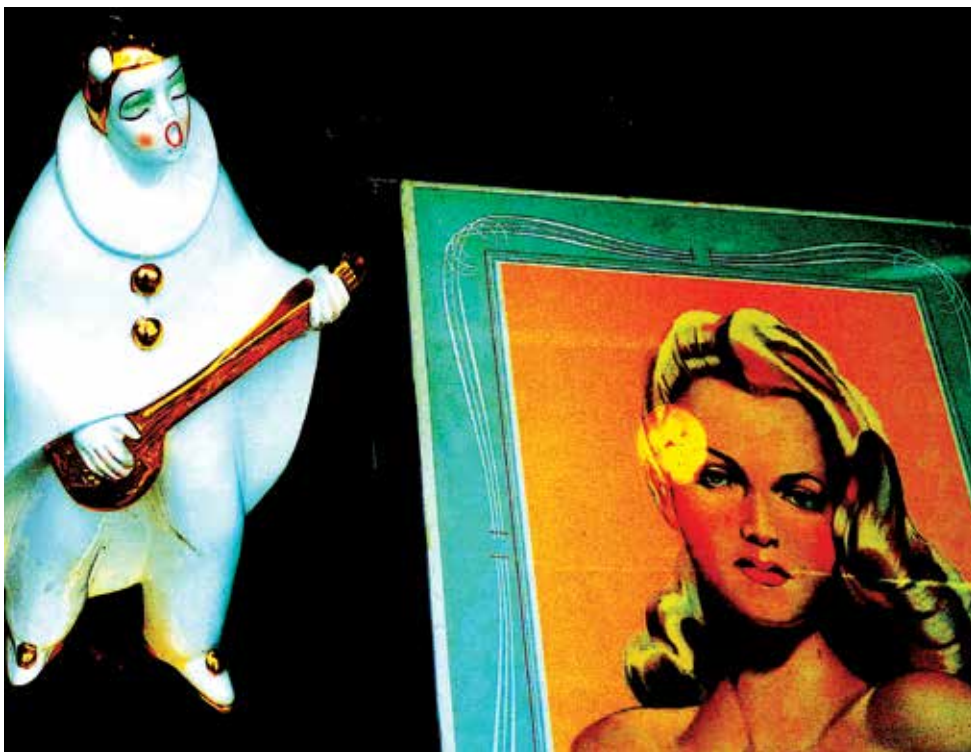
Across the aisle, her father has adopted the crash position, reduced to cradling his head in his hands and groaning. His thoughts are plain to see: "This is going to some vacation with these damn kids. When did life become such an endless string of miseries."

When his son comes back from romping up and down the aisle of the plane, he slaps the boy across the face. His son then returns the slap across his father's face; the boy does not hesitate, it is not the first time he has done this. In reply the father slaps the boy again, harder this time, and is told that hitting his own father is a thing he must never do. The little girl pretends to be absorbed by her film.

Our first night in Seville is a good reminder that Europe is at its most enchanting when you can feel two civilizations tugging at one another, colliding, unable to fully resist. It is what makes cities like Palermo, Odessa, Istanbul, or Athens so alluring in contrast to a place like Heidelberg or Zakopane, or any place that prides itself on so-called purity. A man drifts down the middle of the street where we sit having tapas and beer, he is singing a throaty dirge at the top of his voice and I'm suddenly reminded of a line from the book I was reading on the plane, Nicholas Mosley's *Hopeful Monsters*: "I was thinking—songs are such obvious substitutes for sexuality"—the context here is a German bar room—and indeed, perhaps in England or Belgium a song is a substitute for sexuality, but here this song is a full-blown love call, an eruption of libidinal enthusiasm with sultry Arabic inflections that could very well make a northerner, for all his purity, begin to blush.



Supernothing!



It is very beautiful.

In Cadiz people crowd the seashore to watch the sunset, which is said to be spectacular, and indeed, lives up to its reputation. When the sun slips past the horizon, everyone applauds. Back when I knew Rafael twenty years ago in Canada he was dashing, intellectual, strangely out of place. He could talk for hours about James Joyce or appear in on Canadian television, competing with a tortoise to see who could hold their breath longer (the tortoise won). He had a long black moustache like Salvador Dali.

**pilgrim*
(from the Latin peregrinus) is a traveler (literally one who has come from afar) who is on a journey to a holy place. Typically, this is a physical journey (often on foot) to some place of special significance to the adherent of a particular religious belief system.

Twenty years later, now living in Seville, he has been a motorcycle enthusiast, a university professor, a driver for an escort service, a waiter in a Sufi restaurant, a tour guide, and now he is an aspiring Flamenco guitarist. The various identities, he stresses, he consciously abandons every seven years or so, yet now, in his late forties, I cannot help but get the feeling that the former identities, perhaps jostled to life by the arrival of an old friend, keep bubbling to the surface, competing for attention.

On the other hand, this could be wishful thinking. It makes me terribly uncomfortable to think that my only connection with my past self or selves might be in the anecdotes I tell (and of which I am less and less fond). I prefer to believe that there is some continuity between the woman I married and the woman presently lying beside me in a hotel in Ronda. I can handle the endless, slow transformation, but this process of annihilation and recreation is too much.

By the same token, I know the experience of looking back at my first book (written some twenty years ago) and wondering who this person was, the author of those stories. I find him too tense and defensive, rather too worried about being taken seriously and making a good impression; at times he has a clumsy way with a metaphor.

Aby Warburg writes that Alexander the Great's second marvellous adventure, after his airship voyage, took him to the depths of the sea. In his glass barrel, Alexander observed fish that walked on four legs and ate fruit from trees way down below. He saw many other wondrous things (the chronicler runs out of ideas) and ultimately came across fish who looked like humans, fishing for other fish.

It is a story we know already: at the outer limits of his imagination, the author bumps his nose up against a mirror.



In a hotel in Cordoba we watch Fritz Lang's *Scarlet Street*. It's not the first time I've seen it, but only this time does it strike me how Lang was fashioning himself to be the opposite of the ruddy-cheeked American, making himself into the anti-Capra. The inevitable conclusion of *Scarlet Street*: The little man tries to grab fate by the horns, to leave behind his dreary little life, but only becomes a fool and a deranged maniac. It feels like *The Blue Angel* and the experience of Hitler's Germany explained for American audiences.

Even when you are prepared for a masterpiece, the mosque in Cordoba takes your breath away. It takes a simple and very legible idea, a repetition of arches, and makes an overall impression that is wonderfully complex, constantly changing from a variety of perspectives—so that one is constantly saying to one's companion:

"Oh, look how it looks now."

The Christian artists have wisely chosen to tuck their little contributions away in the shadows of the naves. They pull out their full repertoire of plump cherubs, saints pierced by golden rays of heavenly bliss, Jesuses infant, youthful, and bloody and crucified, but it all seems rather unconvincing compared to the eloquence of the building that shelters it.

Even more embarrassing is the Castle of the Christian Kings (these endless religious divisions!) next door, a fortress during the Christian invasion of the Arabs of Southern Spain. With its unfussy Brutalist architecture and unintentionally humorous mosaics (the head of the fearsome Medusa looks like a happy baby), the visitor can only conclude that the Christians were barbarians storming the gates of a far more subtle and sophisticated civilization.

A photography studio in Cordoba has a poster with a confused naked toddler in a crown sitting next to an enormous cream cake. The caption reads: *Sesión Smash Cake: 59 euro.*

The Museum of Santo Juan de Dios in Granada is marvellously entertaining.

The pride of the first room is a pair of Pope Benedict's shoes surrounded by an absolute landslide of gilded trinkets. Thereafter, arranged according to the venerable principle of horror vacui, we have room after room of glistening monstrosities, the inevitable fat, nude cherubs, and above all, holy ecstasy.

There is only so much ecstasy one man can take, however, especially by second- and third-rate artists; the effect swiftly becomes grotesque. One after another, these incompetent painters and sculptors vie with one another to portray a face even more struck by the blessings of the Lord, and thank God my companion and I are alone in this endless museum because soon we are laughing so hard we are crying. This divine inspiration, it so easily slides into kitsch, soon you cannot help but notice that you are surrounded by piles and piles of sparkling gold-plated and gem-encrusted kitsch. It is perhaps the most lethal combination: bombastic emotion and poverty of technique. Then of course in one of the last rooms is a statue that makes the laughter stick in your throat. A Native American, Black African, Arab, and Chinese man, all rendered in absolutely crude stereotypes, stare up in wonder at Santo Juan, who cradles a wounded sufferer in his arms. The title: Charity.

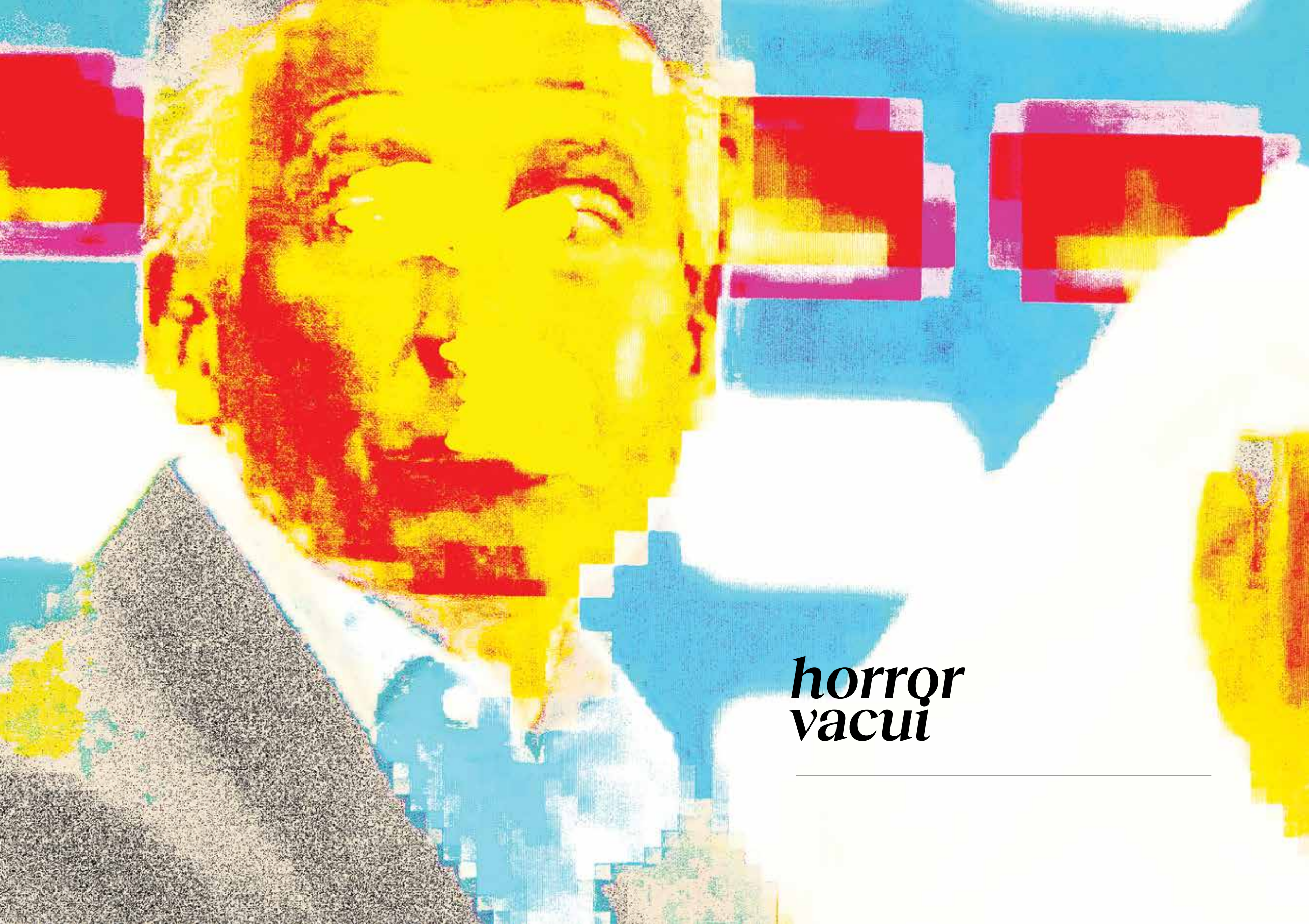
And indeed, one would like to imagine a parallel universe in which the Catholic Church has primarily been a force for charity around the world (I am writing shortly after some new and horrific revelations concerning the "residential schools" in Canada). It occurs to me: perhaps one difference between kitsch and beauty is that the former pretends its dark underbelly is not there out in the open, exposed, for all to see. The prevailing sense is that Europe does not know what to do with the Arabs. Witness: the Alhambra, accurately advertised as one of Europe's (sic?) greatest architectural achievements, at least the palace built by the old Arab residents of Grenada, because the Christian contributions (we sense we are repeating ourselves, but we plead it is not our fault) look like they were designed by an unimaginative child.

The art museum in the Alhambra has an exhibition on the exoticism of the Arab woman in European art, pointing out the Orientalism in many images or how the "Arab women" in European paintings of the nineteenth century are in fact European women dressed as Arabs. The texts accompanying the paintings rightly see this as problematic, and for a moment the tourist might suppose we are living in a more enlightened era, but then we step out into the sunlight and a photo studio in the Alhambra complex invites tourists to dress up as an Arab and pose in exotic surroundings for a souvenir photo and the tourist is left to wonder how these things can coexist in the European mind (it is amusing, perhaps, to imagine an analogous tourist attraction in an Arabic country: dress up as a European!).

The art museum in the Alhambra has an exhibition on the exoticism of the Arab woman in European art, pointing out the Orientalism in many images or how the "Arab women" in European paintings of the nineteenth century are in fact European women dressed as Arabs. The texts accompanying the paintings rightly see this as problematic, and for a moment the tourist might suppose we are living in a more enlightened era, but then we step out into the sunlight and a photo studio in the Alhambra complex invites tourists to dress up as an Arab and pose in exotic surroundings for a souvenir photo and the tourist is left to wonder how these things can coexist in the European mind (it is amusing, perhaps, to imagine an analogous tourist attraction in an Arabic country: dress up as a European!).

If one has been to the nearby Cathedral already, one also has fresh in one's memory the great, triumphant canvases of Arabs being slaughtered in a variety of ways—and then one strolls up the hill to see European tourists delighted by the aesthetic tranquility of the Arab palace, though these very same Europeans are now overwhelmingly voting for right-wing parties to keep the contemporary Arabs out of their countries. One can only wonder what the North African tourists make of it all.





*horror
vacui*



OB.

Anegdotas.

Mieszkańcy andaluzyjskich miast mieli pełne ręce roboty, z powodu opadów deszczu z pyłem z nad Sahary.

Czyścili auta, szyby, ściany budynków.



**Blurb Magdaleny Dubrowskiej
do dwóch video Katarzyny Wińskiej.**

Biała kobieta, profesorka na uniwersytecie Jerzego Waszyngtona, latami udawała, że jest czarna. Jessica Krug przybierała różne tożsamości: raz podawała się za urodzoną w Bronxie osobę o korzeniach karaibskich, innym razem mówiła, że jest pochodzenia latynoskiego i używała pseudonimu Jessica la Bombera. Była aktywistką ruchu Black Lives Matter, a w pracy naukowej specjalizowała się w studiach afrykańskich i latyno- amerykańskich.

Aż w końcu, w atmosferze medialnego skandalu, przyznała, że tak naprawdę jest biała i przeprasza wszystkich czarnych za swoje nadużycia. Nazwała się też „pijawką kulturową”, a podszywanie się pod osobę o czarnym kolorze skóry tłumaczyła trudnym dzieciństwem i problemami ze zdrowiem psychicznym.

Przypadek profesor Jessiki Krug posłużył jako tło jednej z części wideodyptyku Katarzyny Wińskiej, w którym reżyserka zajmuje się m.in. tematem przywłaszczenia kulturowego. Czyli przejmowania, a wręcz kradzieży tożsamości i symboli przynależnych jakiejś mniejszości etnicznej czy narodowej przez reprezentanta dominującej większości.

W wideoinstalacji pt. „Of color” słyhać głosy osób czarnych, które tłumaczą, co takie przywłaszczenie w wykonaniu profesor Krug, dla nich znaczy. Dlaczego jest bolesne i szkodliwe. Kolejny film, który w pewnym sensie stanowi kontynuację albo negatyw „Of color”, to wideoinstalacja pt. „all White”.

„You will not replace us” - nie zastąpicie nas - skandują w nim tzw. „biali nacjonaliści”. Amerykańscy suprematysty, progenitura i współczesna wersja Ku Klux Klanu wznosząca na swoich demonstracjach rasistowskie, kolonialne oraz - jakże by inaczej - seksistowskie hasła. Wińska miksuje te okrzyki z odgłosami wyjących wilków. Ujanie stada wilków i stada ludzi przenika się i łączy w jeden złowieszczy jazgot.

Zaś wizualną oprawę dyptyku tworzy video, w którym kamera prześlizguje się po postaciach ze śniegu - figurach kojarzących się z ulepionymi przez dzieci bałwanami, ale bardziej zdeformowanych. Bardziej ludzkich.

All white



& off
color



African hunting **ambience**
has infatuated mankind
for ages.

Its hunting grounds are
world famous.

Hunting TOUR

This wild and unique eco-system unconditionally challenges the huntspirit of man. There is no doubt that the richness and beauty, and its unique hunting offerings will be **imprinted in your memories** forever.

The hunter will surely be entertained with superb photographic opportunities; Imcomparable sunsets, filling the early evening skies with millions of colours. There are also possibilities for different wellness treatments in a Spa (not included).

This possibility of hunting many species from a single place is unique.

Africa is more than just a place with rich animal life and big trophies, the scenery here is also absolutely beautiful. **Why Travel Abroad to Hunt?** Every single hunting tour is a unique experience you will remember for a lifetime.

What Makes a Good Hunting Tour? A good hunting tour is one you can think back on with a smile on your lips. Regardless on wether a hunt takes place at home or abroad, there is just about never any guarantee for a successful outcome to your hunt. To really enjoy a good hunting tour you first need to manage your expectations to reasonable levels before departure, so that you don't arrive at your destination expecting far too much. Otherwise your tour will nearly always be a disappointment, wether your hunt is successful or not.

What Should I remember on a Hunting Tour? Every hunting tour should start with a trip to your doctor, to check that you are in good health.



OB.

News

ANIMAL ATTACK

TIGER ATTACK



ROAR

Five lions broke out of their enclosure at a zoo.

Though the zoo was not yet open for general visitors, some members of the public were staying in tents at the park's overnight.

&SNORE

I do not think it means
what you think it means.

Media leaves out key words when
posting the excerpts, misleading.

It just keeps becoming more
bizarre. I think this is ridiculous
& all made up.
So basically nothing...



Time to surround Disneyland.
Kabuki theater,
No one cares.

OHHH Such Bad Actors....
Must have been Jollywood Rejects.
Hey everybody, it's ok - lets go shopping!

I've figured it out



* HAIKU

Poeci potrzebują **najmniej przedmiotów do opisania ziemi i nieba**. Ale ludzie patrząc na ich „rekwizyty” łatwo się irytują; nic nie rozumieją, lub rozumieją na opak. Dlatego Japończycy wymyślili 17 sylabowe haiku - stawiając interlokutora przed obliczem przyrody zostawiają mu pełną dowolność interpretacji. „Na pierwszy rzut oka wydaje się, że w (ubogim w rekwizyty) haiku przeniesiony został jedynie mały fragment kosmosu, a tymczasem opisany on jest w całości.”

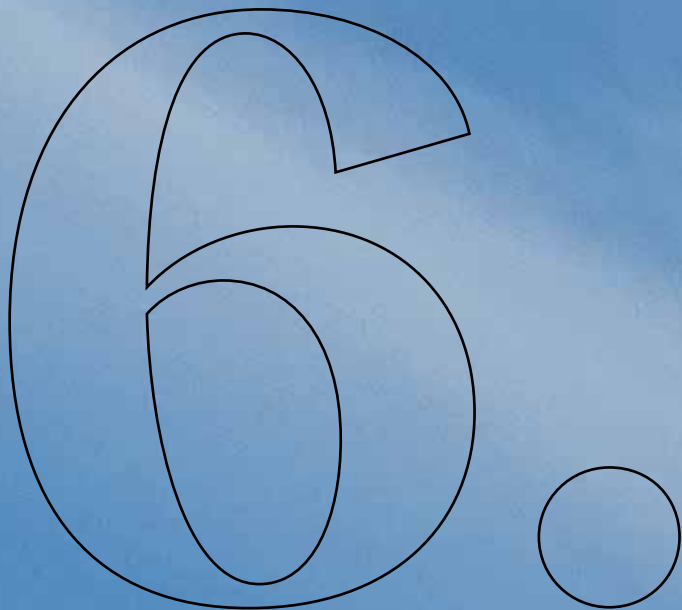
Przypis K.W. do rozdziału Podróży Guliwera J.Swift'a, w którym bohater przybywa do krainy ludzi oszczędzających narządy głosowe. W tym celu noszą oni ze sobą przedmioty, którymi jak bezgłównymi marionetkami przekazują swoje myśli. Nie są to bogate wypowiedzi, bo ile można unieść. Uprzywilejowana jest tam klasa posiadaczy służących /tragarzy. Ale okazuje się, że wyższość klasowa nie idzie w parze z bogactwem „języka”. Bogacze rozleniwieni/zdemobilizowani, nie zastanawiają się zbyt długo nad przekazem swych myśli, ograniczając rozwlekłe „tyrady” do wytartych prawd i rozkazów.



鶴飛ぶや扇のごとく羽ひろげ
Tsuru tobu ya ōgi no gotoku hane hiroge
Skrzydła rozkłada jakby wachlarz do tańca
- lot żurawia?

TOKIO

wycieczka



O wycieczce do Tokio w wagonie restauracyjnym pociągu relacji Warszawa-Zakopane opowiedzieli Januszowi Milewskiemu - współpasażerowi, ojciec z synem; ojciec-lekarz, a syn-ratownik. Na wstępie wyznali, że podróżuje się im najlepiej w „swoim własnym” towarzystwie. Choć zdarzają się sympatyczni tubylcy, jako przerywniki. I tak niedawno, następnego dnia po przylocie do Tokio postanowili spędzić czas w pobliżu hotelu.

Wyszli do pobliskiego parku z zarybionym oczkiem wodnym i od razu nawiązali znajomość z miejscowym wędkarzem. Przewornie zabrali ze sobą butelkę polskiej wódki, na której widok Japończyk złożył wędkę do pokrowca i wkrótce butelka była pusta. Wtedy syn-ratownik pożyczył rower od wędkarza i przywiózł butelkę japońskiego alkoholu z pobliskiego sklepu.

Do kompanii dołączył jeszcze jeden Tokijczyk. „To już taka nasza rodzinna tradycja - przełamywanie lodów z obcymi” - syn czule poklepał neseter na kółkach. „ Zawsze pakujemy butelkę na podróż”

„Ale (zachnął się ojciec) ty nie pamiętasz...” I dalej wyłuszczył swoją wyższość nad innymi narodami: Opowiedział, że w najlepszym hotelu w Zakopanem „ jak mój syn był za mały na podróżowanie i pozostawał pod opieką matki” śniadanie spożył w towarzystwie rosyjskiego narciarza - wojskowego w cywilu. Ten na początek zamówił pięćdziesiątkę wódki; „Nie przyjąłem zaproszenia; na czczo! Nigdy!”

„Rosjanie to alkoholusy - taka kultura” - podsumował syn-ratownik.

„Ale” - zamyslił się ojciec - „mają od groma ziemi przebogatej w surowce i się wywyższają, a Japończycy - prawie najlepsi w elektronice, a mimo to kultura wysoka; przyjęli nas jak swoich; tak na dzień dobry.



na czczo?

MAGDY

“

Smętek Tatrzański

Miejscowi mówią o wierchach
które widać kiedy nie pada deszcz
schowane w mgłach odbijają się w ich oczach
jak tęsknota
pokazują niezwykle ulice
ze skrzyżowaniem z panoramą gór
kiedy nie pada deszcz
dzisiaj kończą się jak wszystkie drogi świata
dając początek tylko nowym ulicom

góry w deszczu są jak stare kobiety
pokazują zdjęcia młodości
przypomnienie mitycznej urody
ich oczy tlą się jeszcze tęsknotą



Sapporo





7.

JAPONIA

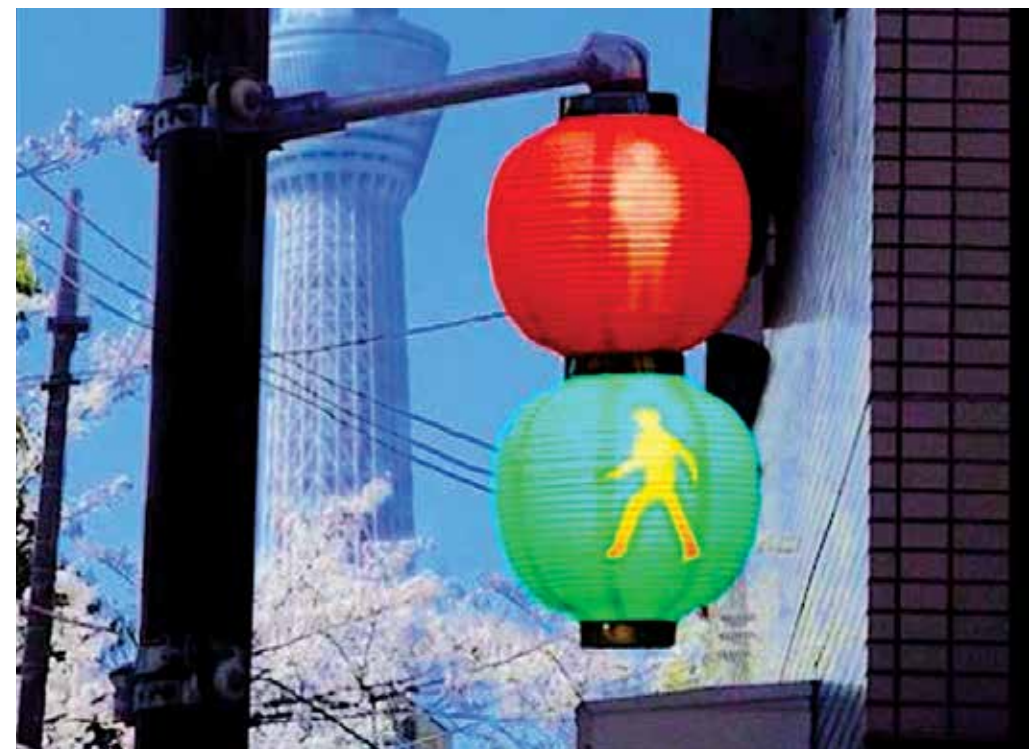
Kioto na postoju taksówek znów mundurki ustawiające kolejkę i taksówki. Długo staliśmy, tym bardziej, że przed nami stała ogromna wielodzietna grupa hiszpańskojęzyczna... i na pewno lepiej byłoby pójść do autobusu, którym potem jeździliśmy codziennie z jednego końca miasta na drugi jak starzy Kiotanie...

według
Kota Przybory

Płaci się przy wyjściu (odwrotnie niż potem w Tokio) i guzdrałem się, nie przygotowawszy odpowiedniej ilości monet i banknotów. Zobaczyliśmy wtedy, mimo maski na jego twarzy, wściekłość kierowcy, któremu opóźniałem w ten sposób odjazd z przystanku, Prawie wyrwał mi pieniądze z ręki, wyprowadzony z równowagi takim straszliwym naruszeniem etykiety komunikacyjnej przez prymitywnego i dzikiego cudzoziemca.

Tuż za wejściem z ulicy do galerii była malarzka cukierenka, w której sprzedawali tylko jeden rodzaj ciastka – okrągłe biszkopty napełniane nadzieniem ze słodkiej białej fasoli. Najczęściej w słodyczach występuje czerwona adzuki, ale tu akurat była biała. Smakowały tylko mnie... I tu się pojawiła inna atrakcja, w formie ciekawego zderzenia kulturowego przy kasie. Któregoś dnia kupiłem 5 ciasteczek zamiast tego tosta do kawy na rano. Pan sprzedawca włożył ciasteczka w najwykleszą papierową torebeczkę. Ciasteczka były prosto z maszyny, świeże i ciepłe i torebeczka zaparowała i przemiękła. Gestem pokazałem, że chciałem włożyć ją w drugą taką samą... Sprzedawca spojrzał na mnie niechętnie i powiedział "no!". Ja znów swoje, bo myślałem, że nie zrozumiał. Sprzedawca na to, czując rosnące zagrożenie z tej mojej, niebezpiecznie zbliżającej się do cennych dla niego kawałków papieru ręce powiedział, tym razem groźniej i wyraźniej "no bag!" ... Ponieważ blokowałem następnego klienta, sprzedawca został w końcu zmuszony do wręczenia mi torebki, ale jednak nie tej papierowej tylko większej, plastikowej, w którą wkładał większe porcje ciasteczek. Bardzo niechętnie to zrobił, bo myślę, że byłem pierwszą osobą w jego życiu, która zażyła sobie do jednej porcyjki biszkoptów aż dwie małe papierowe torebki. Przeżył szok, bo w Japonii nieczęsto odstępuje się od przyjętych zasad...

Wracając z Kinkaku-ji ostatni raz zdziwiliśmy się, kiedy na malutkim skrzyżowaniu..., prawie osiedlowym, chociaż w okolicy Pawilonu, czyli istotnego celu turystycznego, ruchem zajmowali się czterej panowie w mundurach. Potem już nigdzie się nie dziwiliśmy, tym bardziej, że pod wejściem do naszego hotelu był parking dużego domu towarowego z dwoma wyjazdami. Na tym szerszym stało zawsze około czterech panów, którzy czasem coś komuś wskazywali, a na węższym, z parkingu wielopiętrowego pod dachem, zawsze w bramie stało dwóch z mieczami świetlnymi. Zagrazdali drogę wyjeżdżającym samochodom jeśli na horyzoncie pojawił się chociaż jeden przechodzień, a kiedy chodnik był pusty pozwalali samochodowi wyjechać, kłaniając się kierowcy nisko przy tej okazji.




Przy okazji któregoś przejazdu autobusowego zobaczyliśmy pierwszy raz samochód policyjny – też inny niż w innych krajach. Wyglądał trochę jak zabawka, bo był biało-czarny, ale światła na dachu miał zainstalowane na specjalnym, ruchomym rusztowaniu z podnośnikiem, po to, żeby kierowcy mogli zobaczyć, że coś się dzieje na drodze dużo wcześniej niż, gdyby światła były, tak, jak wszędzie, przyklejone do dachu. Praktyczny zabieg poprawiający funkcjonalność jakiegoś elementu istotnego w życiu społecznym, nie pierwszy i nie ostatni zapewne. Większość większych przejść na skrzyżowaniach ze światłami jest wyposażonych w sygnał dźwiękowy, którego melodyjka – zawsze już będzie nam się kojarzyła z Japonią – taki niby ćwierkający ptaszek... Ale wszędzie są dźwięki i różne ptasie melodyjki, na przykład na stacjach metra, a i kolejowych też. Tak, że nie tylko panowie w mundurkach ale i mechanizmy.



OB.

News

SLEADING



Doctors distinguish the symptoms of disorientation syndrome from common culture shock, the experience of travelers either feeling an intense connection to a new and different place or feeling an extreme rejection and disconnection from it. Culture shock often manifests within days of arriving; disorientation syndrome, rather, typically emerges after weeks or months of residing in the country.

PRVAL GOVERNMENT IS CLOSED BY ITS STORM HAS CAUSED AT YOU

CZI

HANNA
SŁAWIŃSKA

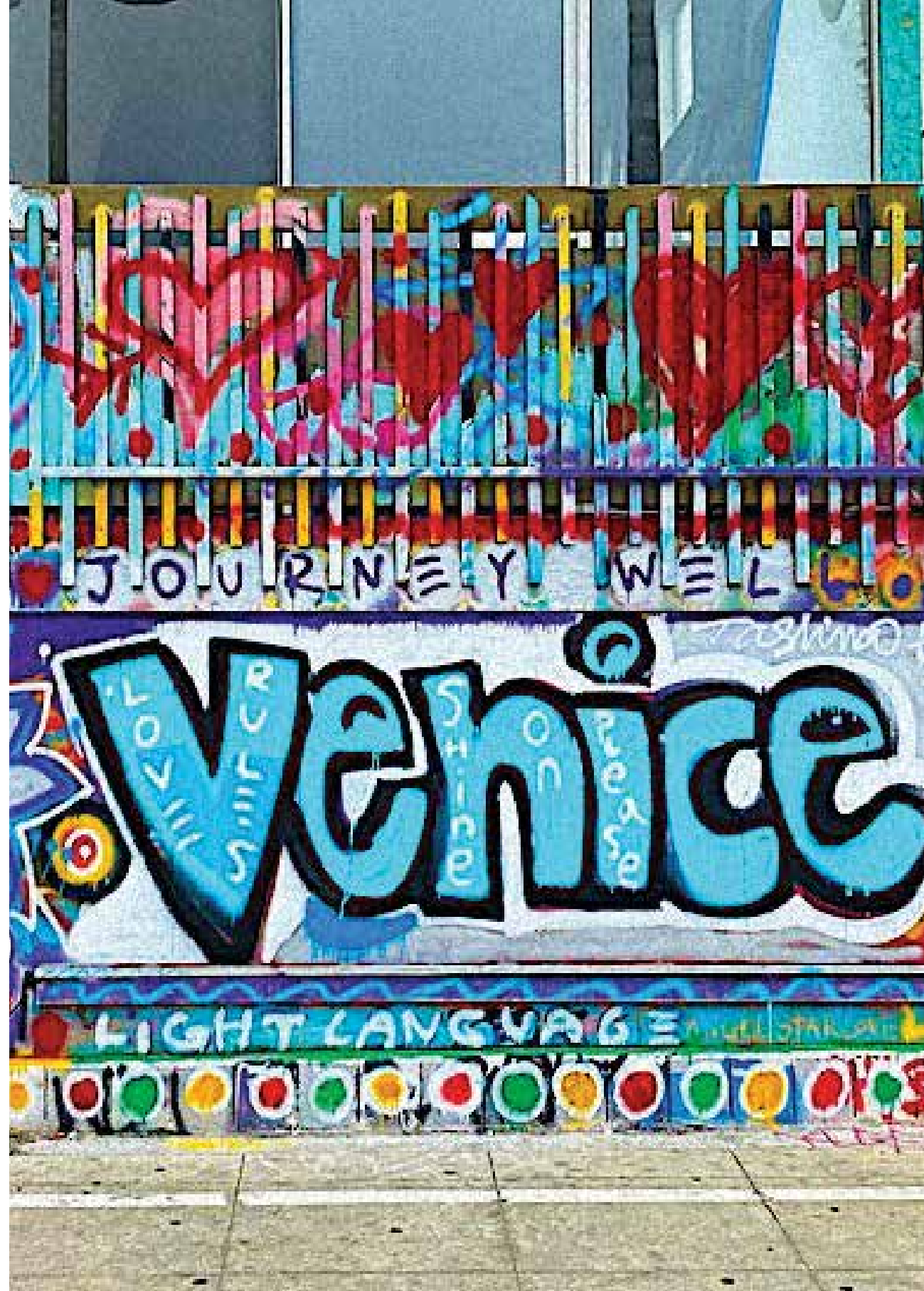
8.

KAGO

Tymczasem w Zakopanem jest Czikago. Była to kiedyś zwykła, biedna chałupa. Taka też jest dziś od strony podwórza. Ale od frontu należy już do nowego świata. Jest tu knajpa: świecący kolorami w nocy na pięterku neon zaprasza do „Czikago.” Wystrój wnętrza skromny: zaledwie jedno zdjęcie jakiegoś forda czy innego luksusowego auta i kilka autentycznych tablic rejestracyjnych zdobi ściany. To już wystarcza, by wyrwać się z duszącej chińskiej góralszczyzny, którą oblepione jest całe Zakopane i przenieść się do **gdzie indziej**.

Kiedyś mieszkał tu pan Janek z rodziną, od strony podwórza. Od frontu - właściciel domu. Pan Janek bywał w Domu Doktora, jako złota rączka. Była to o tyleż złota co lewa rączka, ale zawsze męska. Kiedy odziedziczył mieszkanie po matce, cichcem, w nocy wrzucił stare graty na podwórze Domu Doktora i zniknął.

Jeszcze przed nim z nakazu kwaterunku na pięterku zamieszkiwała ciotka wnuczki Doktora, zwana Muszką. Z mężem i malutką córeczką. Bez łazienki i ciepłej wody. A zimy bywały srogie. Udało się przetrwać. Córka wyrosła i poszła na studia w Krakowie. Poznała młodego inżyniera z Warszawy pracującego w Nowej Hucie. Bała się że ukochany utopi się w surówce. Ale tak się nie stało. Dostał przydział mieszkania w Warszawie i żyli długo i szczęśliwie.





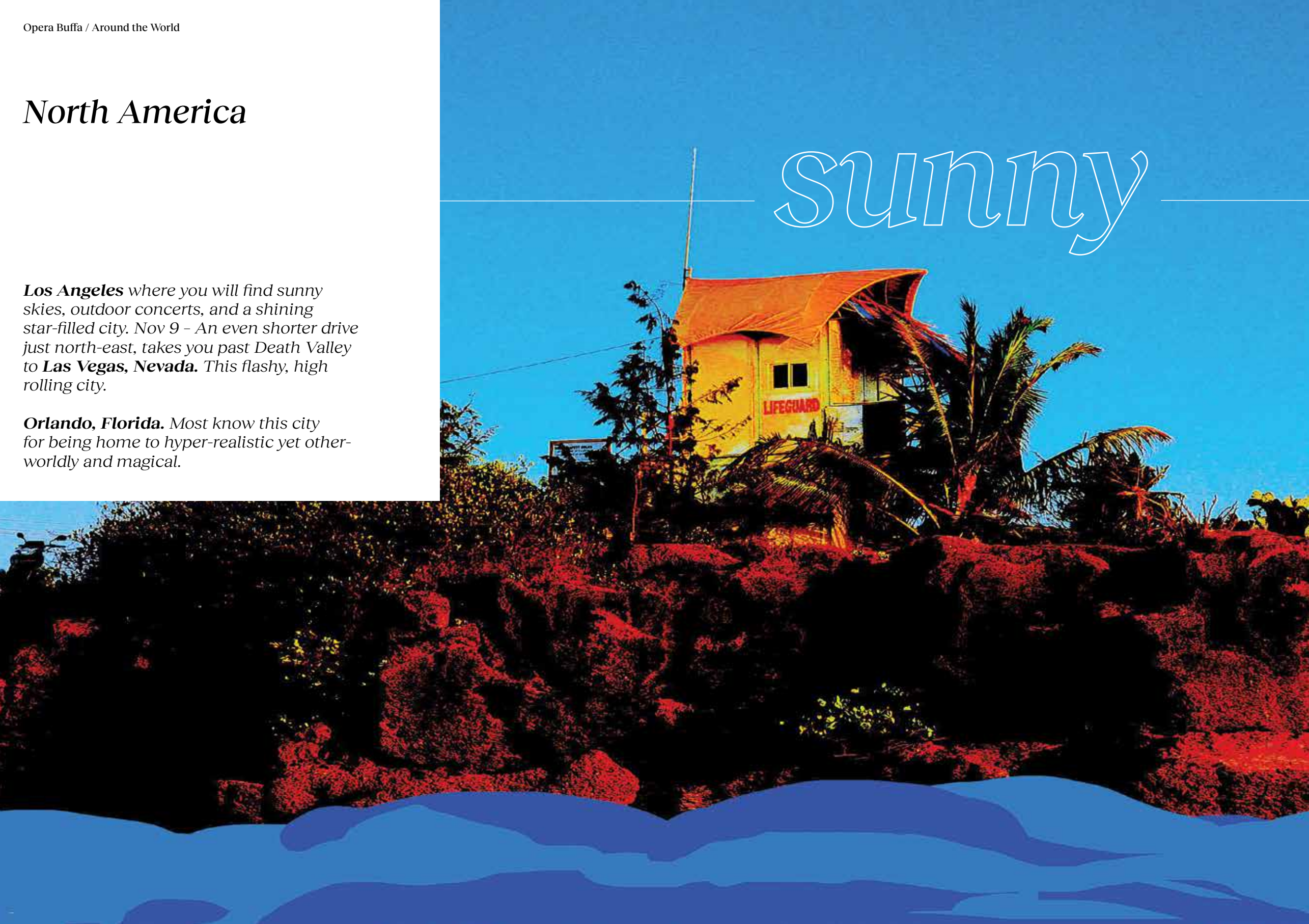
W USA nie mogło zabraknąć Wenecji; VENICE, która jest dzielnicą Los Angeles powstała w 1905 roku, a tutejsze kanały są kopią włoskiego pierwowzoru. Po latach bycia kurortem, Venice popadła w ruinę, jednak od jakiegoś czasu prowadzi się tu rewitalizację.

North America

Los Angeles where you will find sunny skies, outdoor concerts, and a shining star-filled city. Nov 9 - An even shorter drive just north-east, takes you past Death Valley to **Las Vegas, Nevada**. This flashy, high rolling city.

Orlando, Florida. Most know this city for being home to hyper-realistic yet other-worldly and magical.

sunny



Most human-alligator encounters occur, when amorous reptiles leave the swamps at the start of mating season in April.

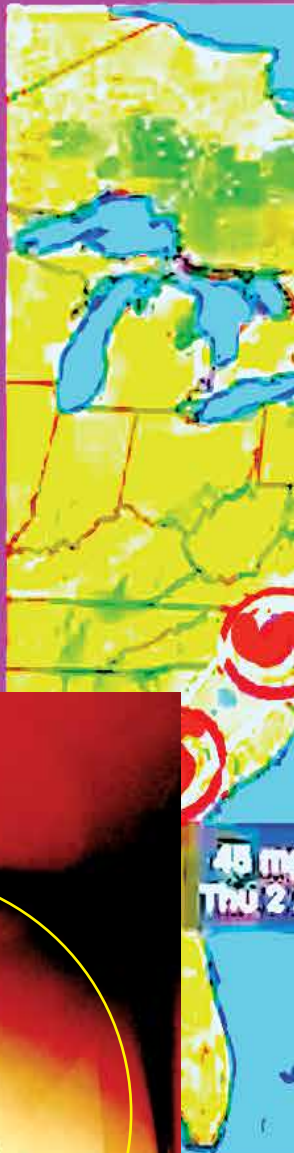
REAL

Two of the “victims” of a **Florida** road accident were large alligators, captured by the teenagers on a fishing expedition and thrown into the back of their vehicle. The youths were unhappy about the reptiles chasing their fishing lines

REALITY

TOUR

TERRIFIED



45 m
THU 2
BREA

FLORIDA

9.





NEW
4

JERU

BREAKING NEWS

Who says you _____ need a beach?

FLORIDA

BREAKING DOWN NEWS

Breaking news! This just in! In this collage of press reports, fragments of the most colorful news of 2019-20, broken down into their most elemental parts or shattered to bits like mirrors, various facts drift further and further from their original meanings and begin to free-float like old satellites and other space junk orbiting the Earth. The meaning and the picture both blur: the faces of the television presenters vanish and bits of the news strips are erased, utterly changing the context. Or in fact: depriving the viewer of all context.

We see reports of a dangerous pandemic and a perilous virus, but we are not entirely sure if it is COVID-19.

The speakers broadcast information about Brexit, but the screen shows shots of a demolished building with a “Mini Europa” logo. This is a chain of grocery shops which began operating in Warsaw in the 1990s as a symbol of the new sociopolitical system after the fall of communism, and now it was collapsing itself.

Creating these “fake news” programs, or rather, “fake images,” director Katarzyna Wińska produces Breaking Down News, which is a play on words, combining “breaking news” and the various uses of the idiom “breaking down.”

This is not just a nervous breakdown. It is also break down in terms of decay, and in terms of statistical data. And finally, it pertains to the chemical process whereby chemical compounds separate into more primary elements.

This is the process to which Wińska subjects the news: reduced, chopped into their basic components and over-analyzed, deconstructed, criticized, to expose their own absurdity and be soundly mocked.

BREAKING DOWN NEWS

Breaking news! Z ostatniej chwili! W tym kolozu doniesień medialnych, fragmentów najbarwniejszych newsów z lat 2019-20 rozłożonych na części pierwsze albo rozbitych na kawałki jak lustra, różne fakty coraz bardziej oddalają się od swoich pierwotnych znaczeń i zaczynają dryfować niczym stare satelity i inne kosmiczne śmieci po orbicie Ziemi. Zamazuje się nie tylko sens, ale także obraz: znikają twarze prezenterów i prezenterek telewizyjnych i zacierają się fragmenty pasków informacyjnych, tworząc zupełnie nowe konteksty. A raczej pozbawiając widza wszelkiego kontekstu.

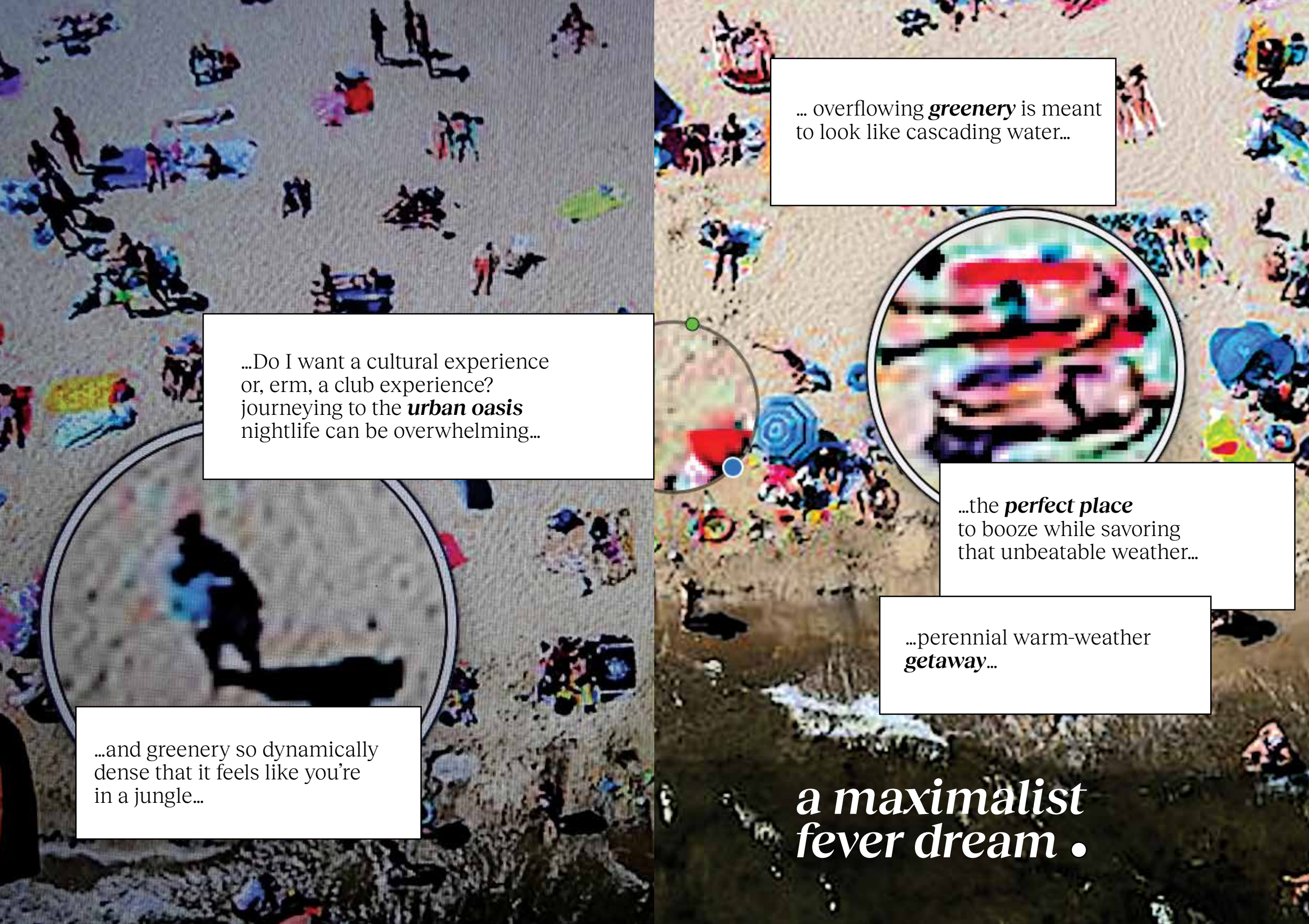
Oglądamy doniesienia o jakiejś pandemii i groźnym wirusie, ale nie wiemy do końca, czy chodzi o covid 19.

W głośnikach słyszemy informacje o Brexicie, ale na ekranie widzimy zdjęcie zburzonego budynku z logo „Mini Europa”. To sieć delikatesów, która od lat 90. XX w. działała w Warszawie jako symbol nowego porządku społeczno-politycznego po upadku komunizmu, a teraz sama podupadła.

Tworząc te swoiste fakenewsy, czy raczej fakeobrazy, reżyserka Katarzyna Winska produkuje „Breaking Down News”, których nazwa opiera się na grze słów i zestawieniu sformułowania „Breaking news” z różnymi znaczeniami idiomu „Breaking down”.

To nie tylko załamanie nerwowe. To także rozkład, który zachodzi zarówno w procesach gnilnych, jak i w danych statystycznych. To w końcu rozpad, reakcja chemiczna prowadząca do rozłożenia związków chemicznych na prostsze cząsteczki.

Takiemu właśnie procesowi autorka poddaje newsy, które zredukowane, rozłożone na czynniki pierwsze i przeestetyzowane, obnażają swoją absurdalność i zostają ośmieszone.



... overflowing **greenery** is meant to look like cascading water...

...Do I want a cultural experience or, erm, a club experience? journeying to the **urban oasis** nightlife can be overwhelming...

...the **perfect place** to booze while savoring that unbeatable weather...

...perennial warm-weather **getaway**...

...and greenery so dynamically dense that it feels like you're in a jungle...

a maximalist fever dream •



OB.

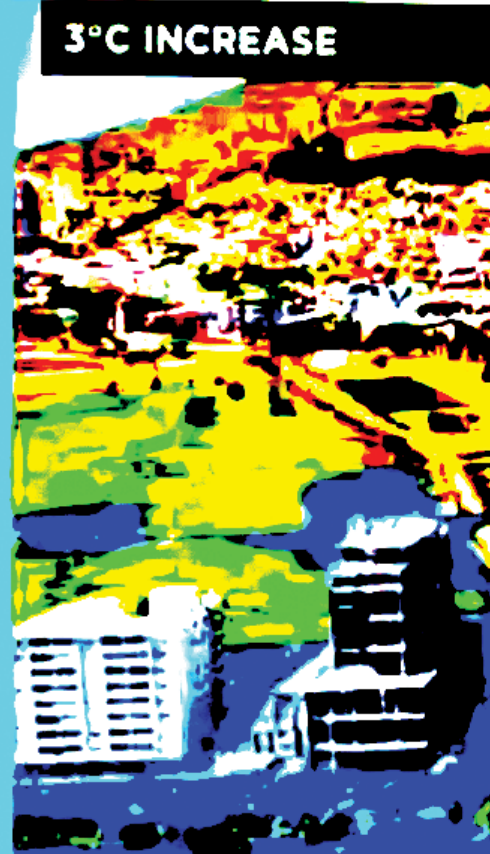
*Travel
Influencers*



OB
News

CLIMATE CRISIS

UNDERWATER




3°C INCREASE

CLIMATE CENTRAL SIMULATION



**!! ZAKAZ KAPIELI
DUZE ZAMULENIE**



CRUISE SHIPS



10.

Luxury residences at sea have entered the market in recent years. The residents receive an *all-inclusive life at sea*.

SHIP SCARE



Dining concepts and bars, a microbrewers, and swimming pools, **immersive** golf simulators, 10,000-book libraries, movie theaters (that can be **transformed** into a Vegas-style adult-only nightclubs with an **expansive** dance floors for clubgoers.), a state-of-the art wellness centers, outdoor spas with glass-walled saunas and a **cold** rooms, bowling alleys and a solar powered hydroponic garden farms, dining venues and a marketplace-inspired international food halls, all offering both indoor and outdoor seating, also such **jaw-dropping** amenities as three-level go-kart racetracks with dozens **sharp** turns on board, immersive golf simulators an outdoor sculpture gardens with expensive artworks, **infinity** beaches, seaside walkways with **infinity** pools.





*jaw
dropping*



STEELS

And it's not only steel we get from the cruise ships



OB.

Fashion



Chains are also offered made from the development of stainless steel and aluminum (from scrapped cruisers), with lower environmental footprint and more sustainable coating processes. To raise awareness for ocean conservation and fight marine plastic pollution. As part of their mission to combat marine plastics, new products were created made from ocean plastic.





Opera Buffa explores the link between tourism and **spectacle**, and how **we perform** when we travel. Everyone is going to the same places, using the same photographic compositions, the same colors. It sparked a **generation Z artist's** dilemma. Famous cliffs and creeks attract millions of visitors every year. When a day is rainy and chilly, tourists come and take portraits of themselves against the view. As soon as they step in front of the camera, they quickly change their **costumes**, taking off their padded rain jackets to create the image of a dream excursion.

OB.

Culture



Influencer marketing to jeden z dominujących trendów marketingowych ostatnich lat. Rynek influencerów jest już mocno przesycony. Cała ogromna armia mikro-influencerów oraz pseudo-influencerów. Nie dziwi więc, że na tak zatłoczonym rynku, Opera Buffa szuka sposobu na wyróżnienie się w masie podróżników, foodies, czy fascynatów mody. Nie jest to jednak podejmowanie niebezpiecznych aktywności lub balansowanie na granicy bezpieczeństwa. Chociaż nie można odmówić twórcom ekstremalnych treści, że efekt ich pracy nie jest oszałamiający; Spacer po wąskiej przełęczy górskiej albo dachach wieżowców może inspirować...





CRUISE SHIPS

MAKING



RUNNING HOT

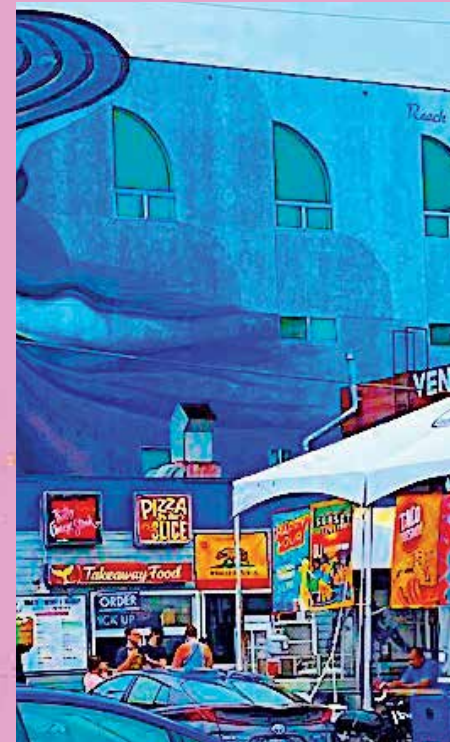
O.B.

Travels.inn

The **bold red** and turquoise color scheme in all the rooms?

Animal print coaches with gilded chandeliers in the lobby?
100% yes! Plus, it's an art lover's paradise designed to be a home away from home—if you lived in a restored Art Deco building—with coral-colored walls and a perfect view.

HOTEL



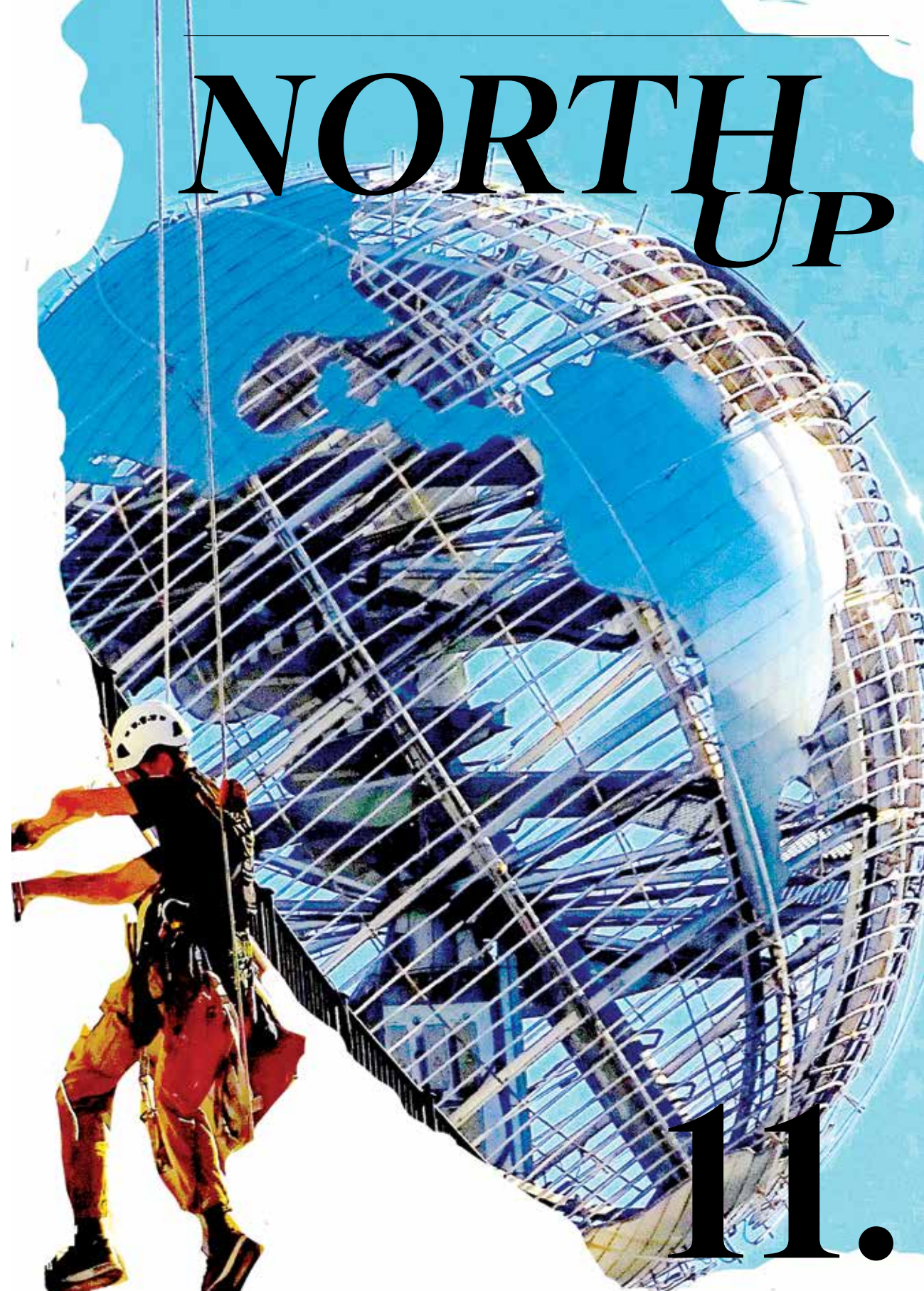
OF CHOICE

North-up world maps have dominated map publication in the modern age.

South-up oriented world map designed as a political statement exemplifies the north-south dichotomy of the world; the southern hemisphere being generally poorer.

Cultural diversity educators use reversed maps to help students experience the disorienting effect of seeing something familiar from a different **perspective**. And perhaps realize how culturally biased are their perceptions. North-south positions on maps have psychological consequences; Common English idioms associate north with up and south with down. As for example “downtown” conveys lower socioeconomic status. While “uptown” means high class or rich.

NORTH UP

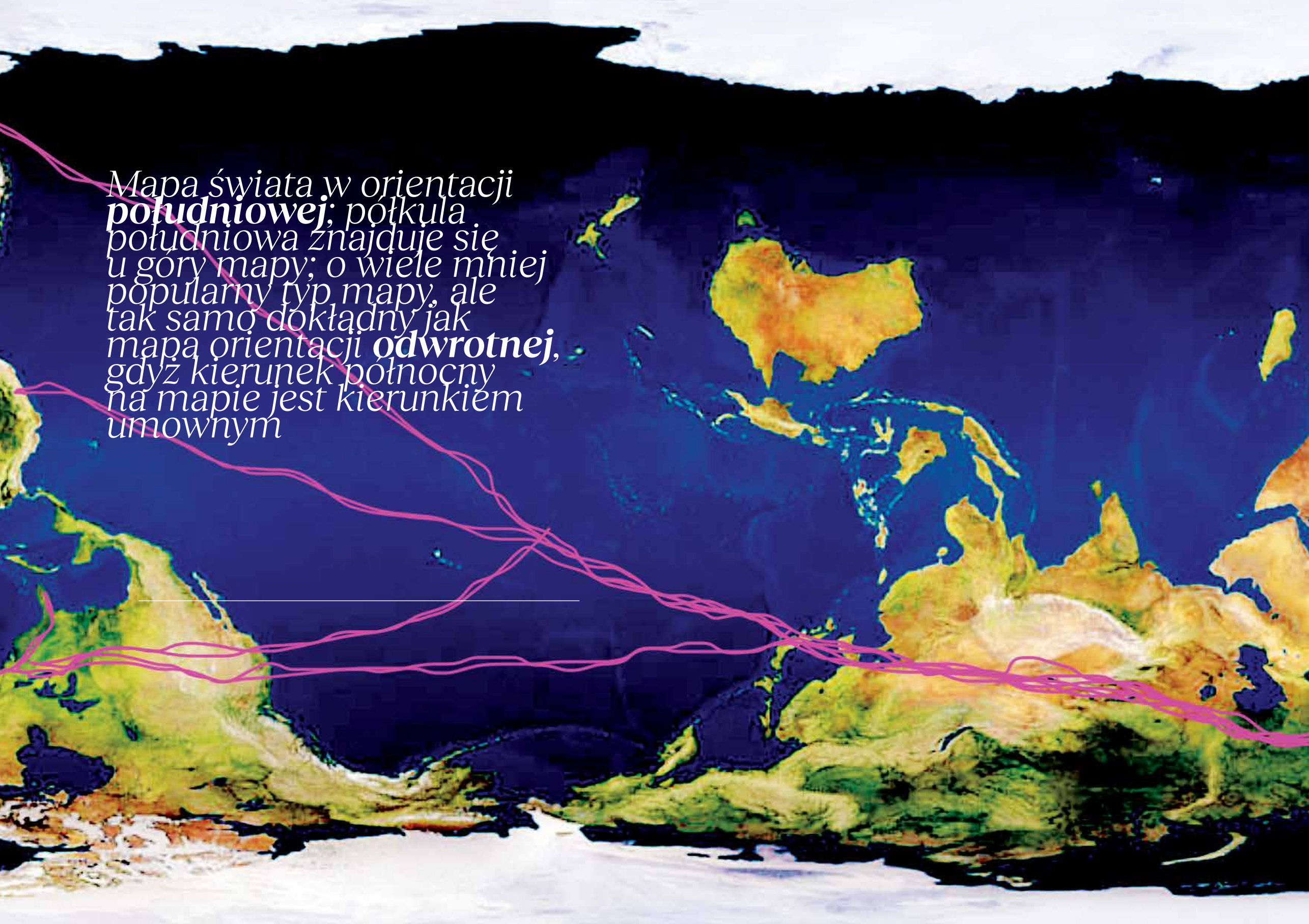


11.



OF THE
BEARRING
HILL

Mapa świata w orientacji
południowej; półkula
południowa znajduje się
u góry mapy; o wiele mniej
popularny typ mapy, ale
tak samo dokładny jak
mapa orientacji **odwrotnej**,
gdyż kierunek północny
na mapie jest kierunkiem
umownym



Scouting

* also known as the Scout Movement, is a worldwide youth movement employing the Scout method, a program of informal education with an emphasis on practical outdoor activities





Europe

Say hello to **Greek Island paradise**. Here life slows way down, you might lose yourself meandering tiny alleys ways or simply laze endless hours on epic beaches.

Catania, Italy. This Sicilian port city is a hefty 2,700 years strong, it has resisted terror posed by the ever active and towering Mt. Etna Volcano.

Barcelona, Spain. A city renowned for the intoxicatingly original and innovative Gaudí architecture, there is also world class gastronomy, thriving nightlife and numerous beaches.

Geneva, Switzerland. A peaceful and serene city destination near a gorgeous glittering lake where you can breath in the fresh mountain air coming off the Jura Mountains and The Alps.



lake?

beaches?

T ips

FOR CLIMATE-FRIENDLY TRAVEL
IN THE WET, COLD, AND DARK

Winter weather means more challenging conditions for people traveling around the world. The O.B. guides are ready with tips to keep you walking, biking, rolling or strolling, during rainy or dark conditions.

THE CLEANING

Before heading out, wipe down your equipment and check that things like brake pads, tires and moving equipment for wear and tear.



BRING THE KIDS

If you're not comfortable doing repairs yourself and take equipment to a bike or repair shop, bring the kids along and let them talk with the mechanic or staff.



MAINTENANCE

Proper maintenance and upkeep are key as gear like rain jackets, helmets, tires, brakes, and lights are critical for safety and comfort during poor weather and can break down faster and more frequently with heavy use.

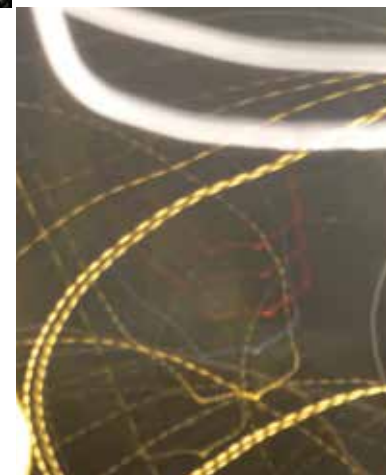
MOBILITY DEVICES

Brakes, wheels, shoes and even gloves for those using mobility devices like wheelchairs, require more friction to come to a complete stop on wet pavement, so stopping takes additional reaction time.



THE LIGHT

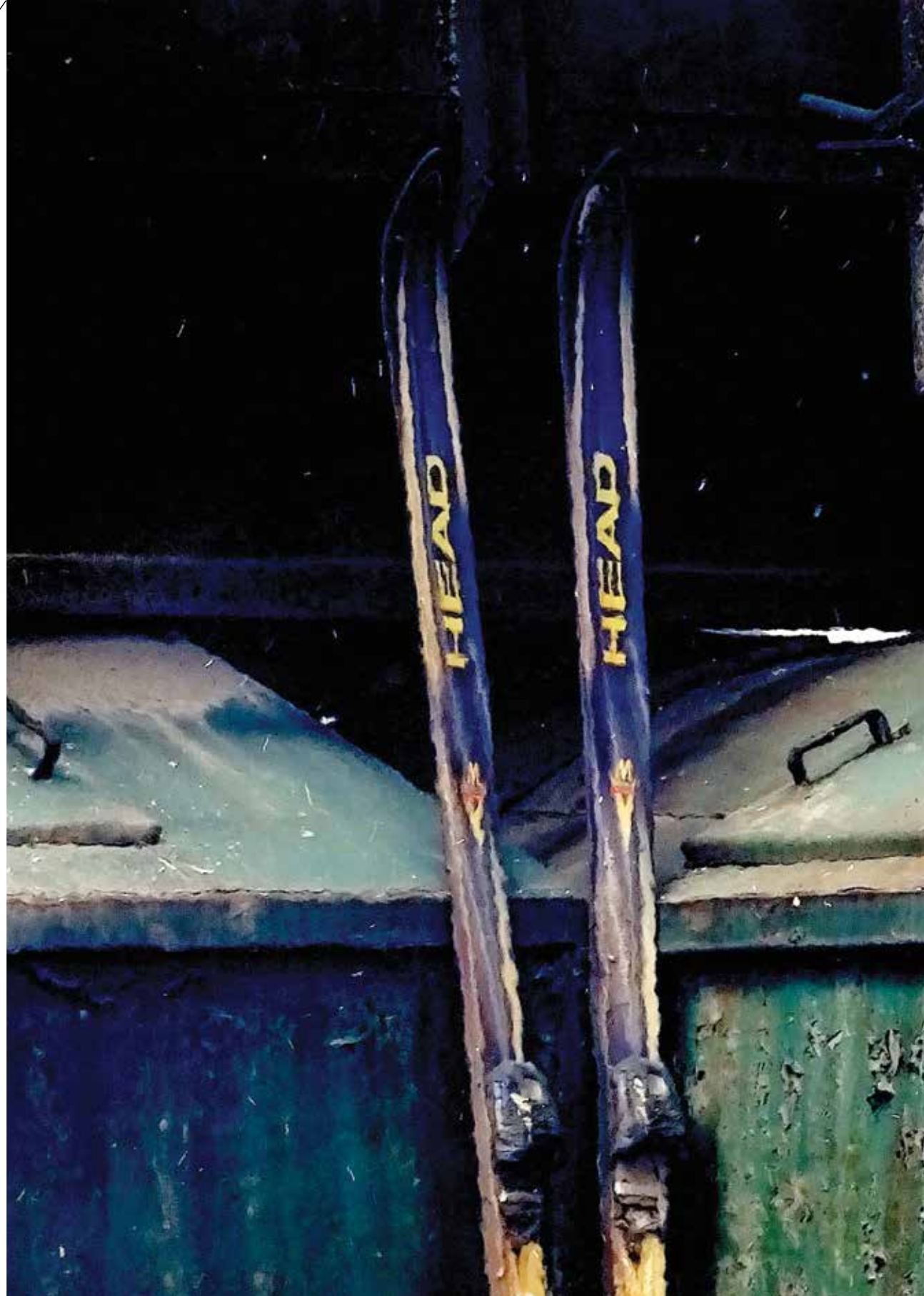
With daylight hours shrinking, we often find ourselves traveling in low-light conditions, making it harder for us to see each other on the roads. You may just pick up our tips that could be helpful for your safety and those around you.



12.

KASPROWY

TOMASZ WIŃSKI



Po latach przerwy pierwszy raz wjeżdżam na Kasprowy Wierch nową kolejką.

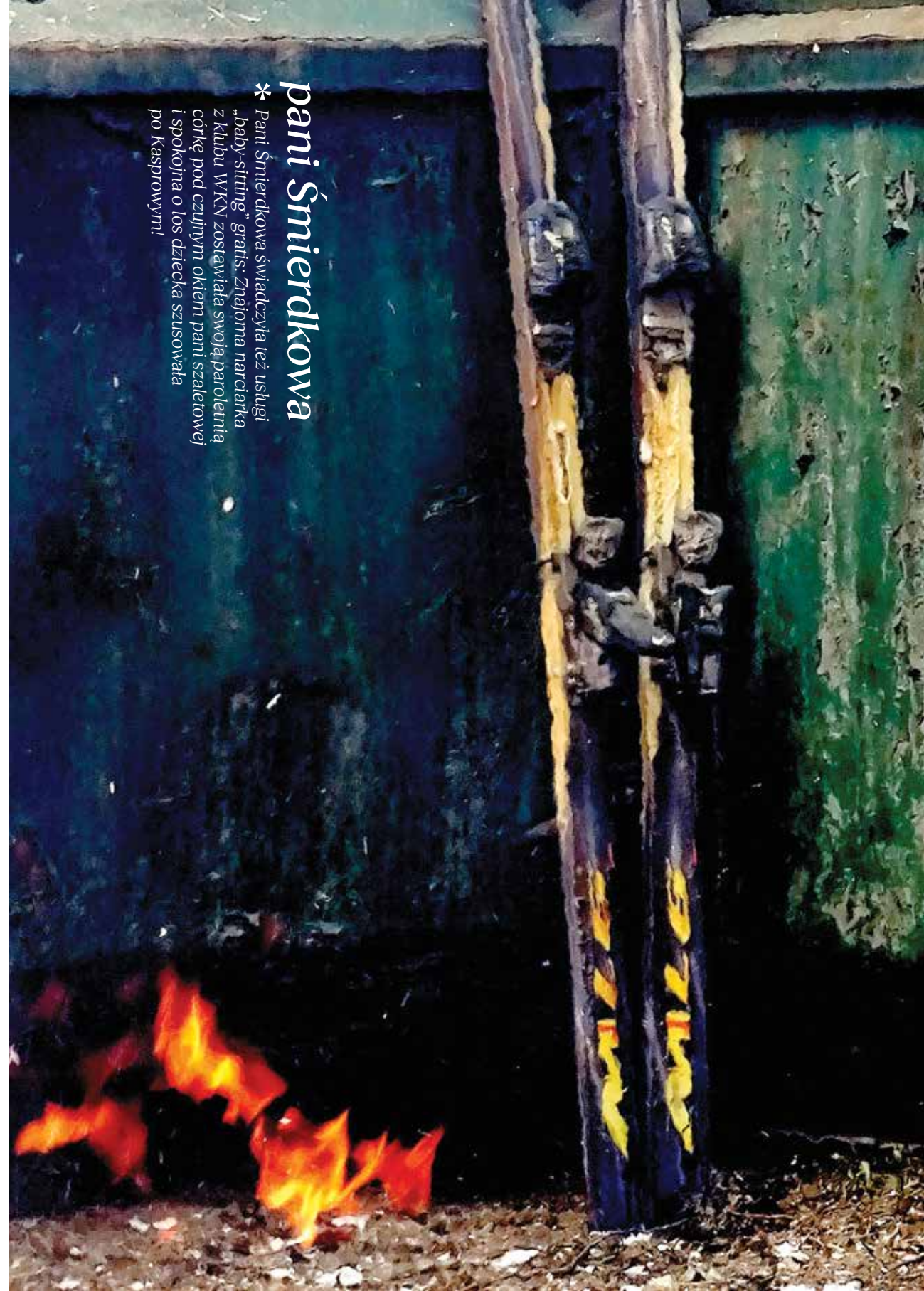
Wcześniej mijałem ją z daleka z poczuciem wyższości, przekradając się opłotkami na nartach z foczą skórą.

Wsiadam na górze, a tu nie ma oblodzonych schodków, na których przed laty padali starcy i dzieci, a młodzi z nartami i dobytkiem czołgali się w strachu, żeby nie powtórzyć wyczynu Uznańskiego.

Wsiadam jak lord. Jako dziecko zawsze bałem się, że moje narty wylecą z kosza na zewnątrz kabiny. Przypominam sobie lata, kiedy poranek na Kasprowym rozpoczynał się od wizyty u pani „**Śmierdkowej**”*, która dozorowała wejście do toalety, wydając starannie odmierzone odcinki papieru. Pierwsze objawy wolnego rynku wkradającego się w głęboką komunę zauważyłem, kiedy babcia wzbogaciła działalność usługową o kawę /produkt kawo-podobny - bezkonkurencyjny, jako że rano restauracja była zamknięta. Dalej, korzystając z luki rynkowej, na taborecie oprócz papieru i szklanek pojawił się cukier, a po paru tygodniach sproszkowana śmietanka. Któregoś ranka wyjechałem na Kasprowy i pierwsze kroki skierowałem do przybytku, gdzie już stało dwóch jegomości w pozycji wyczekującej przed trzema kabinami. Otwieram najbliższą - jest pusta. Tęższy z oczekujących:

- Panie my tu czekamy!
- Była wolna - mówię, nie wiedziałem...
- A coś pan myślał, że my tu po bułki stoimy?

Nie walczyłem. To przed laty. Dziś zjazd na Halę Gąsiennicową idealny, może troszkę zwężony, a nowoczesne krzeselka - europejsko komfortowe. Dopiero oparcie wrzynające się w okolice nerek na wyciągu Goryczkowym przypomina mi, że znam je ze szczęśliwego dzieciństwa.



pani Śmierdkowa
* Pani Śmierdkowa świadczyła też usługi „baby-sitting” gratis. Znaloma narciarka z Klubu WKN zostawiła swoją paroletnią córkę pod czujnym okiem pani szaletowej i spokojna o los dziecka szusowała po Kasprowym!



*Gdzie się
śpieszycie?*

*Trochę
popatrzcie...*

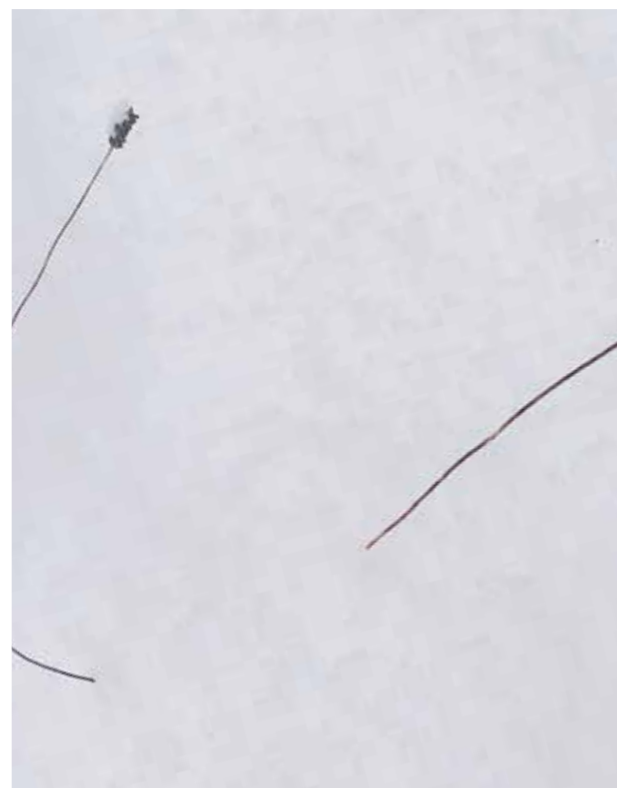
Zmienił się tzw. cielećnik goryczkowy, w który dzielni narciarze oczekują na kolejkę w pozycji płużno-obronnej; tzn. wiszą na sąsiedzie lub okalających barierkach, walcząc z siłą przyciągania nieuchronnie pchającą ich na nieszczęśników ściśniętych przed nimi, lub zaklinowanych w maszynie licząco-sprawdzającej, w miejsce dawnego kontrolera. **Pogoda idealna, trasy przygotowane, słoneczko; kompletny upadek.**

Giewont z niezmaconym spokojem, przygląda się nerwowym przybyszom zbrojnym w kije. Trochę popatrzcie...

Na parkingu w Kuźnicach pustka: tylko samochody Narodowego Parku Tatrzańskiego, Straży Granicznej oraz policji, do pilnowania tego całego bałaganu. Siedliśmy z przyjacielem w dawnym sklepie z pamiątkami, aby strudzone ciało nasycić flaczkami.

Droga do Zakopanego pokryta lodem, gdyż całą sól zużyto do produktów spożywczych.

I pomyśleć, że latami okoliczne drzewa zasilane były solanką. Teraz dzięki wolnemu rynkowi ekologicznie odetchną.





OB.

Fashion

Winter weather means more challenging conditions for people traveling around the world. As we head into the winter season, it's critical to make sure our gear is ready and in top working order. Proper maintenance and upkeep are key as gear like rain jackets, helmets...



Droga Katarzyno

OD: HANNA SŁAWIŃSKA

Droga Katarzyno, powinnam napisać porządny długi list, ale takie listy są już niedzisiejsze. Przysyłałam Ci za to kilka fotek. Jednak chcesz, żeby jeszcze coś napisać. Tam, gdzie pojechałam, bywałam przed laty. To jest do tego starego domu. Zdaje się, że w tym domu nic się nie zmieniło od lat i nigdy nic się nie zmieni. Owszem, są pewne ulepszenia, jak łazienka na górze i na dole, poza tym nie ma już psa. Jest za to kotka i półkotki. Pół, bo ta druga jest półdzika. Przychodzi tylko by sobie podjeść, a potem znika. Pamiętam czasy, kiedy nie było psa a była za to pani Józia. Mieszkała na górze, gdzie teraz mieszkałam i ja. To masz na fotkach....

Zupełnie inaczej rzecz ma się z Zakopanem. Zmiany tu są ogromne. Jest tu radośnie, kolorowo i ludowo, bogato, syto, nowoczesnie i drogo. Jest tu wszystko, poza tym klimatem, jaki kiedyś tu był. Pamiętam pierwszym niepokojącym sygnałem zmian był wykwit kiczowatych latarni ulicznych. Ale to było bardzo dawno. Teraz ich prawie nie widać, bo wszystko pokryte jest chłamek maskotek, pamiętek, zabawek, suvenirów, którymi można by obdarować kilka turystycznych miast.

Przeszukaj pocztę

2 z 935

Mamy tutaj prawdziwą inwazję pluszaków: pluszowe owieczki, misie, zajączki zwisające w pękach na straganach, masa różnego rodzaju dziwadła i dziwadełka. Motywy góralskie na tiszortach, bluzeczkach, majtkach, i majteczkach, spódniczkach, chustach, torbach rozłożonych gdzie się tylko „Made in China”. Nie ma czym oddychać, nie można też już znaleźć oryginalnych zapinek, broszek z parzenicami. „Made in China” nawet przesłania nową, ogromną galerię w samym centrum za której szczytami, manekiny zapraszają do świata dyskretnego uroku wyszukanej prostoty. Słowem jest to pole zmagania nowego ekonomicznego ładu. Ale chyba naszej rodzimej pomysłowości zawdzięczamy takie atrakcje jak: galerię figur woskowych, straszalnię motylarnię, królikarnię, papugarnię i inne takie gdzie u dzieci i rodzice mogą przerwać nudę spacerów. Oczywiście fotoplastikon został pogrzebany wraz z restauracją Poraja. Jest tu teraz „Dobra Kasza”. Szkoda, że nie zrobiłam kolekcji nazw tych różnych nowych jadalni, lodziarni i kawiarni. Nazwy są naprawdę wdzięczne i obiecujące. A wnętrza ekskluzywne. Na przykład taka kawiarnia „Samanta” wyścielana różowym aksamitem. Popularne są również farbowane, wyczesane, skóry owcze wyścielające ławy i oparcia.

Przeszukaj pocztę

Dopiero idąc z Krzeptówek w górę da się posłuchać milczenia gór i gadania strumienia. Tam też, na Krzeptówkach spotkałam gaździnę; siedzi przy palenisku i wędzi serki, coś niby sprzedaje, kilka par wełnianych skarpetek i w butelkach jakieś soki. Jeszcze ich tu nie ma. Wdycham dym, są tu i prawdziwe pasące się owce. Na przystanku autobusowym na Olczy ucinam sobie pogawędkę z miejscową: Starsi ludzie powiadają, mówi, że ludzie budują się, gdy idą ciężkie czasy. A tyle tych samochodów! Po co? To pycha! Jeden chce być lepszy od drugiego! Pokazać, jaki to z niego wielki pan. I nie ma teraz z kim pogadać jak dawniej, kiedy robotę się zrobiło i można było pójść do sąsiadki. Teraz nie. Dzieci żyją w komórkach, czucia nie mają. A dziewczyny! Idą takie. Jedna piękniejsza od drugiej. A co drugie słowo to „h” i „k”. Przyjeżdża autobus. Wsiadamy. Nie wkładamy maseczek. W Zakopanem z tym jest luz. Wchodzą kontrolerzy. „Proszę włożyć maseczki.”, ale jakoś bez entuzjazmu, więc nikt tego nie bierze poważnie. Wsiadają.

Z inną góralką rozmawiam w ciucharni. Też narzeka na te złe czasy. Pochowała ostatnio brata „ Umarł w Ameryce na C19 po pierwszej szczepionce”. Poleca mi książkę miejscowej wizjonerki, do której się modli i która jej pomaga. „A ciuchy tu są lepsze niż w Warszawie. Z Burgundii.” Ale droższe. Na sztuki.

Dopiero idąc z Krzeptówek w górę da się posłuchać milczenia gór i gadania strumienia. Tam też, na Krzeptówkach spotkałam gaździnę; siedzi przy palenisku i wędzi serki, coś niby sprzedaje, kilka par wełnianych skarpetek i w butelkach jakieś soki. Jeszcze ich tu nie ma. Wdycham dym, są tu i prawdziwe pasące się owce. Na przystanku autobusowym na Olczy ucinam sobie pogawędkę z miejscową: Starsi ludzie powiadają, mówi, że ludzie budują się, gdy idą ciężkie czasy. A tyle tych samochodów! Po co? To pycha! Jeden chce być lepszy od drugiego! Pokazać, jaki to z niego wielki pan. I nie ma teraz z kim pogadać jak dawniej, kiedy robotę się zrobiło i można było pójść do sąsiadki. Teraz nie. Dzieci żyją w komórkach, czucia nie mają. A dziewczyny! Idą takie. Jedna piękniejsza od drugiej. A co drugie słowo to „h” i „k”. Przyjeżdża autobus. Wsiadamy. Nie wkładamy maseczek. W Zakopanem z tym jest luz. Wchodzą kontrolerzy. „Proszę włożyć maseczki.”, ale jakoś bez entuzjazmu, więc nikt tego nie bierze poważnie. Wsiadają.

Z inną góralką rozmawiam w ciucharni. Też narzeka na te złe czasy. Pochowała ostatnio brata „ Umarł w Ameryce na C19 po pierwszej szczepionce”. Poleca mi książkę miejscowej wizjonerki, do której się modli i która jej pomaga. „A ciuchy tu są lepsze niż w Warszawie. Z Burgundii.” Ale droższe. Na sztuki.

THE

BEAST

OF
PRAGUE!

*Drunk tourists are acting
like they've conquered the city!*



Sypialny do Pragi

•

Zima - wagon sypialny do Pragi.

Przedział I klasy - 2 łóżka.

Ona: Zimno. Nie rozbieram się.

On: Jak się rozpędzi, dorzucą do pieca.

Ona: Przecież ten pociąg jest na prąd
- to nie ciuchcia.

On: Nie czujesz czadu?

Ona: Tak, cholera... (szarpanie drzwi)

Konduktorka(ok.175 cm, typ foto-modelki):

Bilety bardzo proszę. Drzwi trzeba zamknąć
na łańcuch. No tak, tu jest ten długi.

Trzeba wsadzić but, żeby zablokować.

Bardzo proszę wsadzić but.

Ona: To pani nas słabo pilnuje?

Konduktorka: Jakby pani przystawili
nóż do brzucha...

On: Przystawili pani?

Konduktorka: Tak, raz.

(wychodzi)

Ona: (zamyka drzwi na zamek i łańcuch)

PRZYSTAŃ.

KAROL BAUDELAIRE TŁUM. HELENA Z SIENKIEWICZÓW ŻUŁAWSKA

PRZYSTAŃ jest uroczem miejscem pobytu dla duszy znużonej w zapasach życia. Ogrom nieba, ruchome architektury chmur, zmienne ubarwienie morza, migotanie latarni morskich, są pryzmatem cudownie zdolnym bawić oczy bez znużenia ich kiedykolwiek. Wysmukłe kształty okrętów o skomplikowanej sieci linii i masztów, które fala wprawia w harmonijne kołysanie, przyczyniają się do utrzymania w duszy uczucia rytmu i piękności. A wreszcie nadewszystko jest to rodzaj rozkoszy tajemniczej i arystokratycznej dla tego, co nie ma ni ciekawości, ni ambicyi: przypatrywać się, leżąc na skwerze lub usiadłszy na tamie, całemu owemu ruchowi tych, co odjeżdżają i tych, co przyjeżdżają, tych, co mają jeszcze dość siły, aby chcieć, żądy, by podróżować albo wzbogacać się.



Syn magika

Wszystkie dzieci
i starsi pytają go:
co to jest

PIĘKNO DOBRO PRAWDA?

magik odwraca ich wzrok
zręcznym ruchem ręki
w której zakwita kwiat
tylko jeden mały sprytnie mruży
oko *to jest syn magika*

OB.

Anegdotes





Comments

OB.

LEVEL TROUBLE



*The Uffizi in Florence, another site of cultural pilgrimage, has cut its entry gueues down to seven minutes by clever management. Marcel Proust wrote: It is only through art that we can escape from ourselves and know how another person sees a universe which is not the same as our own and whose landscapes would otherwise have remained as unknown as any there may be on **the moon**.*

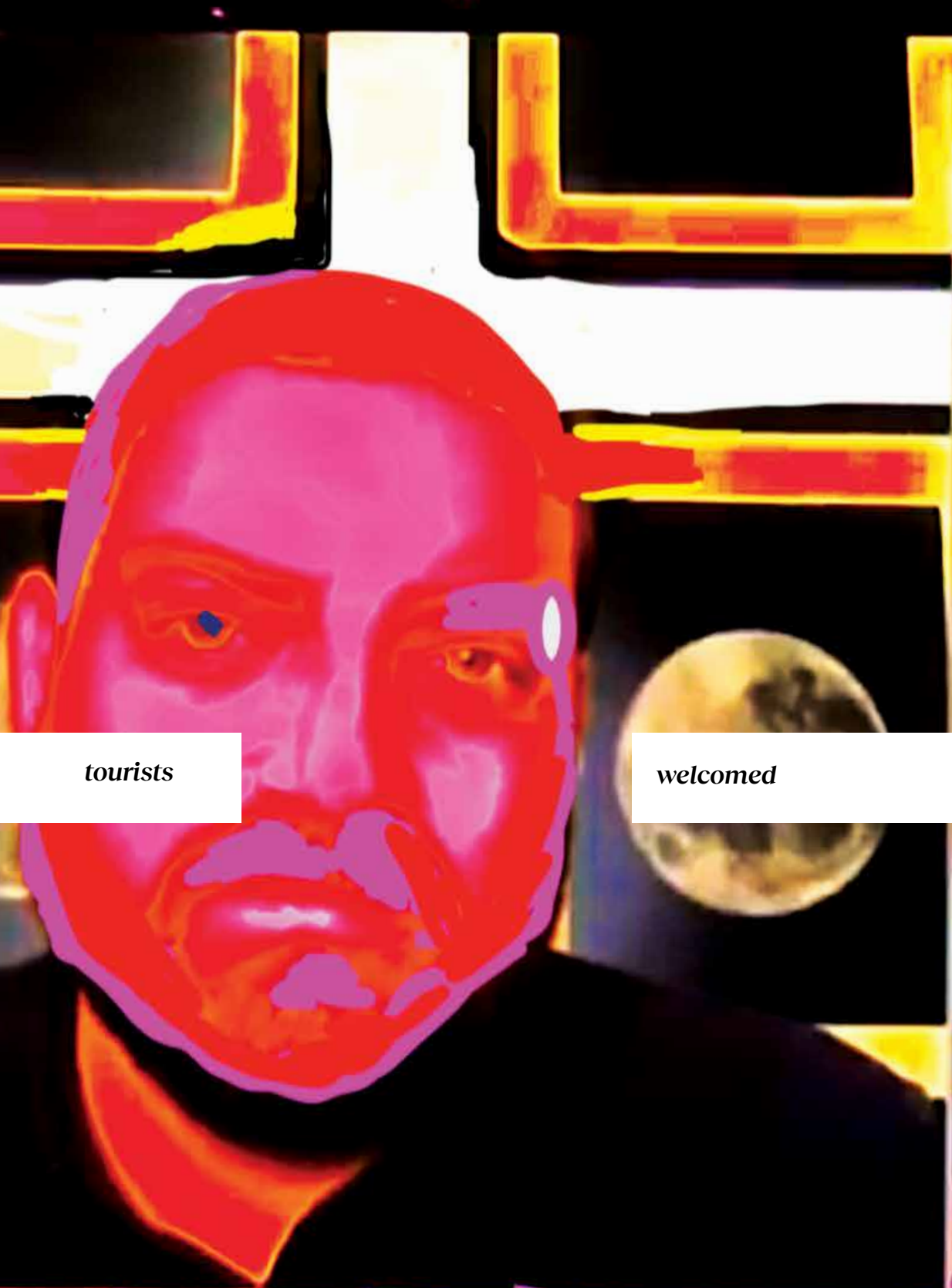
13.

The golden age of space travel is just around the corner.

The physics involved in sleeping within a space hotel is similar to spinning water in a bucket. Much in the same way one can spin a bucket in a circle, keeping the water inside of it, the space hotel simulates.

HOTEL

SPACE



tourists

welcomed



travel

DESTINATION

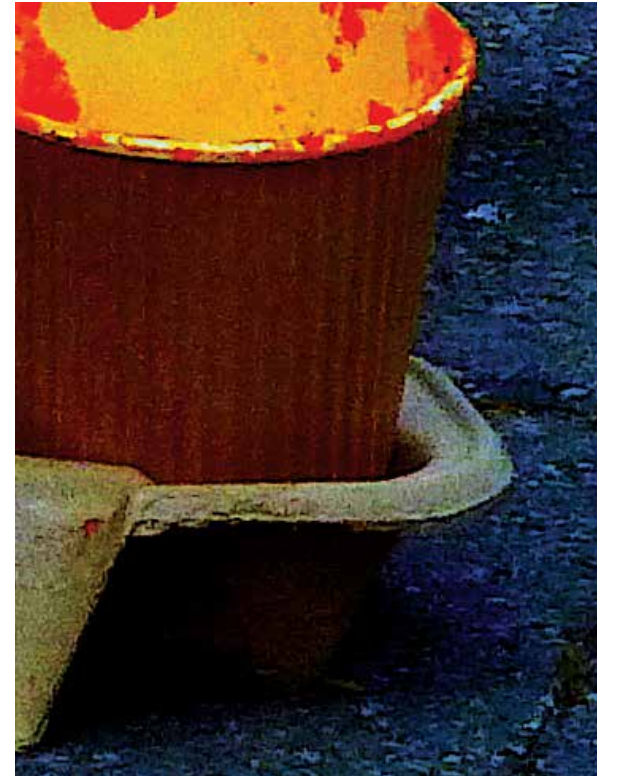
Space hotels will soon welcome tourists: ● with space tourism potentially around the corner and commercial space stations not too far away, an actual space hotel doesn't sound too farfetched anymore.

SPACE HOTEL ACCOMMODATION

For many **visitors** who venture so far, feeling the weightlessness of space is a big part of the appeal. As such, the visitors are plated traditional '**space food**' such as freeze dried ice cream in the hotel's restaurant. There are recreational activities such as basketball games where participants can soar higher due to the weightlessness of the environment gravity in a similar manner. This makes comfortable rooms and stylish bar experiences possible. Astay at the space hotel is something similar to buying a **cruise ticket**.



vagabond
* having no settled home



freeze dried
ice cream
in the hotel's
restaurant

The page "[Space Trip](#)" does not exist. You can [create a draft](#) and submit it.



*Tourist rocket
launches toward
moon on mighty
columns of flame*

MOON TRAVEL

Airno



HOLIDAY TRAVEL CHAOS

DELAYS, CANCELLATIONS WREAK HAVOC AT AIRPORTS WORLDWIDE

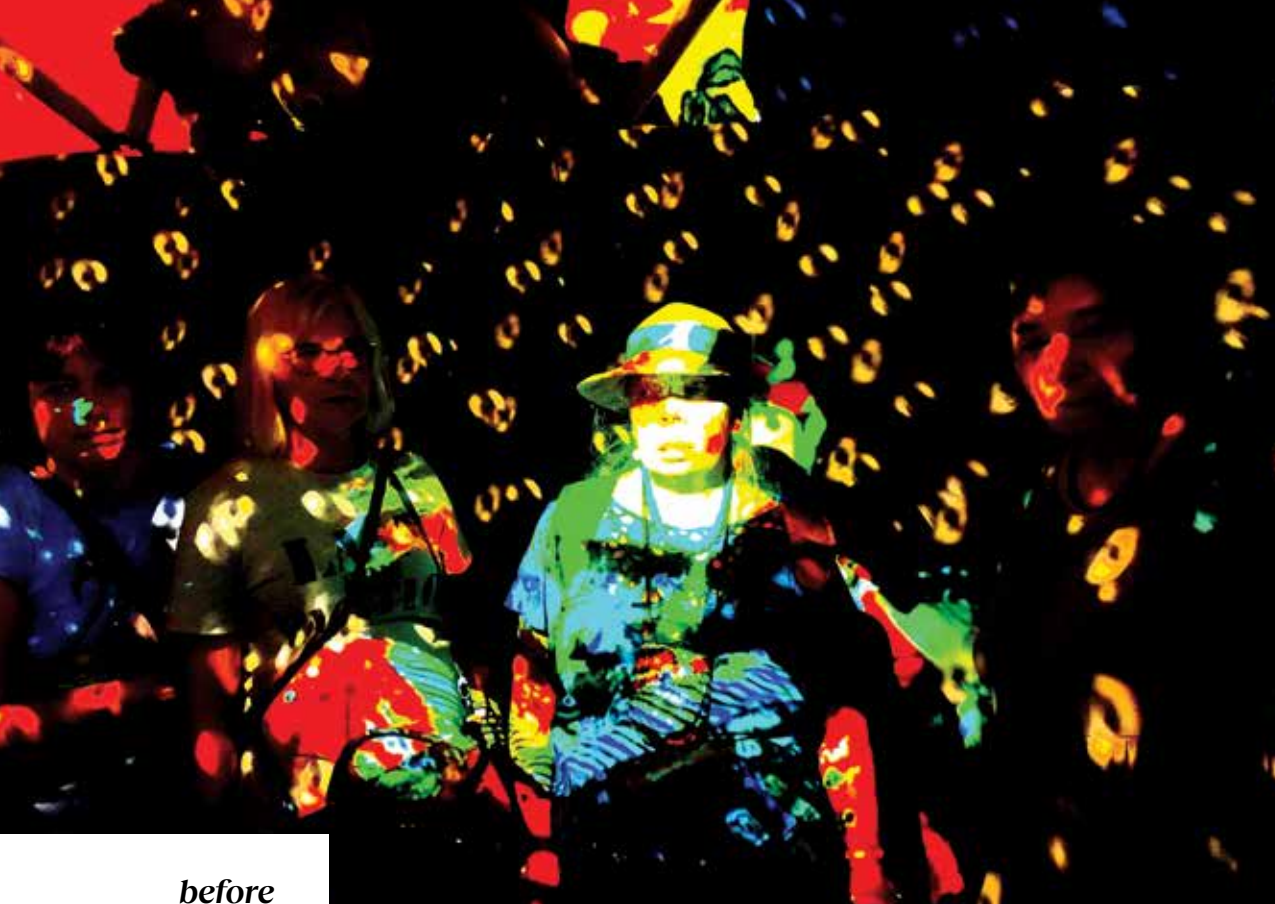
LIVE



TRIP TO SPACE?

*SPACE
TOUR
-ISM*

14.



before

Przyszłe europejskie astronautki i astronauta muszą mieć doskonałe zdolności poznawcze i znakomite umiejętności społeczne, świetnie panować nad sobą w stresujących sytuacjach, a także cieszyć się prawie idealnym zdrowiem (wada wzroku jest dopuszczalna, jeśli tylko może być skorygowana przez okulary i soczewki), w tym wyborną motoryką.

Pomiędzy lipcem a listopadem będą zapraszani na testy psychologiczne. Ci, którzy je przejdą, od stycznia do kwietnia 2022r. zostaną poddani dalszym testom sprawdzającym ich zdolności psychiczne - tym bardziej będą to testy praktyczne.

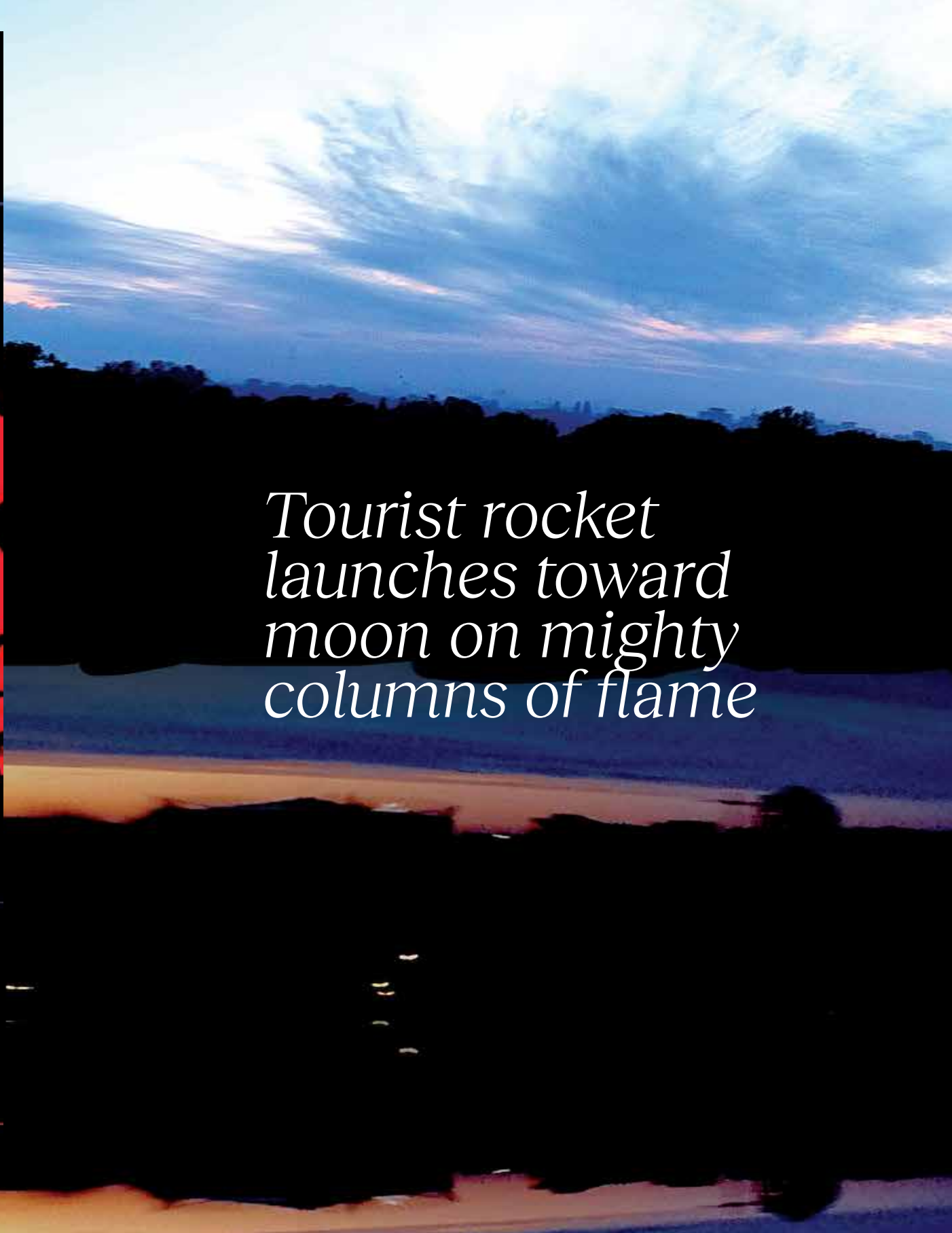
*Teraz przed kandydatkami i kandydatami
kolejne etapy selekcji.*



after



*Tourist rocket
launches toward
moon on mighty
columns of flame*





Who was behind this illusion?



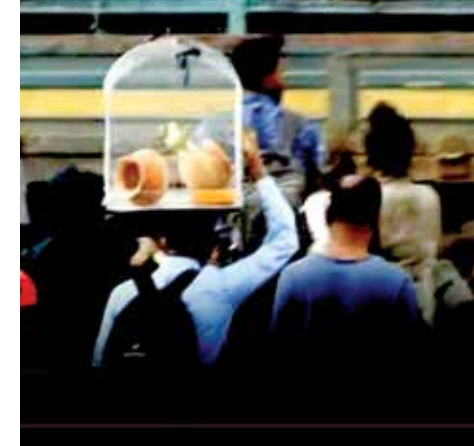
T ips

FOR TRAVELLING IN A RESPONSIBLE WAY

Winter weather means more challenging conditions for people traveling around the world. The O.B. guides are ready with tips to keep you walking, biking, rolling or strolling, during rainy or dark conditions.

CHOOSING TOUR COMPANIES

Airlines who are prioritizing the environment and benefitting the communities we are visiting by taking local transport or staying at locally owned inns.

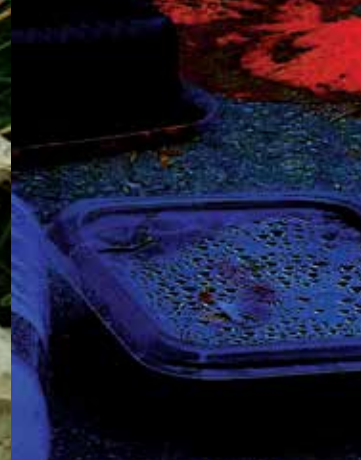


LOCAL INNS



LOCAL TRANSPORT

WATER BOTTLE & COFFEE CUP



TOTE BAG

With daylight hours shrinking, we often find ourselves traveling in low-light conditions, making it harder for us to see each other on the roads. You may just pick up our tips that could be helpful for your safety and those around you.





HOUSE ARREST

SØREN GAUGER

15.

As far back as my memory goes, being creative was a matter of disobedience.

Or more accurately: it meant seeing how far I could not do what was expected of me and get away with it.

The same thing happens if you watch a creative child. Give them a toy and they will, for the first five minutes, play with the toy as the instructions say, make the toy do the things it is supposed to do. Then very quickly the aim will be to make it do things it is not supposed to do, yet without (quite) breaking it.

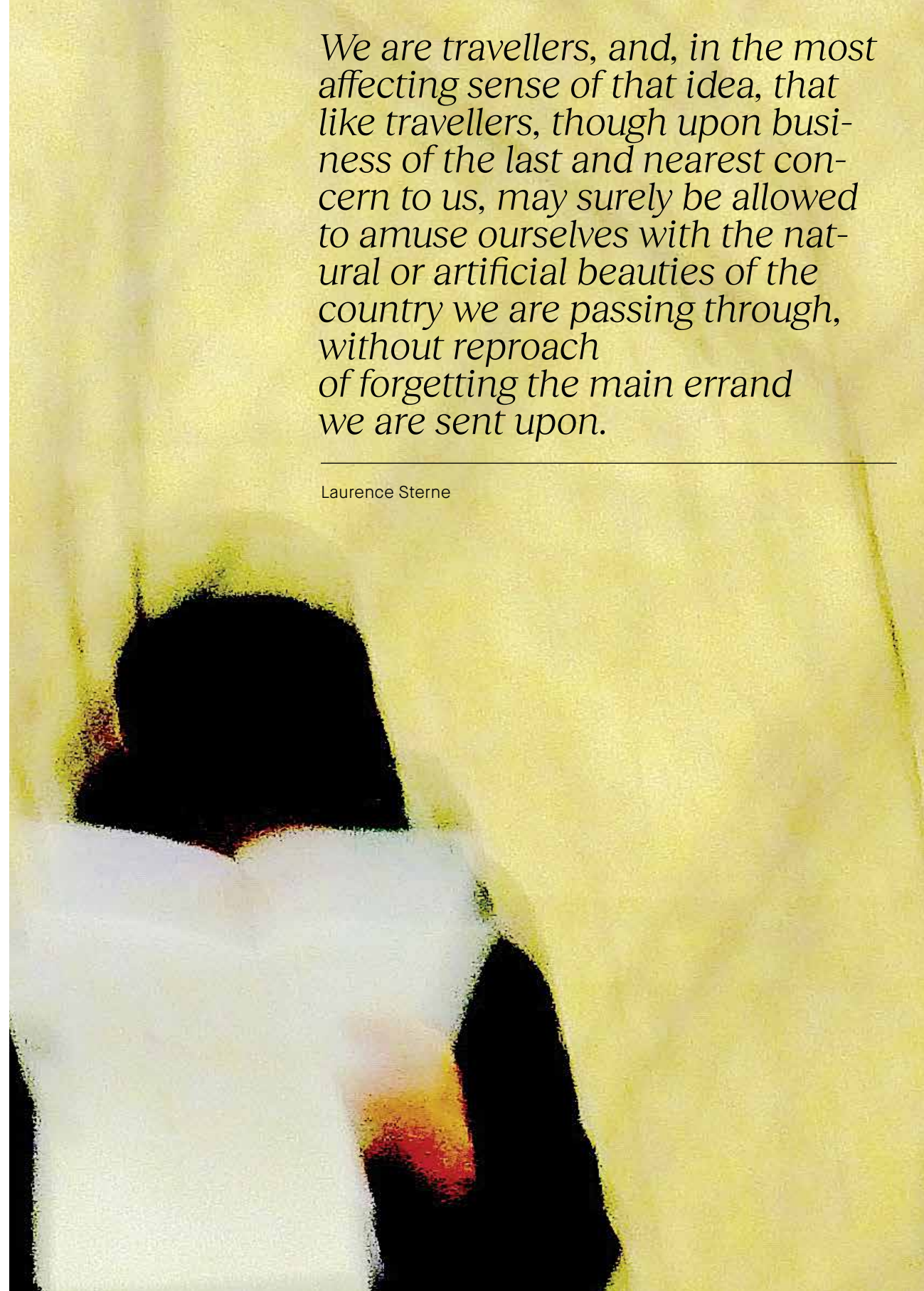
This is why school systems are such tremendous failures. Schools reward the students who produce what they are instructed to produce, but alternately punish and reward students who attempt to enlarge the definitions of their assignments in a haphazard and unpredictable way. If there is ever an adventure in school, it is to take the lethal tedium of the average school assignment and try to warp it and mould it into a thing of interest and perhaps even beauty. A great many teachers misunderstand this effort and penalize their most creative students for it. This results in a prevailing sense that schools reward mediocrity, and in fact, the most mediocre and average students do perform far better than the ones with the most fertile minds.

It is not a bad rehearsal for life.

In literature, too, readers have a special preference for books that do all the things they set out to do; these books may be earnest and polite, but ultimately they are too docile, we might find ourselves starting to wish that, figuratively speaking, the gun that appears in the first act of the play just once will not be fired before the curtain comes down at the end. And there is a very small subcategory of literature that makes this its chief purpose.

We are travellers, and, in the most affecting sense of that idea, that like travellers, though upon business of the last and nearest concern to us, may surely be allowed to amuse ourselves with the natural or artificial beauties of the country we are passing through, without reproach of forgetting the main errand we are sent upon.

Laurence Sterne



That is Laurence Sterne in fact in one of his sermons (he was a pastor in addition to a highly experimental novelist—a marriage of professions that could only have made sense in the eighteenth century), yet it might well remind us very much of *A Sentimental Journey*, which is fully devoted to the art of “*forgetting the main errand*”—in this case, the journey itself—and concentrating upon the thing he is most passionate about (women, an endless parade of them). Why does his journey to France and Italy never get to Italy, and deal only parenthetically with France? Well, precisely because it declares itself to be a travel book, and having stated that intention, there could be nothing more tedious than actually carrying it out.

Sterne said that the “design” of the *Journey* was “*to teach us to love the world and our fellow creature*,” and, insane as this sounds, I honestly believe he meant it—though in much the same way as he says, in the novel itself, that he has no intention of seeing the Louvre and prefers to study “NATURE.” He means, of course, that he would rather frolic with the serving maid, but he also means that it is the lowest and most inconspicuous stuff of life that is properly the meat of literature.

Of course, when we say that dallying with the maid is “lower” than the Louvre, we suddenly have the depressing feeling that we are back in the classroom—and most depressingly of all, it is we ourselves, not Sterne, who has put us there—and that, my dear reader, is the furthest thing from our intention.

What we are after, most of all, is the joyful invention in Sterne, an ecstatic feeling our generation has utterly forgotten how to produce. When he says: “I pity the man who can travel from Dan to Beersheba and cry, ‘Tis all barren,” we have the awkward feeling that it is us he is referring to. For the point, made so wonderfully by Sterne and those that came after him, is that the trip merely proves our imagination, or wretched lack thereof, and in finding nothing, it is only ourselves we embarrass, not the land through which we roam.

sightseer

* *hordes of sightseers*

I have but little to tell of Brescia, as I occupied myself during the time of my sojourn there in eating a good pranzo. **No one can blame a poor traveler for satisfying bodily hunger in preference to the spiritual.** Still I was conscientious enough, before I reentered the coach, to inquire about a few particulars relative to the town from a waiter, and learned from him that Brescia contained among other things, forty thousand inhabitants, one town hall, twenty-one coffee-houses, twenty Catholic churches, a madhouse, a synagogue, a menagerie, a house of correction, a hospital, an equally good theater, and a gallows for those thieves who steal less than one hundred thousand thalers.”

That is Laurence Sterne in fact in one of his sermons (he was a pastor). This is Heinrich Heine in his *Journey to Italy*, in which we learn of his trip to Brescia only that his companion enjoyed spitting a great deal and the summary description I have quoted, the effect of which is to say “if you must have your description of the town then here you go, I shall make it as bloodless and dreary as possible.” I wondered briefly if Heine was making fun of conventional travel literature, or the town of Brescia, or the Catholic Church (coming right in front of the madhouse in his list of attractions), or the reader’s tedious expectations, but then I quickly decided he was mocking all of them at the same time—and to mock four sanctities in a single statement, this is no small accomplishment.

But the most wonderful part about this passage, perhaps, is how Heine is writing an anti-travel book, is subverting travel literature by in fact sticking too fastidiously to the formula. It is one thing to visit France and write about something else, as Sterne did, but then another thing altogether to visit Italy and write about Italy, only to show the impossibility of writing sensibly about Italy.

But even these ironic attempts to describe the country disappear in the second half of the book. Heine offers this lovely explanation:

“There is nothing so stupid on the face of the earth as to read a book of travels on Italy—unless it be to write one—and the only way the author can make it in any degree tolerable is to say as little in it as possible of Italy. But though I have availed myself of this trick of the trade, I still cannot venture to promise the reader anything strikingly captivating in the next chapter. And if you who read become tired of the stupid stuff in it, just think what a dreary time. I must have had in writing it! I would recommend you, on the whole, to once in a while skip half a dozen pages—for in that way you will arrive much sooner at the end. Lord! *How I wish that I could follow the same plan.*”



At the risk of repeating myself, it would be a terrible mistake to see this kind of work as somehow unserious. The problem I keep knocking my head against is that these works are merely imagination. They are the opposite of today’s earnest novelists, who feel obliged to do a dreary amount of research on their subject before they ever put pen to paper, as if to claim the imagination alone is not worth anyone’s time. *Aren’t there terrible real-world problems out there to be addressing? And Italy, surely that’s really out there, and oughtn’t we be describing it?*



Xavier de Maistre was a precocious young man who spent a great deal of time volunteering for military campaigns in faraway countries. As a boy he had tied himself to a hot air balloon and enjoyed a few minutes of flight before he came crashing down. At the age of twenty-seven, he was caught duelling in Torino, and was punished with **forty-two days confinement to his room, under house arrest.**

De Maistre's solution to this predicament was to write his *Journey Round My Room*, a travel guide that never leaves the premises of his home, which mocks the travel guide ("And now, approaching the bed..." he writes as though it were a cathedral), and his own predicament, as well as philosophy, art history, and a bundle of other things. It is, we must confess, all too clever for its own good. It is less than one hundred pages, but we are tired of it by half-way through. We wish we would simply admit he has nothing more to say. Yet just when we think we cannot take another page, and we are ready to throw the book out the window, exhausted with de Maistre's overly cute, and shall we say, overly French way of rediscovering things that are in plain view, the book takes an unexpected dark turn.

At just the time when I was writing this essay, I sat down and watched an Iranian film by Jafar Panahi called "This Is Not a Film". In 2011, Panahi had written a script that contained something that displeased the Iranian government. He was a few weeks into shooting when police entered the studio, seized all his equipment, forbade him to continue the film, and put him on trial. He risked going to prison for six years and was banned from all film-making activities for twenty years.

Panahi's response was to make *This Is Not a Film*, shot **entirely in his own apartment**, where he was under house arrest. It is, on the one hand, an incredible declaration of faith in art's ability to bend reality. The law may say he is making a film, but by the rules of art, a work is only what you call it (*The Cherry Orchard* is a comedy. *Journey Round My Room* is a travel guide). But then, after half an hour of trying to make this film-that-is-not-a-film, something strange occurs. Panahi is sitting at a table with his cameraman. His cameraman is filming him and complaining that they have run out of ideas. Panahi picks up his telephone and begins filming the cameraman. A few minutes later he confesses:

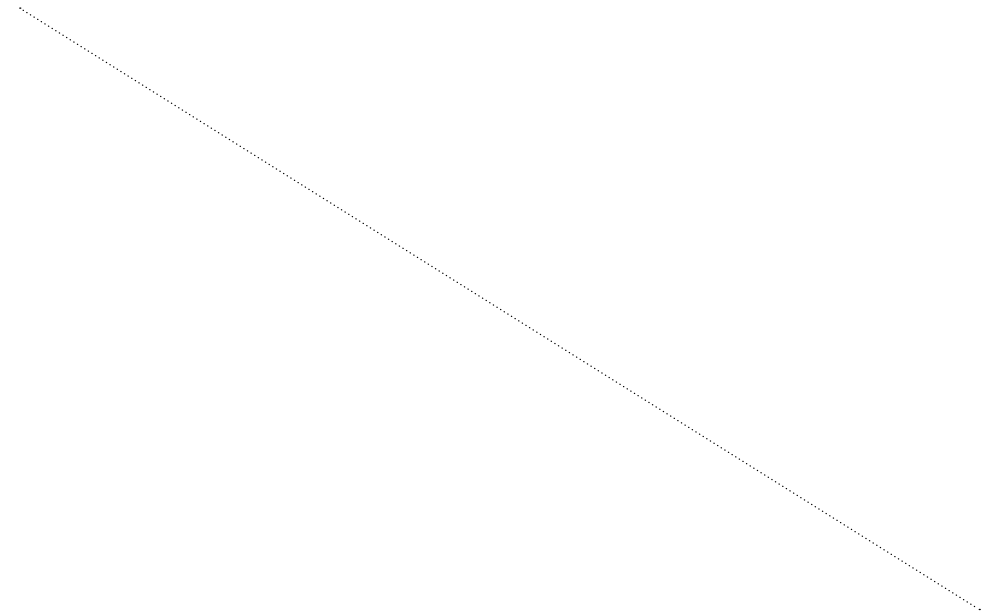
*This is all
a bit boring*



And how do I explain why I suddenly thought of death at that point in the film? At this strange, tedious void that opened up between these two sad men sitting down and pointing cameras at each other, filming nothing and seized by boredom?

I can only explain it through two other images it brought to mind. One is from the 1,001 Nights. The physician Duban is about to be beheaded by a king, and while he is being decapitated he offers the king a book to read. Duban is killed, but his severed head urges the king to keep reading the book. Its pages are stuck together, he licks his fingers to get them apart, until finally he comes to the seventh page, which is blank. This page is poisoned. The head urges him to keep turning the pages, which he does, and as he trails his finger along them he absorbs the poison and dies.

The other is Charlie Chaplin's somewhat maudlin late film Limelight. At one point an old Chaplin, a failing clown dreams he is performing in front of an empty audience. It is a metaphor for suicide.



And at this point, in fact, I recognized that there is a grim shadow of death hanging over all of these seemingly exuberant works. A Sentimental Journey was written in 1767, only shortly after the end of the Seven Years' War between England and France, a fact which throws all the narrator's pleas for love and tolerance into an entirely different light. Moreover, Sterne was dying himself (he passed away in 1768) and, to judge by his letters at the time, he was painfully aware of it.

As Heine's book nears its end he revisits the town of Lucca, and instead of the ribald humor or the first visit he finds a procession with an old priest and Death:

"Oh! It is no exaggeration when the poet cries out in his agony, 'Life is a sickness, all the world a lazar house!' 'And Death is our physician!'"

In fact, rereading either of these books after many years, having grown older oneself, one is surprised to find how ambivalent these joyous books have become, how oddly stamped with melancholy.

If I were not afraid of stretching the metaphor, I might suggest that double message the books contain is a part of the journey of reading them—and one that cannot be repeated in quite the same way.

So then it is only to be expected that De Maistre's frothy book suddenly takes a morose turn at the halfway point, seemingly catching even the author off guard: "I had promised myself that I would only allow the bright side of my soul to show itself in this book; but this project, like many others, has escaped me." "I do not know how it is, but of late my chapters have always ended in a minor key." Out of nowhere, in Chapter XXI he begins describing a beloved friend cut down in the war. This description has no business being in this light entertainment. The reader almost cannot help but wonder if, confronted by the vacuity of his own imagination, de Maistre's thoughts turned to death: the two cameramen, so to speak, have encountered tedium and have turned their lens deep into one another. As de Maistre puts it:

"Man is but a phantom, a shadow, a vapor that melts into air..."

All this prepares us a little too conveniently for the last book on our list "A Journey Round My Skull" by Frigyes Karinthy. Karinthy was a Hungarian humorist between the wars, the translator of Gulliver's Travels and Winnie the Pooh into Hungarian, and, one feels from his jocular and charismatic narrative, the kind of man you would want to invite to your dinner party. His book begins by describing how he was sitting in a fashionable Budapest cafe when he suddenly heard a train roaring by. Yet wherever he looked, no train was to be seen.



For the first half of the book, he puzzles, like a detective, through a series of increasingly bizarre and inconvenient symptoms—tremors rumble beneath his feet, he has a sense of everything around him losing its logical purpose, suffers violent attacks of nausea, or and sees all the words vanishing from the pages of a book when he tries to read (the coincidence you notice here with the pages of the book in the 1,001 Nights is, I'm afraid, only that, a coincidence)—until the conclusion becomes inescapable that he has a large tumor on his brain. Karinthy was only the second person in the world to have a fully conscious brain-tumor operation (and survive), a process which is spectacularly described from a first-person perspective in the latter half of the book.

It feels very much like terra incognita.

But the first half of the book also takes the travel narrative to the outer edges of abstraction, with the author burrowing deeper and deeper into his mind and, in many cases, pitting his wit and intelligence against a reality he is unable to confront. He prefers the doctors that enjoy his sense of humor to those who simply want to give him a reliable diagnosis. He makes games out of incorporating his increasingly bizarre symptoms into his everyday life. He employs a waiter at his favorite cafe to catch him when he has his regular 2:00 pm fainting spells. (Incidentally, his brain sickness is not the only impending horror he prefers to ignore—the year is 1937, Budapest's cafes are filling with Jewish entertainers fleeing Nazi Germany, and Karinthy shows an awful lack of empathy for their situation).

Then things shift abruptly with this passage, as he stands on the spot where he first spoke the words "I have a tumor on my brain": "I knew that the idea was an insane delusion and my education and my scientific instinct rose up to protest against it, but superstitions of this kind have haunted me all my life. As I stood there I could not rid myself of the notion that my trouble began only when I spoke about it. Not only was it born at that moment, but as a direct result of my having given it a name. I felt that things happened because we gave names to them, and thus came to look at them as possibilities. Everything we regard as possible comes to pass. Reality is the child of man's imagination."

It is this last sentence that all four of our writers could have happily agreed upon, though for quite different reasons. Ultimately, however, I was surprised to find, coming back to these light-hearted books after twenty-five years, that each in their own way is about the imagination tearing up the landscape, overruling the simple hard facts of the world, as a means of conquering death. In Heine it is a literary conceit, in de Maistre a way of overcoming boredom, in Karinthy a means of survival, and in Sterne, perhaps most beautifully, it is an expression of love. And if this be true, to quote Sentimental Journey one last time, "then I solemnly declare, said the lady blushing—you have been making love to me all this while".

Dance. War. Suicide.
The tragic fates of three people interwoven
through blood ties, love, and alienation.

16.

TRILOGY: 11 SOLO DANCES & M.K. ORAL HISTORY ARCHIVE

BLURB BY MAGDALENA DUBROWSKA



11 solo
DANCES

She is Pola Nireńska, the famous Polish dancer and choreographer of Jewish descent. He is Jan Karski, a soldier, diplomat, and courier for the Underground State, who tried to alert the world to the Holocaust of the Jews during World War Two, to no avail.

“I never danced so much as during the war,” Pola recalled.

“The work was less thrilling than a carpenter’s. It was almost utterly devoid of feats of bravery,” Jan wrote of his work for the conspiracy.

They were married in 1965, in Washington, where Pola ran a dance school, but after some time Jan forbade her from pursuing her passion. It was where she was to be a wife. And where, after years of struggling with depression and several suicide attempts, in 1992 she leapt from the eleventh-story window of a high-rise.

But there is a third character in this painful triptych: Jan Karski’s elder brother, Marian Kozielski, soldier of Piłsudski’s Legions, a prisoner of Auschwitz, who also ended up in Washington, having drifted about after the war. Consumed by melancholy and pining for his home country, in 1964 he threw himself from a window of the Corcoran art gallery, where he worked as a watchman.

In the triptych composed of 11 Solo Dances, M. K. Gallery Walks, and M. K.—An Oral History Archive, director Katarzyna Wińska plucks out fragments of these three stories like bits of ancient vases. They cannot be pieced back into a whole, but the surviving shards are what is most valuable.

Thus, we have an attempt to reconstruct Pola Nireńska’s choreographies by contemporary dancer Justyna Białowąs, or in fact, her interpretation based on free associations, as no record of these eleven dances has survived, except for their titles, and a virtual stroll through the streets of Washington to Corcoran gallery, where Kozielski worked. Finally, we have three letters that Marian sent to Wińska’s father, read in part by actress Agnieszka Żulewska. In one of these letters, sent two weeks before his death, Kozielski wrote:

“They say that I have grown odd. No doubt. But they do not perceive that, at my age, it is not enough to eat well, get drunk well, and the devil take the rest.”



wanderer
*The woman wanderer goes forth to seek
the land of freedom.

BLURB BY MAGDALENA DUBROWSKA

SEZONY

Fragmenty

OLA FUDALEJ

17.



Ruszam w drogę do salonu, do miękkości poduszek i wielkości telewizyjnego ekranu. Nie łatwa a trudna jest ta droga, bo niosę pełny kubek i buja się w nim kawa, a trzeba nie wylać. Powoli i płynnie i zerkam raz przed siebie, raz na rękę nieruchomą, sztywną, napiętą, przejętą. Zbliżam się i czuję konieczność, z jaką odnajdę za ścianą wysiedziany ciemnobrązowy fotel. Stabilna obecność fotela w doskonale przewidywalnym miejscu dodaje otuchy, bo czego jak nie stabilności w świecie pragniemy. Może nie pragniemy, ale wydaje mi się, że jak najbardziej, tak, pragniemy, a ja z pewnością pragnę.

Dwie krople beżowego fluidu wmasowuję w policzki, nakładam na rzęsy tusz, kremuję usta. Zakładam spódnicę w kwiaty, w bombkę z falbanką u góry, wkładam w nią granatowy podkoszulek. Zbieram do góry włosy, układam z nich koczek niechlujny, wygodny, swobodny, jak się teraz nosi i jak czuję się najlepiej i jak mi najładniej. Wszystko instynktownie, nie myślę za dużo, nie celebruję, ale jednak z celowością, ze znajomością rzeczy, bo dzień nie będzie dobry, jeśli włosy niedobre, jeżeli buzia nie taka.

Jestem próżna, ale mówię to, nie ukrywam, przyznaję otwarcie, niech otwartość zrodzi wybaczenie.

Przez ramię torba, na nogi szmaciane buty tanie, taniutki; takich nie szkoda; i biegnę, biegnę do autobusu, przeskakuję krawężniki, omijam przechodniów. Nie ma potrzeby się śpieszyć, zdążę, czekać jeszcze będę, ale taką mam niecierpliwość w ciele, nogi nie chcą zwolnić. Niosą mnie do tego popołudnia, do tego wieczoru dniem rozgrzanego i nie wiem, jakich cudów niewidów oczekuję, czego ja tam w tych godzinach najbliższych upatruję,


vagrant

* a person without a settled home or regular work
who wanders from place to place and lives by begging.



Na wąskiej ulicy regularne kałuże światła, oddalający się szmer samochodu. Wolę chodnikiem, między blokami ciemniej, światła mniej. Piasek usypany, nieprzyjemnie zimny, zanurzam w nim palce. Nieruchoma huśtawka, szubienicę w karuzeli widziałeś Różewiczu, ja też widzę, nadchodzą złe czasy. Budynki na piaskach, jak rzeki mętne ulice, chwieją się drzewa, rozpływają ludzie, mlecz zdmuchnęłam, wszystko odleciało.

Siedzę w wilgotnej brudnej piaskownicy, poczekałabym na wieczność, ale szaleństwa trudne; trzeba by się tłumaczyć; ostatnia jeszcze chwila, żeby wrócić do domu, pytań uniknąć. Wstaję niechętnie i wyruszam, myśląc już tylko o czterech szaro-fioletowych ścianach pokoju, zamykam drzwi, chowam się jak w skrzyni, nikt tu nie wejdzie, na rozpacz trzeba mieć warunki, do smutku odrobinę luksusu, bo to i przestrzeń i czas. Może byłabym bardziej pozbierana, gdyby było mniej wygodnie. Ale mam wyłączone dla siebie miejsce, nie lubię ludzkich spojrzeń, twarz chowam w kapturze.



*Budynki na piaskach,
jak rzeki mętne ulice,
chwieją się drzewa,
rozpływają ludzie,
mlecz zdmuchnąłam,
wszystko **odleciało.***

Czasem trzeba wyjechać, mówią i ja mówię, ale czy da się wyjechać, kiedy **Ziemia okrągła**, kula u naszych nóg. Jednak spróbujemy, bo ściany z miłych na wrocie zmieniają spojrzenia, za bardzo tam jestem, za bardzo tam ja, gdzieś się trzeba rozrzedzić.



Teraz widzę czystą czarną górę, co się na czarnym niebie maluje, możesz mi nie wierzyć, bo ciemność z reguły bezkształtna, więc może zmyślam, nie wiem tego na pewno. I widzę nawet lub nie widzę wcale, że góra w drzewnym princie gęstym i równym. Ty też mnie, góro, widzisz, nie próbuję się kryć, równie jak ty jestem zastygła w majestacie milczenia.

Mówią: czas leczy rany, boli i przestaje, a mnie kiedyś zabolało i już nie przestało. Wtedy smutek bezkształt przepaści przyjmuje i codziennie od nowa trzeba się trzymać, żeby znów w nią nie wpaść.

Ale widzisz, ta kawa wciąż jest pyszna, bo jak słońce wschodzi, tak świat nie przestaje istnieć, tylko my czasem znikamy. Tak małe biorę tyki, że nic prawie w kubku nie ubywa, jeszcze wiele dni przed nami.

Innym razem szerokimi ulicami szłam w procesji, dzwony biły, trzeszczały głośniki, objaliśmy się ramię o ramię, nikt na siebie nie patrzył. Na ramionach tych samych Matkę Boską sobie podawali, jak gwiazdę rockową, ale mniej żywą, nieżywą zupełnie. Oczy miała otwarte, ani mrugnęła, porcelanowa twarz, harmonijne rysy, na głowie złota korona, która nie spadła. Myśmy ją na tych ramionach nieśli jak trumnę obleczoną ciężkimi naszymi oddechami, słońca nie było, księżycy nie było, było wtedy pochmurno.

Świat ci smutny będzie chciał pokazać, nie płacz wtedy, bo nie ma powodu. Jeśli pomyślisz, że nic nie zdołałeś w nim zmienić, to będziesz miał rację. Chcieliśmy inaczej, bo wydaje się – mówili: mamy wpływ, my, elementy, na całość. Jednak nie potrafię sobie przypomnieć – nie było chyba obietnic. Nikt nie ponosi odpowiedzialności za nasze wyobrażenia, nie ma co się złościć. My inaczej sprawy rozumiemy, nie pamiętam, żebym jakąś kiedyś rozumiała


●

A man with dark hair and glasses, wearing a dark suit, a light blue shirt, and a yellow tie with black polka dots. He has a frustrated or angry expression on his face. The background is a blurred cityscape with buildings.

Comments

OB.

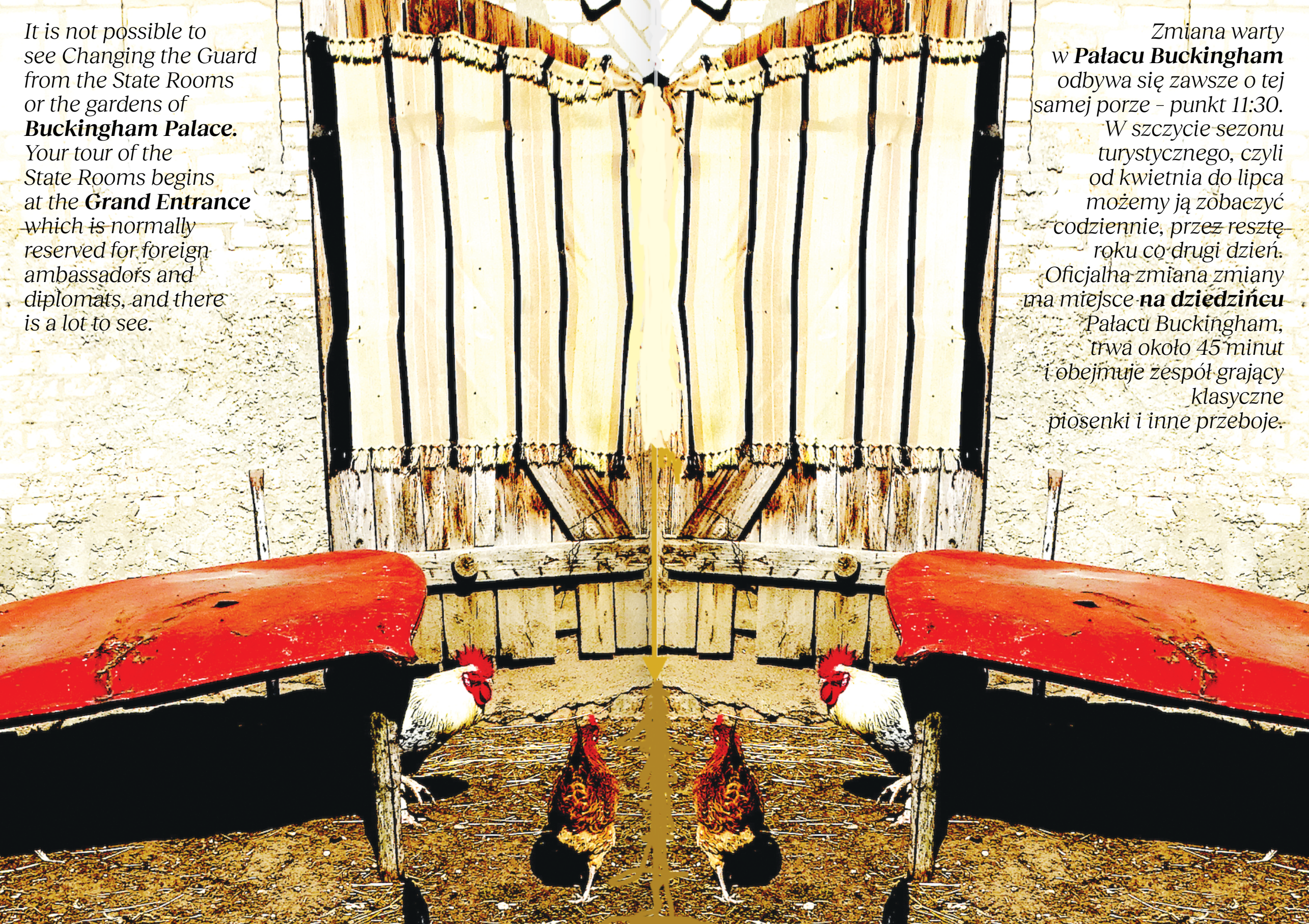
AVEL TROUBLE

A man with dark hair, wearing a dark jacket with a fur-lined hood. He is looking down with a neutral or slightly sad expression. The background is a blurred city street at night with lights.

Recent visitors to the Louvre report that tourists can now spend only a minute in front of the Mona Lisa before being asked to move on. Much of that time, for some of them, is spent taking photographs not even of the painting but of themselves with the painting in the background. There are queues to climb Everest as well as to see famous paintings. Leisure, thus conceived, is hard labour, and returning to work becomes a well-earned break from the ordeal.

It is not possible to see Changing the Guard from the State Rooms or the gardens of **Buckingham Palace**. Your tour of the State Rooms begins at the **Grand Entrance** which is normally reserved for foreign ambassadors and diplomats, and there is a lot to see.

Zmiana warty w **Pałacu Buckingham** odbywa się zawsze o tej samej porze - punkt 11:30. W szczycie sezonu turystycznego, czyli od kwietnia do lipca możemy ją zobaczyć codziennie, przez resztę roku co drugi dzień. Oficjalna zmiana zmiany ma miejsce **na dziedzińcu** Pałacu Buckingham, trwa około 45 minut i obejmuje zespół grający klasyczne piosenki i inne przeboje.





ART LOVERS

There are *queues* to climb Everest as well as to see famous paintings. Leisure, thus conceived, is *hard labour*, and returning to work becomes a well-earned break from the ordeal.

18.

It is only through art that we can escape from ourselves and know how another person sees a universe which is not the same as our own and whose landscapes would otherwise have remained as unknown as any there may be on the moon.



MARCEL PROUST





Most famous sites reopen with striking changes; The most visited museums, are to show off remodeled collections opening galleries-within-galleries; Art curators now nominating buildings that could potentially become new exhibition spaces.

The most pivotal artworks - highlights of such collections include restored frescoes, giving the collections a theatrical setting of trompe l'oeil columns, coffered ceilings and mysterious veiled statues lurking in niches. OB reckon these are more intimate collections than other works of art commissioned by the galleries, also allocating space to artists who have historically been excluded from the canon: women and people of color, never before put on permanent display.

The aim? To appeal to a more diverse kind of tourism and a new way to combat overtourism responding to the current need to widen cultural offering for an ever more diverse public, who want to explore lesser known places.

Art museums are bravely paving the way for the opening of and expanding to larger areas - entire towns to the art-loving public leading visitors into the new realms, investing heavily in the use of social media to appeal to those who might not otherwise be drawn to art - The culmination of a landscape full of marvel and art and natural beauty. The aim? To create a different type of tourism, adding that for locals, to ground culture in people's daily lives, unique opportunity to see a piece of art and then step out into the landscape, helping disperse the crowds and bringing locals face to face with they heritage, too, as the current cultural system is too based on overseas tourism. Art can't survive on big galleries alone.

Multiple exhibition spaces are needed all over- in the middle of nowhere. What's more - more an more museums acquire and put on display works by street artists alongside Renaissance artists. It is very important that Opera Buffa is getting closer to the contemporary age bearing in mind that paradigms have shifted, and so naturally have the art museums paradigms shifted.



Art is not supposed to be a pretty picture. It's a reflection economically, politically, racially – of our times.

The herd of wild Asian elephants shot to fame last month while embarking on an **epic journey** roaming free through fields, villages and large towns. The herd is marching on what seems to be an endless journey, closely monitored round-the-clock by dozens of drones, and hundreds of emergency response personnel and police officers. As the world undergoes rapid urbanization, wild animals have increasingly faced similar problems, especially as the populations of some species have been boosted by conservation efforts.

OB.
Anegdots.

Pompeii

A team of scientists extracted DNA from two victims, a man and a woman, whose remains were found in the House of the Craftsman in Pompeii. Analysis of the **man's skeleton** sequences (aged between 35 and 40) suggested he may have had tuberculosis before his death.

The female was aged over 50 and believed to have been affected by osteoarthritis. Analysis of the man's mitochondrial and Y chromosome DNA also identified groups of genes commonly found in Sardinia, but not among those who lived in Italy during the empire, suggesting there may have been high levels of genetic diversity across the Italian peninsula at that time.





operabuffatravelsin

DW UDW

My Pompeii wasn't what a regular tourist might have expected. We arrived in the early morning – two hours before opening, with nobody around, the first to enter the place, the first to walk the cobblestone streets with homeless dogs still sleeping by the roadside. Suddenly, half an hour later, hordes of tourists descended.

Pretending not to be listening in, I approached a group of Italian schoolboys – they may have been ten years old, with a very tall, very good looking Italian teacher/guide. I hoped to learn more about the place from him, and indeed I did, with a shiver down my spine. He must have been the offspring of Mussolini, lecturing the pupils, asserting Italy's superiority and power in all respects, going back to Ancient Rome: "You boys should worship our glorious nation in unity..."

Not yet finished, he saw me eavesdropping; he narrowed his eyes.

He snarled at the boys: This stranger thinks she can have a free tour.

I left. Yes, ruins are boring, unless you come open-minded, with no preconceptions, and don't leave them with an inferiority complex, I guess.

Szeryfowa





THE DEAD OPERA

The Imitation of Life (Fragment)

19.

SØREN GAUGER

In fact, Martin had only made a single trip to Austria, and he had found it pretty, but **dull and suffocating to the extreme**.

Even the prettiness had a morbidity that was hard to put your finger on. It had been his only vacation where, after only four days, he had longed to cut things short and head home. This information he prudently kept to himself.

And so Martin expatiated on the mountains, the trees, the forests, and when he arrived at last at the crystal-pure lakes he saw Gunther's fingers gradually uncurl from the revolver, which then dropped to the floor. He placed it back in the box and shoved it under his bed and heaved a sigh of relief. The **death in the room**, it had been a weighty presence, and he had begun to feel it crushing his rib cage.

And so Martin expatiated on the mountains, the trees, the forests, and when he arrived at last at the crystal-pure lakes he saw Gunther's fingers gradually uncurl from the revolver, which then dropped to the floor. He placed it back in the box and shoved it under his bed and heaved a sigh of relief. The death in the room, it had been a weighty presence, and he had begun to feel it crushing his rib cage.

It was none of these things that had come to mind when Martin remembered Austria. His first natural association was waiting to enter the Vienna Opera House, behind an ancient, heavily-powdered woman in a frilly hat and a mink stole. The chocolates she was eating from a paper bag were melting in the summer heat, the chocolate and caramel were smearing all over her fingers, and she was wiping them clean on her fur.

The poor creature's head, still intact on the end of the stole, seemed frozen in an eternal scream of horror.

The old lady had been discussing, with an equally cadaverous friend, the fact that, unfortunately, they were the last generation who would have anything of value to offer. The younger generations were given a steady diet of kitsch and pornography; they were doomed, it pained her to say, a thoroughly lost cause. Her generation had built a solid foundation of culture, she stressed, whereas this younger generation is standing on nothing. They think they have ground beneath their feet, but in fact they are sinking in a festering swamp, they are rotting and up to their eyeballs in the swamp. And worst of all, she stressed, they clearly have no notion of how mortal their predicament is – they are grinning like imbeciles in the swamp. Take a good look around you, she said with a sweep of the arm, the Vienna Opera House is only the older generation and the idiot tourists, and when we are in our graves, it will be only the tourists taking snapshots, it will be *the Dead Opera*.





OB.

Fashion



ODYSEJA

KATARZYNA WIŃSKA

*Szaleństwo zabiera wszystkich
bez różnicy na swój obłądny statek
i czyni z nich współ uczestników
powszechnej jakowejś odysei*

M. Foucault

(TOCCATTA)

**WEIN
BACHA**

20.

OSOBY m.in.

K. – Franz Kafka

Z. – sobowtór wodza rewolucji

C. – dyrektor teatru

T. – kolporter

P. – Piotr Glikson - pianista, kompozytor

N. – ojciec albo król

B. – właścicielka Weinbacha

H. – Hamlet z innego spektaklu

D. – Ludwik Druszczyk - człowiek który miał szczęście

O. – Ofelia z innego spektaklu

W. i A. – Wojtek i Ania Druszczykowie-małżeństwo

z psem

F. - saksofonista i dzieckiem

R. – aktorka kabaretowa

S. – poeta jazzowy

Rep. – przedstawiciel firmy Video

VJ Mewa – Widziej Mewa

J. – Wojtek Pająk

Sz. – sceptyk

Miasto portowe, w którym nie czuje się wojny. Dyskoteka w Hotel-Dieu. Noc przed wypłynięciem „Statku Szaleńców”. Pasażerowie gromadzą się przy stolikach. Wysypują piasek z butów i niechętnie oddają bagaże do szatni. Światło dyskotekowe prześlizguje się po ich twarzach. VJ miksuje strzępki rozmów z muzyką i animacją filmową na wielkim ekranie. Przedstawiciel firmy Video-Epitafium krąży między stolikami, rozdaje ulotki reklamowe i przyjmuje przedpłaty.

Uwertura + syreny portowe

H: O której odpływamy?

B: Miałybyś jakiś długopis, żeby zapisać kiedy..? (wybiega)

H: A co ja mam wziąć?

P: Wysiąść choć!

D: Gdzie jest kapitan?

R: Czy to jest przymus?

Rep: Przyjmuję zamówienia na realizację filmów z państwa udziałem w roli głównej w ramach światowego projektu: Niech groby przestaną milczeć. Ludzie, którzy kiedyś odwiedzą wasze miejsce spoczynku nie będą zdani na lakoniczną informację na płycie. W kinie przy cementarni obejrzą video clip o was. Nasi reżyserzy uwiecznią wszystko, co chcielibyście pokazać potomności.

K: Jakże mam zlepić z ułamków rozchybotane opowiadanie?

N: To się nagrywa?

W i A: Nagrywa się. I tak się tego opowiadania nie da na zimno, na ciepło opowiedzieć,

W i A: ...mieliśmy wszystko załatwione...

D: Walka o gołe życie, o gołe życie...

B: (wbiega zdyszana) Nie, dziękuję, nie siadam. Mój Weinbach się znalazł (pokazuje zdjęcie). Przysłali z Kuby, to on. 50 lat temu popłynął beze mnie do Ameryki. Spóźniłam się...(wybiega)

Z: Jej narzeczony?

T: Nie, fortepian.

P: Fałszywy jestem.

R: (nuci) Nie patrz daleko, nic nie przeczuwaj, to nie pułapka ani gest, jest już zbyt ciemno, żeby mnie poznać, mogę być wszystkim...

B: (wraca) Jestem szczęśliwa. (wychodzi)

D: Przed wojną byłem człowiekiem potamanym...nie wyobrażałem sobie, że można być kimś, to było dopiero po odzyskaniu tego gołego życia...wyjść z życiem. A co potem? ...Żadnych planów...dzisiaj plany to źle powiedziane, że coś się stanie z moimi bliskimi, a wtedy nie myślałem o jutrze, o przeżyciu dnia...odzwyczałem się od myślenia, że w życiu można zrobić coś ciekawego...

T: O której odbijamy?

P: Może ja sam pojedę...czy co?...no dobrze...będzie na panią...wie pani...no to ja powiem mamie, tylko później...

B: (wchodzi) Mogę chwilę posiedzieć. Zadzwonią do mnie, kiedy przyleci Weinbach. (siada)

D: Szczęście, szczęście, to co mnie prześladowe.

B: Miałabyś jakiś długopis, żeby zapisać, kiedy wyjazd?...To się nagrywa wszystko?

H: A co ja mam wziąć?...ale co jest lepsze – książka czy krzyżówki?

B:gdzie tam się zatrzymamy?

W i A: ...trzeba mieć pomysł na życie, ja chciałem emigrować...budziłem się obłany potem...mieliśmy od A do Z wszystko załatwione...był jeden problem; mieliśmy psa, który był członkiem naszej rodziny...ukochanym psem, najcudowniejszy pies świata...

nie ma takiego psa...

J: Mój tata Jerzy N. wyraził przypuszczenie, że Kubuś został porzucony na Wybrzeżu przez jakichś Niemców lub Szwedów, ponieważ pies dopiero po pewnym czasie zaczął reagować na takie polskie słowa jak czesanie, spacer, strzyżenie...

P: Wysiądź choć wcześniej! Wysiądź choć!

Sz: Każdy na emigrację.

W i A: Dzwonimy, że już nigdy nie przyjedziemy.

D: Mogliśmy uciec z Niemcami. Oni morzem ci Niemcy wyjechali, myśmy z nimi nie wyjechali, myśmy uciekli z tej ucieczki...uszliśmy tzn... to nie była ucieczka przed grozą – walka o gołe życie.

H: Mógłby wydział turystyki wydać taki poradnik jak się zachowywać w cerkwi starowierców, jak się zachowywać w świątyni buddyjskiej...

S: ...ale kto to ma wydać?

H: ...jak się zachowywać w meczecie, na górze Atos w Grecji zamieszkaną tylko przez mnichów prawosławnych...

S: Wchodzisz i patrzysz jak się zachowują.

H: ...jak się zachowywać w takim budynku zebrani mężczyzn w Afryce.

W i A: To jest znowu kilometrowa dygresja.

H: A może Moniczka coś powie?

B: Przeżyłam śmierć kliniczną. Przyszedł do mnie Pan Bóg, znalazłam się w kuchni na podłodze zemdlona i ciemność przed oczami, niebyt, zupełnie mnie nie było...wnioski takie, że trzeba czekać...

H: To są przeżycia mistyczne, tak jak św. Teresy z Avila czy św.Faustyny.

N: Czy św.Barbary R.

H: Basia po prostu siedziała w bufecie i mówiła, że jej się Matka Boska ukazała na spódnicy.

N: Ona bez przerwy widzi Matkę Boską, i w dzień i w nocy, po dwunastej, kiedy godzina

duchów jest tak zwana.

H: Co innego mania religijna w naszej chorobie, a co innego wizje naprawdę od Boga.

W: ...jak powiedziała to jednemu doktorowi...

T: O której odbijamy?

B: Gdzie tam się zatrzymamy?

D: ...mogliśmy uciec z Niemcami...

B: (zrywa się z krzesła) Biegnę na lotnisko. Może już być przesyłka. (siada)
To się nagrywa? Odpływamy?

W i A:wtedy się dostanie azyl...nie muszę mówić, że nie było żadnych konsekwencji, bo to by było kłamstwem...nie było, bo nie wiadomo jakby się potoczyło...by mnie rozstrzelali po powrocie , ha, ha, ha.

P: Niech pani nie mówi mamie.

H: Może Moniczka coś powie?

R: Pan taki prężny i szybko pan chodzi (nuci) Za panem to by tak w dal, pan mnie podziwiał i pan mnie uwodzi, że zwlekać panie żal, pan już odchodzi, żal będzie pana, żal, że z nim dal, a ja sama...

P: Ej, ty, nie zasypiaj. Ej, ty...

Kafka: Dlaczego wychowała mnie tak źle, ...myśli, że jestem rosnącym, zdrowym, pięknym, i że w ogóle potrafię z siebie coś wykrzesać.

RAZEM: naśladuje przesadnie, jakby kij połknął, za wszelką cenę, zachowuje mglistą powagę, sterczy nieruchomo, wisi uchem na suflerze...

H: A może Moniczka coś powie?

R: Cicho, cicho, nic nie dodawaj, wszystko słyszę; kiedy przestaniesz mówić, cicho niech cię całego usłyszę...

Kafka: Moje ciało jest zbyt długie w stosunku do swej słabości...

R: Pan taki prężny i szybko pan chodzi...

Kafka: ...Tymczasem ...tu wyrzucony kopniakiem ze świata...

P: ...szczęście; to co mnie prześladowa...

S: Ile pani ma lat?

R: 48

S: 35?...Niech się pani nie przyznaje, nie wygląda pani.

R: Dla pana 48 to jakieś nieszczęście. A mnie jest wszystko jedno. Rozumie pan?

S: Nie. Ja nikomu nie powiem. Niech pani nie będzie śmieszna. Po co pani o tym mówi?

D: Najdziwniejsza kobieta, uosobienie brzydoty...

Kafka: Bałem się luster, bo ukazywały mnie w nieuniknionej, jak sądziłem, brzydocie...(stawia pasjansa, co jakiś czas wznosi okrzyk „miłość” albo „śmierć”)

WSZYSCY: naśladuje przesadnie, jakby kij połknął, za wszelką cenę, zachowuje mglistą powagę, sterczy nieruchomo,...wisi uchem na suflerze...

B: To się nagrywa?

T: O której wypytujemy?

Sz: Każdy na emigrację.

D: Myśmy uciekali pieszo...ze śliczną dziewczyną...

H: Jak tu jest anielska piękność Monisi...

D: Myśmy ruszyli piechotą, ta ucieczka była dramatyczna i to był styk frontów... to była ziemia niczyja...ilość maruderów...bagaż trzeba było likwidować do minimum... uciekaliśmy...znowu szczęście, dotarliśmy, szczęście to co mnie prześladowało to szczęście moje...

W i A: ...że mamy wizy...myk, myk, myk i mamy pieczątki w wizach, w paszportach...kasa na podróż...likwidujemy mieszkanie, bo już nie wrócimy, dzwoniemy, że już nigdy nie przyjedziemy...

K: W tej sztuce spiętrzone tyle beładnych ludzkich głosów i krzyków, ...wszystko jest urojeniem...

H: Jak on będzie mi przerywał ciągle....

S: Ja tylko komentuję.

P: Może ja sam pojedę.

Kafka: ...Śniło mi się, że mieliśmy zwyczaj pakowania walizy dopiero na dworcu, nieśliśmy koszule przez główny hol...

W i M: ...budziłem się obłany potem.

D: ...ja byłem w końcu samotnym człowiekiem, wyszliśmy na miasto z kolegą...czekaliśmy na tramwaj...nagle stoi śliczna pani...ach, miło spotkać, ble, ble, ble, a może panowie zajdą na kolację, godziny policyjnej tam nie było...miasto w którym nie czuło się wojny...chodziliśmy do cyrku...coś trzeba było robić ze sobą...poszliśmy...okazało się, że była jej mamusia, nagle na stole znalazło się całkiem dużo całkiem interesujących potraw i alkoholi, nastawiono patefon...ja tańczę, wisi portret faceta w mundurze SS... ale kto to jest? To mój mąż, mówi ta młoda...zmywamy się...

H: Co powiem dwa słowa, on mi przerywa.

S: Kończ, wersja alternatywna.

H: Znowu mi będzie przerywał...

B: Kiedy odpływamy?

Sz: Niby każdy z nas na emigrację...

Rep: Proszę państwa, cały czas przyjmuję zamówienia promocyjne.

P: Ja tę muzykę to kocham...powinienem za darmo grać...

W i A: ..wszędzie w hotelach komplet, nie ma się gdzie zatrzymać...patrz gdzie nie ma ręczników na balkonie...w jednym hotelu nie było w jednym oknie, to był jedyny wolny pokój...to jest dygresja...

C: ...popłynąłem, zaczął się straszliwy sztorm, ten prom zaczął skrzeczeć, jęczeć, wyć, kołysać się potwornie, a potem się uspokoiło,...piękne wpłynięcie w świetle księżycy.

W i A: My z tym psem zjeżdżamy z promu o północy, granica, idę z psem na rękach,

celnik zaczyna wrzeszczeć, wpycha mnie do samochodu...zostawiam psa...

Kafka: Niezmierny świat jaki mam w głowie. Ale jak oswobodzić siebie i jak oswobodzić ten świat bez rozdarcia?...siedzieć w kącie...otuliwszy się w płaszcz...wszystko jest urojeniem.

J: Kiedy zachorowałem psychicznie, pies pierwszy wiedział, że ze mną coś nie tak.... wskoczył na kanapę...

W i A: ...budziłem się obłany potem...

P: Ej, ty, ej, ty....nie zasypiaj

W i A: ...dzwonimy, że już nigdy nie przyjedziemy...dziadek się upija...jeżeli my uciekniemy...nikogo by nie wypuścili.

C: ...okazało się ku mojemu zdumieniu, że zespół teatralny jest rozwiązany...byłem bardzo poruszony, kiedy obudziłem się i okazało się, że to wszystko mi się przyśniło.

Puenty snu nie znam, bo się obudziłem i z tego wszystkiego włączyłem kasetę z wierszami różnych dziwnych poetów i próbowałem scalić to wszystko i wyszło, że sen może stać się rzeczywistością...

H: Mi się w dzieciństwie śniło coś, co spełniło się dopiero po wielu, wielu latach. Na przykład w wieku 5 lat, koniec lat 70-tych, śniło mi się, że jest wiele kanałów z zagranicznymi programami – więc śniło mi się, że istnieje kablówka. Albo śniła mi się w wieku 10 lat maszyna do pisania z telewizorem – po prostu, że oglądam strony internetowe, oczywiście coś takiego nie mogło wtedy istnieć. Albo czy ktokolwiek...

S: ...od bloku do bloku...

H: Jak on będzie mi przerywał ciągle...

S: ...ogarnia nas miraż, tworzymy miraże w kalejdoskopowym pędzie strumieniem – to pełne cierpienia, widzenie.. tak przeraźliwe i wciąż realne, że się przebudzić wręcz niewybaczalne, jeszcze nie jest za późno...

H: Ten wiersz się nadaje do przetłumaczenia na sanskryt.

S: Ale nikt nie słucha moich wierszy...

N: ...jaka jest granica między wariactwem a geniuszem?

Mood

BASIA
DEREŃ-MARZEC

.....zaczynij od srodka
Zaczynam od srodka,
środek to ja

POCZĘCIE scena
pierwsza
Dworzec Główny , trwa
powojenny remont.
Gwizdek konduktora,
kolejka WKD sapiąc rusza
w stronę Milanówka.
Opalone nogi w czarnych
„czeszkach” wbiegają na
peron,

stukają świeżo położone
plyty, śmiga czarna
spódnica w malowane
róże

Na peronie pozostanie jak
co dzień chłopak-student
Politechniki o jasnej cerze
I kruczoczarnych włosach

Historia powtarza się ,on
układa chodnik ,ona po
nim biegnie.
Kiedys złapie ją za kostkę

board

Kiedys złapie ją za kostkę
i spojrzą sobie w oczy,
pociąg odjedzie....

JESTEM

A oni bardzo młodzi 20 i
23 lata, Bozenna i Włodek.
Kwatera SS na
Niemcewicza to mój
pierwszy dom .Tu spędze
na przemian z
Milanówkiem 5 może 6
lat.

S: Jest cienka czerwona linia między szaleństwem a, jak powiedziałeś?

N: Między wariactwem a geniuszem.

S: Gdzieś czytałem: każdy jest wariatem, dopóki jego idea nie zatriumfuje...

H: Ile przepięknych dzieł sztuki było tworzonych przez leczących się psychiatrycznie....

S: Nie było leczenia psychiatrycznego w niektórych kulturach byli święci.

N: Oni mają nerwicę, a my schizofrenię.

Z: A znasz prawo Archimedesesa, wiesz, kto je wynalazł? Chory na schizofrenię.

N: Archimedes? Tak? Być może.

S: Schizofrenia to nowy wynalazek. To się nazywało insania tipica.

N: Schizofrenia to rozszczepienie jaźni, po polsku tłumacząc.

S: A ile ciebie jest?

N: Ja jestem jeden.

S: No coś ty...

N: No a ilu nas?

S: A człowiek jest jeden?

H: W epoce paleolitycznej albo neolitycznej człowiek, który miał głosy... nie uważano go za człowieka chorego, tylko nawiedzonego przez duchy czy bogów swojego plemienia, i tak samo traktowano chorych psychicznie na Rusi.

N: Ja powiem autentyczny przykład...

H: Jak on będzie mi przerywał ciągle...

Kafka: Wszystko jest urojeniem, rodzina, biuro, przyjaciele, ulica, wszystko urojeniem, dalszym lub bliższym, nawet kobieta....

P: Sztukę kocham!

W i A: Nie wiem czy zauważyliście państwo, że ja w całej tej rozmowie nie istnieję, jeżeli ktoś coś załatwił, to była moja żona, ja siedziałem jak dupa...

Kafka: Mój stosunek do rodziny zyskuje dla mnie tylko wtedy jednolity sens, gdy uważam siebie za zgubę rodziny...

Rep: Cały czas jestem do państwa dyspozycji. Przypominam: Niech groby przestaną milczeć

Kafka: Jestem przecież jak z kamienia, jestem niczym własny nagrobek, nie ma tam szczeliny na zwątpienie lub wiarę, na miłość albo odrazę, na odwagę lub trwogę...

RAZEM: Naśladuje przesadnie, jakby kij połknął, za wszelką cenę, zachowuje mglistą powagę, sterczy nieruchomo, wisi uchem na sufferze...

Kafka: ...żyć jak się musi, a nie gonić za własnym ogonem jak pies...

T: Co będzie na obiad?

R: To co wszyscy jedzą.

H: Może Moniczka coś powie?

R: Pies też lgnie ze strachu, zależy mu na głaskaniu, głaszcze go jeden właściciel, więc o co mi chodzi...

J: Kiedy 20 lat temu powiedziałem, że mam lęki, moja matka wykrzyknęła tylko: "wstrętny tchórz" i o dziwo uzmysłowiłem sobie, że to faktycznie w dużej mierze zależy ode mnie, czy lęk mnie obezwładni czy pobudzi do działania. Podobnie zareagowałem na słowa psychologa, że "lęk to też ciekawość"! Kiedy walczę z różnymi męczącymi mnie fobiami, przywołuję te dwie sytuacje i słowa.

S: Gdzie są frytki i ketchup?

R: Mężczyzn trzymam na odległość bukietu, róż więdnących bez wspomnień.

T: Gdybym była tak jak ty odważna, założyłabym się o jednego do końca mężczyznę...

S: ...podobne do życia reality show, absurdality show

C: ...można by teatr uprawiać częściowo taki, a częściowo taki, nie przesadzać ze sztukami z fabułą, ale pewne elementy włączać...

F: W życiu też nie ma fabuły. Nikt nic nie opowiada w życiu.

S: Każdy jest jak otwarta księga, niesie z chwili na chwilę swoją opowieść swojego życia i historię innych ludzi, bo spotykamy się, wymieniamy informacje, podajemy dalej.

F: W życiu jest wielu opowiadających, tak jak tutaj każdy opowiada swoją historię.

H: Może Moniczka coś powie.

O: Żal za sezonem skończonym, nad ziemią mgłą się unosi, wchłania ziemia ślady po wielkich białych śniegach...

P: Kocham sztukę, kocham muzykę.

M: Wysiądź chcę wcześniej!

B: Miałabyś jakiś długopis, żeby zapisać, kiedy jest wyjazd?

B: ...jakiś długopis...

H: Ja z powodu mojej choroby i że pracy nigdy nie znajdę, naprawdę chciałbym założyć rodzinę, ale nie mogę

T: Kim jestem, kiedy słyszę głosy? Spotykam innych ludzi? Co myślałem kiedyś, kim jestem? Nie wiem...

W: Przyjaźń! - możliwa nawet między mężczyzną i kobietą...My się tu przyjaźnimy przecież. Tworzymy tu swoistą grupę.

Z: Niby każdy z nas na emigrację.

B: Ja cię bardzo lubię.

N: Ja ciebie też właściwie, chociaż sępisz papierosy, ale ja też nie powinienem palić.

S: To nie ma nic wspólnego, jedno i drugie ma swój urok. Co ja narcyz jestem? Kto wie o której wchodzimy na pokład?

N: To jest przymus?

B: Czy ktoś widział kapitana?

S: Czy są już wszyscy?

B: Ale tutaj czy gdzieś indziej?

D: ...tej daty nie zapomnę do końca życia...

W i A: ...byliśmy ostatni na granicy...on mówi, że my nie mamy prawa z psem wyjechać...mamy wracać...psa nie można wwieźć, warka, gdybym otworzyła drzwi i pies wyskoczyłby z samochodu, gdybym nie wzięła go na rękę...już musielibyśmy zostać...zaczyna się przepychanka...zaczynają spychać nas do promu...ja zaczęłam wrzeszczeć...prasa się włączyła...

D: Zostali zlikwidowani...wsadzili ich na statek, miał płynąć do Niemiec, ale statek wrócił po kilku godzinach bez ładunku, ładunek zgubił gdzieś po drodze...

S: Najlepiej nic nie zabierać! (słysząc uderzenia tłuczka) Co się dzieje?

N: Biją kotlety.

B: Po jednym dla każdego.

S: Czy trzeba płacić?

B: Ostatni raz widziałam go 50 lat temu...tragarze znosili go w dół schodami. Liny wpijały się w ich gołe karki. Jęczał przy każdym ruchu. Jak wielorybnicy w milczeniu ciągnęli rozedrgane cielsko. Płakał, tak mój Weinbach grał mi na rozstanie...

N: Jej narzeczony?

C: Mówi, że fortepian...

H: To jest przeżycie mistyczne...

C: Pani płacze? Wesoło, wesoło...

B: Co zabrać ze sobą?

D: Wódka...waluta najtwardsza na świecie...

Sz: ...na emigrację...

D: Coup de foudre...to wszystko, co można powiedzieć na ten temat...a ty to jesteś... zamarłem...nie ma gdzie uciec...będę cię pilnowała i pilnowała...

Kafka: We dwoje czuję się bardziej opuszczony niż sam...

B: (wbiega - pokazuje mosiężną tabliczkę z napisem "Weinbach") Oddali to tylko - resztę zjadły termyty na Kubie...ja im wierzę, po co by mieli kłamać...mogę spokojnie płynąć, gdzie tam się zatrzymamy?

D: ...styk frontów, ziemia niczyja...

W i A: ...przyjeżdża policja...psa uśpić i możecie zostać, nie - prom jutro odpływa, możecie odpływać...jak ja mogę uśpić, co ja dziecku powiem...zdrowy pies... młody...ni stąd ni zowąd...niby pies tylko...ta przepychanka trwa 4 dni...pies zamknięty w samochodzie, w końcu żeśmy się tak wkurzyli...koniec zabawy...

H: Co powiem dwa słowa on mi przerywa! Uważano aktorów za ludzi z półświatka, wpuszczano ich jako błaznów, takie żabie skoczki...jak małpy w zoo, ale nikt nie wchodzi z nimi w relacje.

Kafka: Bezpośrednia bliskość życia zarobkowego pozbawia mnie wszelkiego widzenia dali, jakbym znalazł się w wąwozie i na domiar tego jeszcze zwiesił głowę...

P: Pani nie mówi mamie...

H: Moja mama...kiedy uciekam w chorobę mówi "weź się do roboty...jest do zrobienia to i to" i od razu odchodzi chęć na głupie myśli...

W i A: ...koniec zabawy...z powrotem wsiadamy na prom...czarna rzeczywistość...druty kolczaste...nie mamy kartek na benzynę...chodzi o upodlenie...od którego chcieliśmy uciec... to jest przeznaczenie...

P: Pani płacze? Wesoło, wesoło, szelest sukni...

D: ...dancingów nie było...Pani jednej rzeczy nie rozumie zupełnie i wasze pokolenie tego nie rozumie...walka o gołe życie... (sięga do torby) czy ja tu coś znajdę, ja mam tu zupełnie przypadkowe rzeczy.

P: Ej, ty nie zasypiaj, chcę pożegnać się z tobą...

T: Żeby zdążyć, najlepiej nic nie zabierać...

W i A: To jest przeznaczenie, ktoś pociąga za sznurki...że coś sobie wymyślimy i tak musi być...nie

D: Szczęście, szczęście, to co mnie prześladowało przez całe życie...

W i A: Żeby zakończyć historię...myśmy nie mogli już wrócić...

B: Ledwie wymówione słowa, niewyraźne skinienia...

F: Perfumy moc tracą przed świtem...

W i A: To jest przeznaczenie...

O: Nie patrz daleko, nic nie przeczuwaj, to nie pułapka ani gest. Jest już zbyt ciemno aby mnie poznać, mogę być wszystkim.

B: Mogę już odejść?

/Syrena statku/

Wszyscy zrywają się z miejsc. Wybiegają. Wracają. Szukają czegoś pod i na stolikach

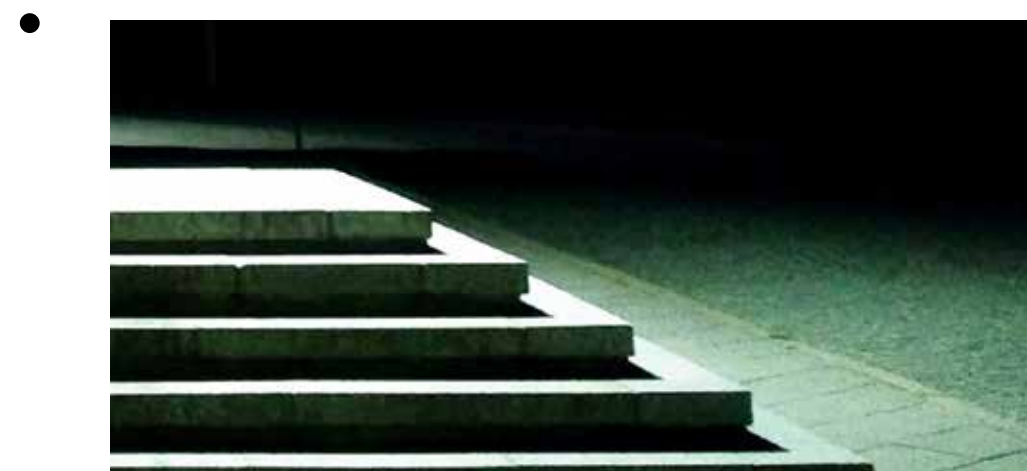
B: Czy nie było dla mnie wiadomości?

Wychodzą.

KONIEC

*Wszystko to co mówi Kafka - z Dzienników Franza Kafki

Wszystko to co mówi D. - wywiad audio z panem L. Druszczem 1998 r.
Wszystko to co mówią W. i A. - wywiad audio z W. i A. Druszcz 2004 r.



OB.

Treavels.inn

During the day, take advantage of the hotel's **Beach Ditch** program the staff will pack chairs, towels, and an umbrella along with a picnic, then shuttle you in a bespoke golf cart to whichever beach you choose. bars adorned with adorable, well-stocked details and greenery so dynamically dense that it feels like you're in a jungle.

-

HOTEL



OF CHOICE

INFLATION



VACATION INFLATION

SKYROCKETING PRICES

NEW DAY

LI



CON WOES



NEW CON

PRICE

INFLATION

HOT

OFF

NO

PODRÓŻE

do Ziemi Obiecanej

RELACJE OPERY BUFFA

21.



H.S. Gdzie Pani jedzie?

M.P. A Pani?

H.S. Ja do Ziemi Obiecanej.

M.P. To jedziemy w tym samym kierunku.

H.S. Podróżowanie do Ziemi Obiecanej

to jest stan ciągły;

To się zdarza, że natrafiamy na ziemię obiecaną. Gubimy i znajdujemy tę ziemię.

T.S. W drodze na naszą próbę wysiadłem z autobusu i przede mną młodemu człowiekowi wypadł portfel koloru żółtego, czy pomarańczowego – nie pamiętam.

Jakaś dziewczyna podniosła go i oddała właścicielowi. Powinien pan podziękować Panu Bogu, że panu ten portfel zwrócono – powiedziałem mu.

Poszedłem w swoją stronę. Natomiast ten młody człowiek dogonił mnie i powiedział: moja babcia modliła się gorliwie.

– Ja chciałbym się do pana przytulić, czy mogę? Proszę.

Poszliśmy dalej razem i on powiedział, że w tym portfelu było dużo pieniędzy.

– Czy mogę się do pana przytulić drugi raz.

No, proszę. Z tym, że ja byłem w kurtce puchowej i nie odczułem tego przytulenia się.

M.P. Odważyłam się kiedyś pojechać do Anina pociągiem.

Wróciłam na Ochotę na dyskotekę. Poznałam tam chłopaka. Trochę żeśmy razem pobyli i niestety okradł mnie. Dobrze, że uszłam z życiem. W skórze był... zastanawiam się, czy opakowanie jest ważne. Opakowanie się liczy?

T.S. Dla Japończyków podobno opakowanie jest ważniejsze, niż to co jest w środku.

H.S. Skojarzenie z Aninem; Dom przy ulicy Homera. Mój wuj wraca z obozu w Buchenwaldzie. Matka go nie poznała, ale pies go poznał. – to jednak wewnątrz...

M.P. W Małym Księciu jakiś człowiek dokonał odkrycia planety, czy konstelacji i nikt mu nie uwierzył, bo był Turkiem w stroju narodowym. Dopiero jak się przebrał w garnitur, to mu uwierzyli.

H.S. Ja niedawno rozmawiałam z dziewczyną, która wchodziła na górę Synaj ze swoim chłopakiem; takim 50+. Zapisła się na wycieczkę i od razu bardzo pożałowała, bo góra okazała się znacznie wyższa, niż to sobie wyobrażała. Była nieprzygotowana. Nie miała odpowiednich butów.

Wycieczka wyruszyła nocą, żeby z Góry Synaj zobaczyć wschód słońca. Przed sobą widziała tylko buty przewodnika – beduina. Cała jej koncentracja była na tych butach, żeby wytrzymać i dotrzymać kroku. Ale i tak zostali w tyle.

Tuż przed szczytem, jak mówi, zdarzyło jej się coś bardzo dziwnego. Była wielka cisza i zobaczyli - ona i ten chłopak- ufo. Opowiadała, że ufo wyglądało jak ogromna strzykawka do wyciskania kremu na tort, a w środku była taka spirala kręcąca się, maleńkich, świecących punkcików.

M.P. W zimie z mamą wchodiliśmy na Gubałówkę. Mama doszła do połowy drogi i mówi tak: Ja dalej nie wchodzę.

No to nie miałam innego wyjścia, tylko ją wepchnęłam.

H.S. Była szczęśliwa jak się już znalazła na Gubałówce?

M.P. Nie wiem, czy ona w życiu w ogóle była szczęśliwa.

Nie pozwalała mi się śmiać. Mówiła: Przestań.

T.S. Ja pielgrzymowałem samotnie. Źle zaplanowałem podróż, bo przez Sandomierz, to jest droga okrężna – mój błąd. Dodatkowym utrudnieniem w poruszaniu się była gęsta mgła. Samochody zatrzymywały się na parkingach i na poboczu. W tej mgle zauważyłem takie słupy, które nie miały końca. Ginęły we mgle. Dla mnie to było bardzo zagadkowe zjawisko. Potem, kiedy mgła się rozwiała okazało się że to były wiatraki. Nie byłem też odpowiednio ubrany. W Lipsku zrobiło się chłodno. Zauważyłem sklepik z galanterią po drugiej stronie drogi. Wszedłem i spytałem: Czy u pani można kupić kalesony? „Tak, mam kalesony, bardzo piękne, ale dokąd się pan wybiera?” Powiedziałem, że do Częstochowy. „No, jak do Częstochowy, to ja panu sprezentuję kalesony.” I rzeczywiście dała mi bezpłatnie kalesony. Ale poprosiła, żebym, jak dojdę do świątyni pomodlił się w jej intencji.

Jak dojechałem do Częstochowy pomodliłem się za nią.

H.S. Droga jest konieczna. Nie można iść na skróty. Ostatnio znalazłam się na kursie arteterapii. Niestety znalazłam się w sytuacji bez wyjścia. Przez dwie godziny musiałam słuchać wyświetlanego na monitorze tekstu. Zastanawiałam się, co robić w opresji; muszę uciec; exodus; wchodzę w siebie – ukazało się rozwiązanie; zobaczyłam, że jestem małym pajęczkiem, który wspina się po murze – umyka przed zagrożeniem. To był nagły impuls, nie wymyśliłam conceptualnie tego pajęczka, który wspina się po murze. Ta ziemia obiecana – nagle uruchamia organ wewnętrzny; odkrycie nowej możliwości; pod tą ziemią jest druga, która ma inny wymiar.



*Droga jest
konieczna
nie można
iść na skróty*



OB

Small talk

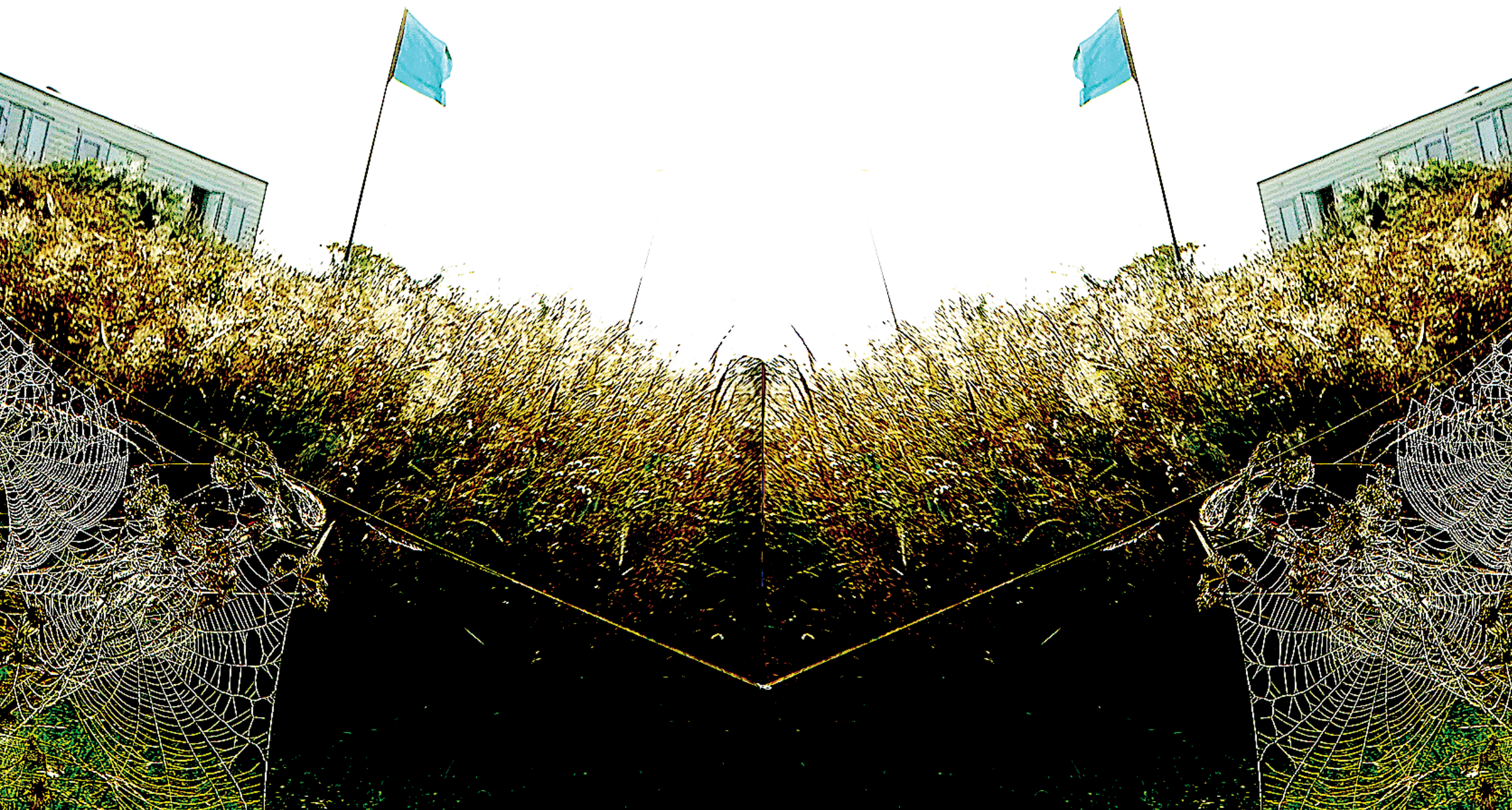
DEVELOPING STORY

SENTERS IN LIMBO



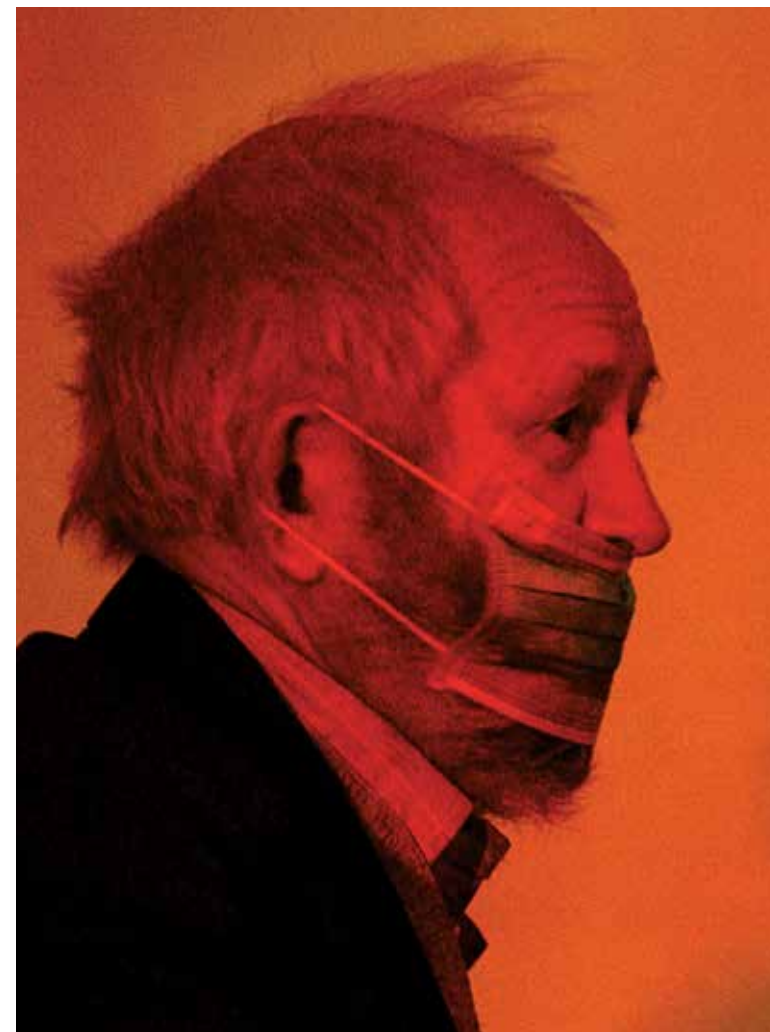
There is no one way.
Many have trodden
the length of the land,
and most will have
done it *uniquely*.

MUR NA GRANICY



PIELGRZYM

TADEUSZ STRUMIŁŁO



FOT. „WIECZNY WYPOCZYNEK” 2008 r.



22.

TE I INNE MYŚLI KRAŁY PO MOJEJ GŁOWIE.
UWAZAM, ŻE WOLNE PORUSZANIE SIĘ PO TYM
NASZEJ POLSKIEJ ZIEMI WZBOGACA NASZ
CHARAKTER I WRAZLIWOŚĆ NA PIĘKNO.
NIESTETY ROZWÓJ MOTORYZACJI, WZROST
LICZBY POJAZDÓW MECHANICZNYCH POWODUJE
DEGRADACJĘ TEJ PRZYRODY, BIOLOGII I OGÓLNE
NATURY OTACZAJĄCEJ NAS, JAK POWSTRZYMAĆ
TEN PROCES, MYŚLĘ ŻE TO CO SIĘ DZIEJE
OSTATNIEGO LATY TYSIĄCE PIELGRZYMÓW UDAŁO
SIĘ DO CZĘSTOCHOWY, DO ŁĄBIEWNIK, LICHENIK
I WIELU ŚWIĘTYCH PIELGRZYMKOWYCH MIEJSC
CI PIELGRZYMI NAKWIAZUJĄ DO TRADYCJI UCZNIÓW
ARYSTOTELES - PERYPATETYKÓW, A TAKŻE
DO PLEMENIA NOMADÓW WĘDROWNYCH LUDÓW

WYRUSZAM POJUTRZE CZYLI W PONIEDZIAŁEK.
BIORĘ JESZCZE TORBĘ PŁÓCIENNĄ NA JEDZENIE
NA DROGĘ I OCZYWIŚCIE MAM W PLECAKU
I PASTY DO MYCIA ZĘBÓW, MASZYNKĘ
DO BOLENIĄ, RĘCZNIK.

WYRUSZAM - KIERUJĘ SIĘ NA POŁUDNIE
IDĘ WOLNO, MYŚLĄC PRZEZ JAKIE
MIEJSCOWOŚCI BĘDĄ PRZECHODZIŁ
KONSTANCIN, POTEM NA KOZIEWICE
A POTEM W KIERUNKU SANDOMIERZA.
IDĘ POWOLI - KAŻDY KROK PRZYBLIŻA
MNIĘ DO OBIECANEJ ZIEMI. PO DRODZE
ODŻYWIAM SIĘ OWOCAMI, CHLEBEM, PIJĘ
KEFIR, ZATRZYMUJĘ SIĘ ŻEBY ZJEŚĆ OBKÓ
BEZ FRYKASÓW, ALE POŻYWNY POKARM.
IDĘ, IDĘ I CAŁY CZAS UWAZAM NA AUTA
IDĘ LEWĄ STRONĄ JEZDNI POBOCZEM. OBLI
CZYŁEM ŻE DZIENNIE POKONUJĘ OK 30KM.

OBIECANO MI ŻE JEZELI DOJDĘ PIESZO
DO ŚWIĘTEGO MIEJSCA TO OTRZYMAM
DZIAŁKĘ ZA OBNIŻONĄ CENĘ POD DOM,
KTÓRY BĘDĘ MOGŁ SOBIE I MOJEJ RODZINIE
WYBUDOWAĆ.

' ABY WYRUSZYĆ W TĘ DROGĘ MUSIAŁEM
SIĘ PRZYGOTOWAĆ. WZIĄŁEM PLECIAK I DO
NIEGO ŚPIWÓR, KARIMATĘ, MAPĘ, LATARKĘ
A TAKŻE NÓŻ. Z TYCH WAŻNYCH RZECZY
TO OBUWIE, POWINNY BYĆ WYGODNE O DOBRYM
WIBRAMIE CZYLI PODSZWIE. KURTKA NIE MUSI
BYĆ ZA CIĘPKA - BĘDĘ W DRODZE. PRZEWOD-
NIK PO ZIEMI OBIECANEJ PRZYDŁĘBY SIĘ.
KOMPAS TEŻ WAŻNY.

MAM TEŻ KARTĘ BANKOWĄ Z MOŻLIWOŚCIĄ
WYPŁACENIA NA EWENTUALNE WYDATKI.

MEDALIK LUB SZKAPLERZ NA SZYI.





OH!

Comments

AVEL CHAOS



Humpty Dumpty Problem

Even when we understand their parts,
living things are hard to put back together.

VIRTUAL REALITY

Simulations are not illusions.
Virtual worlds are real.
Virtual objects are real.

23.



it's illusion

*all the way
down*

Ariadna Lewańska

Date: pt., 31 gru 2021 o 19:26

Subject: **Wesoło**


To: Katarzyna Winska

Kochana Kasiu! A to widok z okna samochodu - wczoraj za rondem Wiatraczna. Czekałam na syna, który był u spawacza i obserwowałam chłopaka w różowych kroksach, który naprawiał samochód i cały czas się uśmiechał.

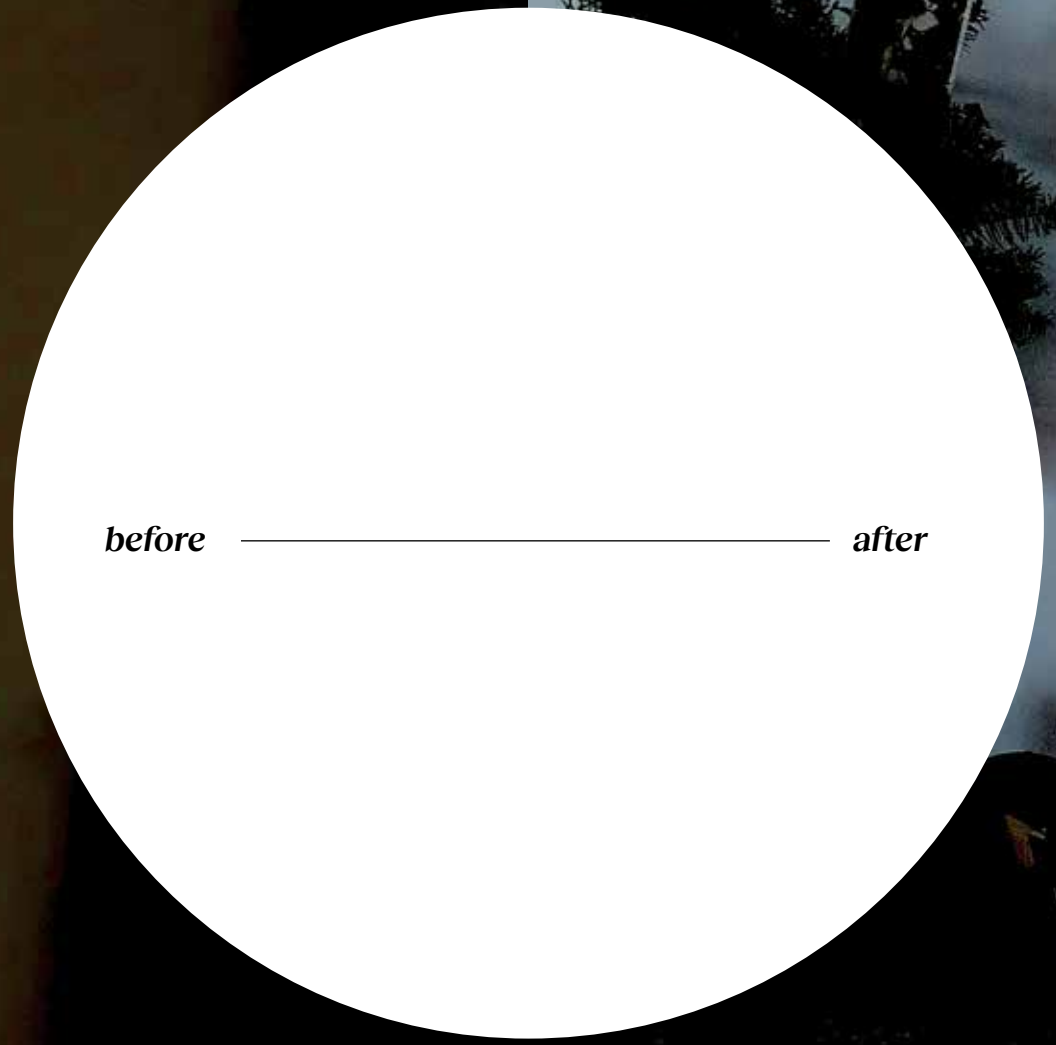
Choć widok nie za bardzo, pogoda nie za bardzo, pojazd nie działał, ten się cały czas uśmiechał.

Życzę i Tobie roku w magicznych klapkach!

Wysłane z iPhone'a



przejdź do Z jego domu po przejściu ocalało tylko pianino. Gra na nim prz



before

after

arte








HUMAN BILLBOARDS

OB

Fashion



Spiritual traveling has a way of stimulating the imagination and stirring intense aesthetic emotions which can at any moment plunge the traveler into utter anxiety. For this reason, our 'experience' of the place can be somewhat ambivalent. This depends on each person's personal history, their 'impulse to travel' and past traumas which have been buried deep inside. The subconscious has a way of bringing us face-to-face with them at certain times of our lives. Because **THE PLACE SPEAKS TO THE UNCONSCIOUS:** it provokes it, makes it boil and, sometimes, overflow. It brings forth, from the deep layers of our psyche, the buried.

OB.

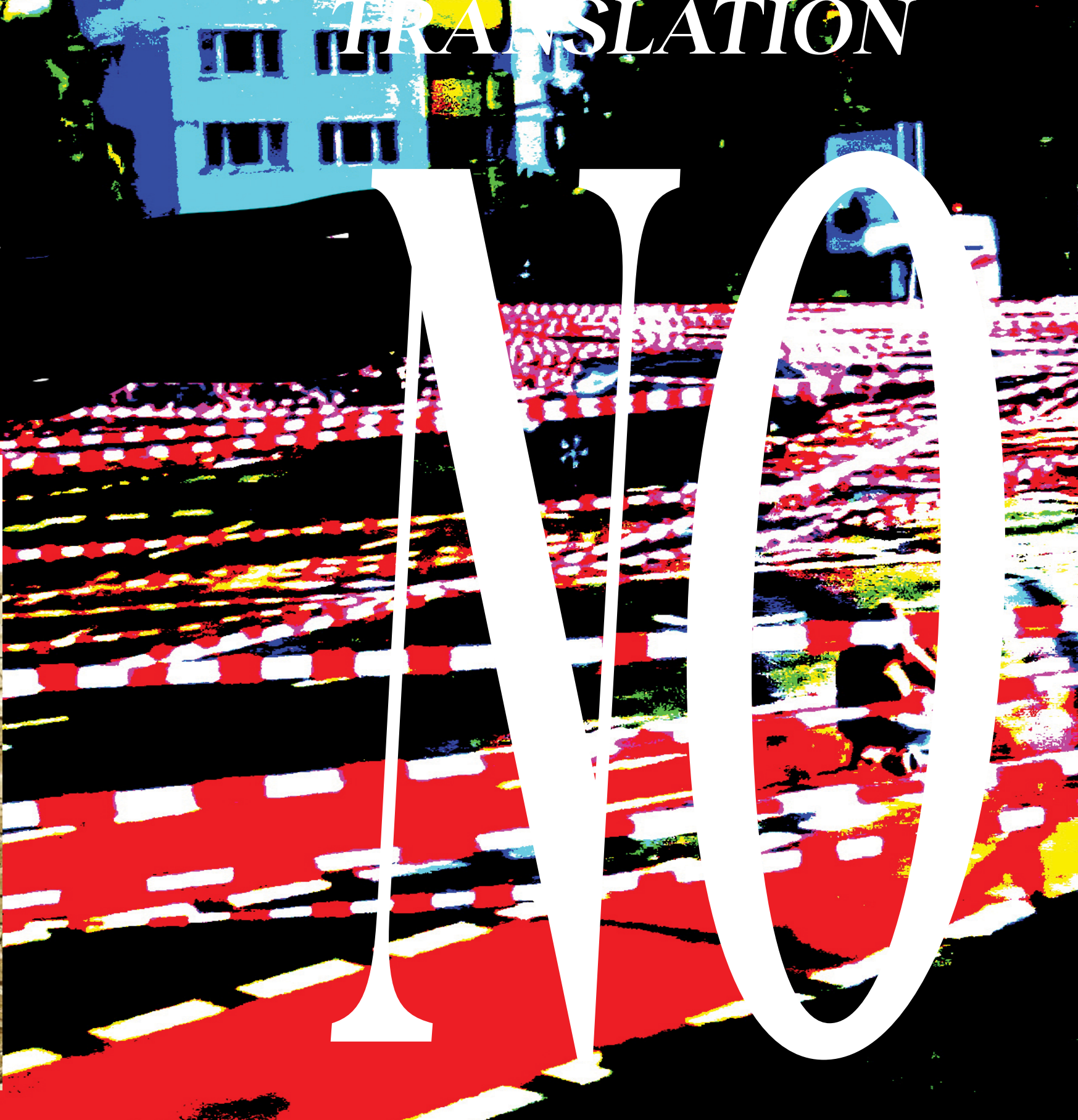
NEWS

TRANSLATION

In a poignant moment, the designer recited a poem in Ukrainian by beloved poet Oleksandr Oles.

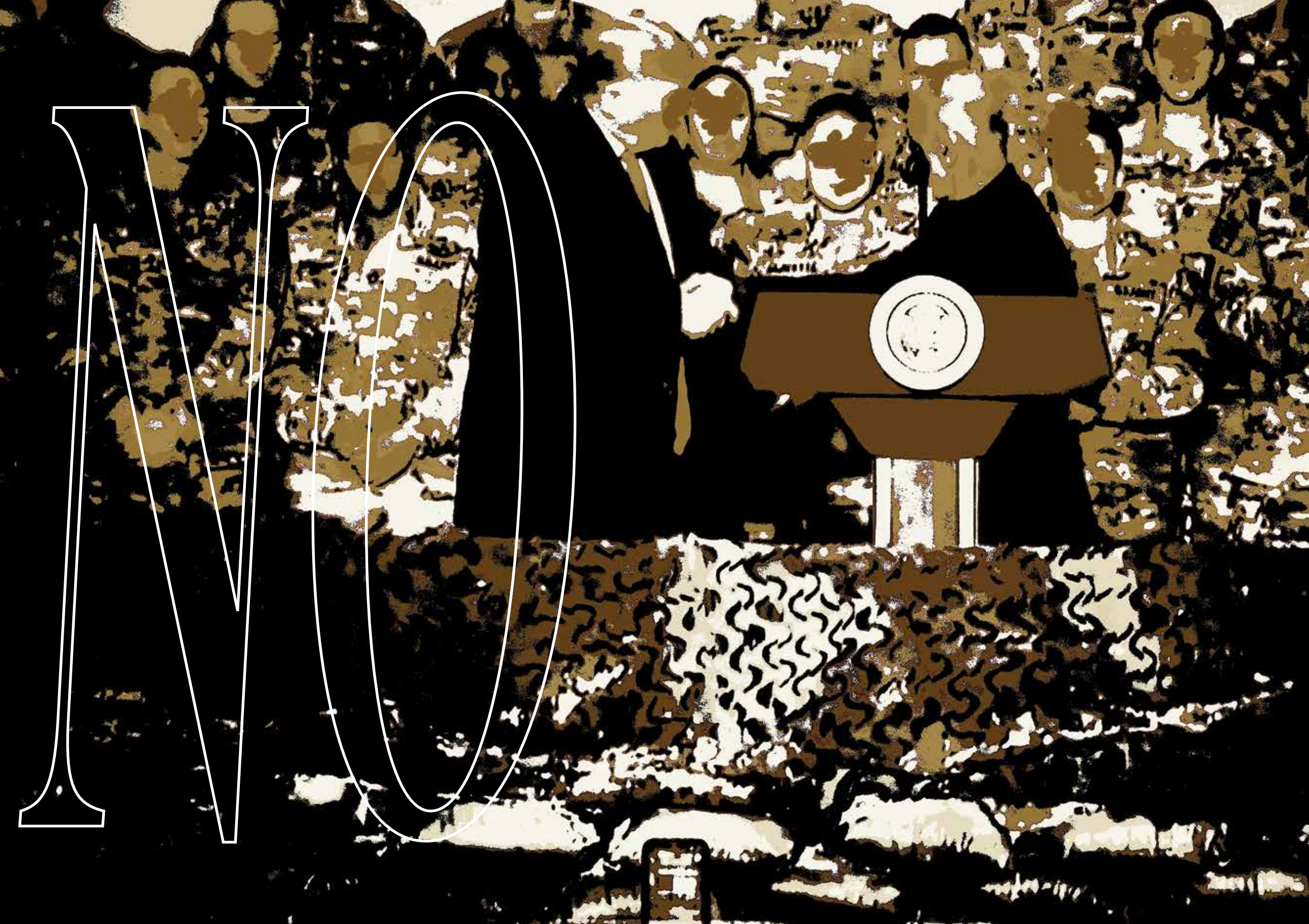
No translation was provided

as Demna intended its overarching message of strength to be heard by those who could understand it. In another gesture, Ukrainian flags were draped on guests' seats.



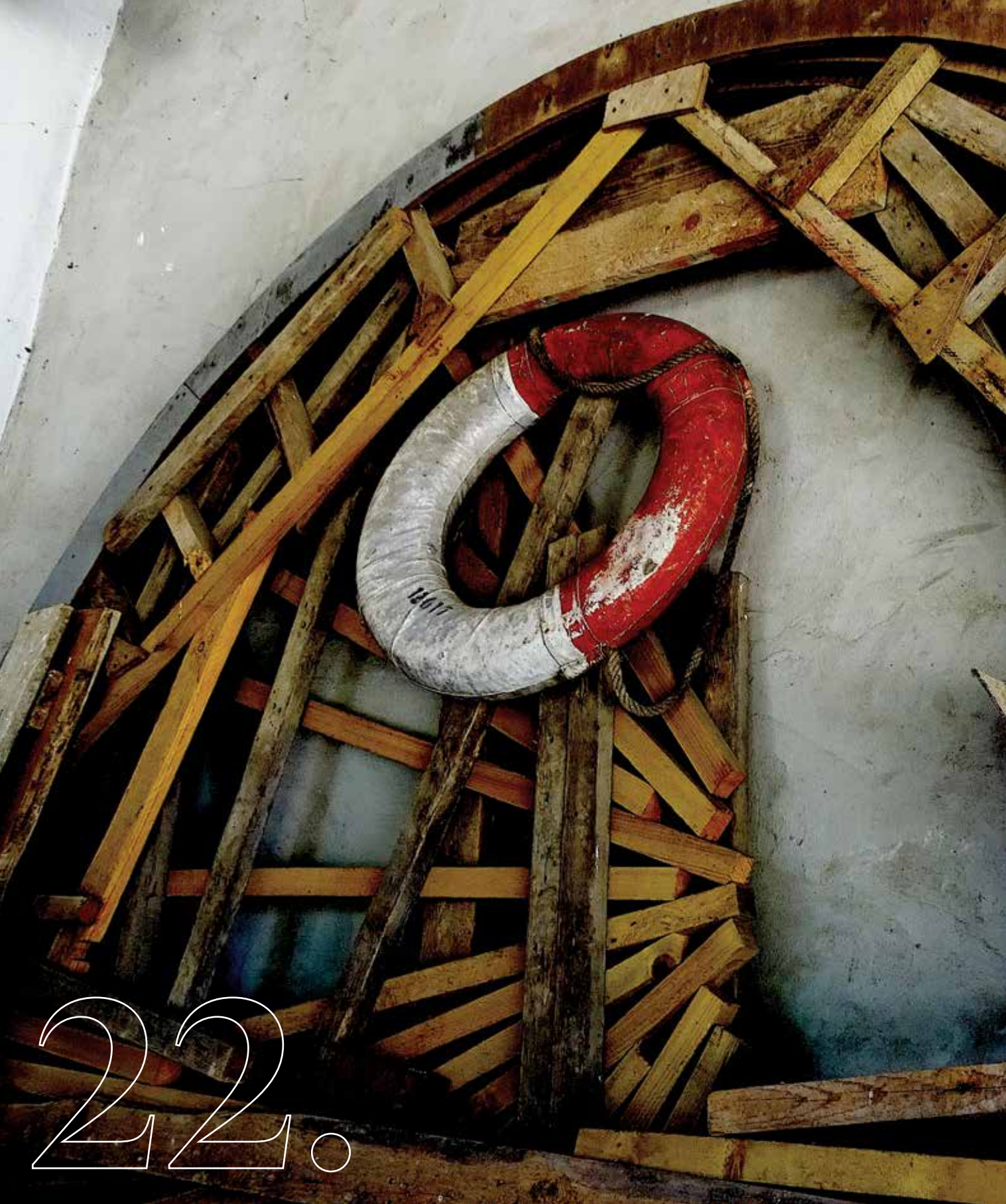
NO

NO



nie.
można
wyswietlić
strony





22.

THE

NOW

PLACES

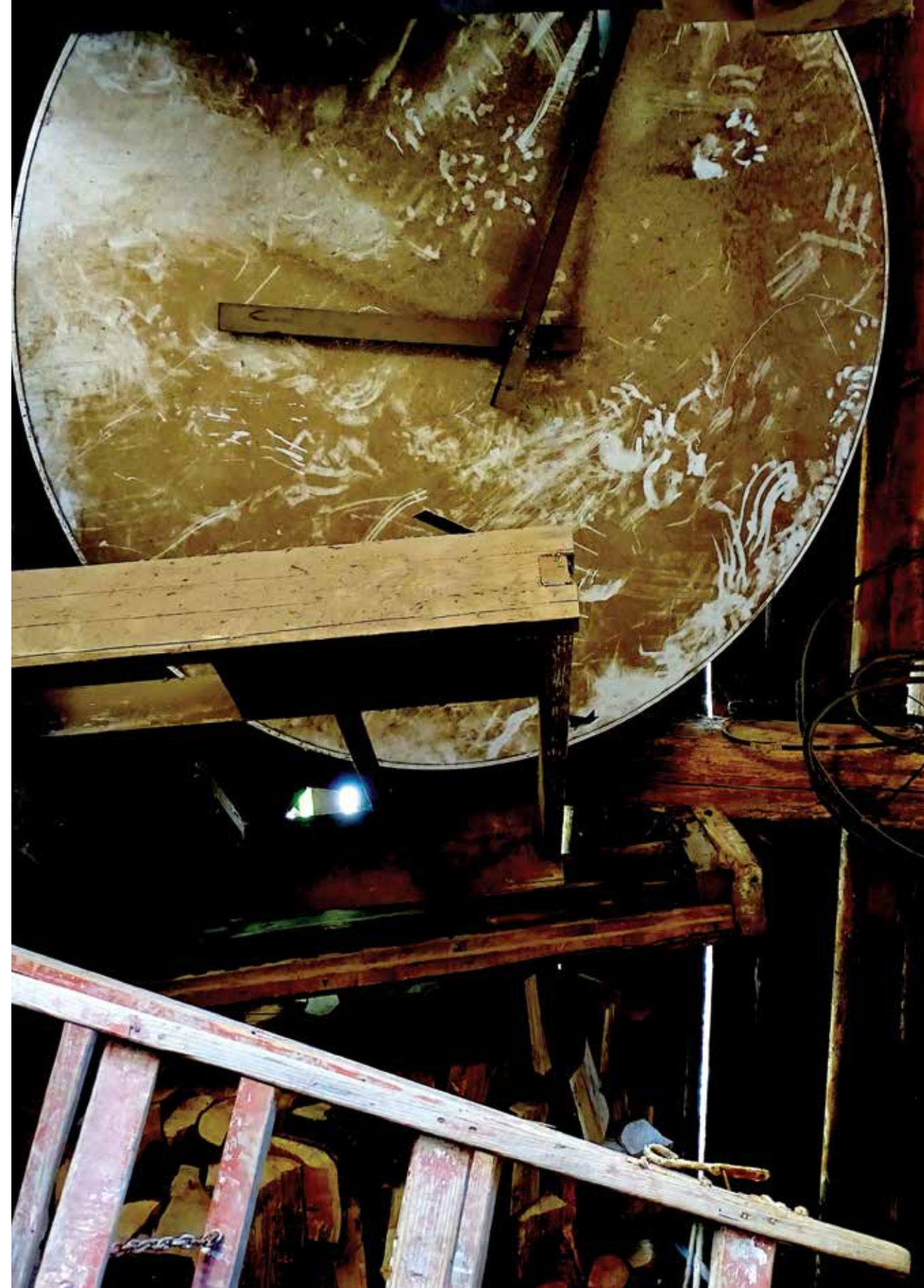
The **non-places** are not meeting spaces and do not build common references to a group.

The **non-place** is a place we do not live in, in which the individual remains anonymous and lonely.

Nie-miejsce pamięci to termin stosowany w badaniach nad pamięcią na określenie miejsc, które były świadkami tragicznych wydarzeń historycznych, jednak brak w nich obecnie formy upamiętnienia (pomnika, tablicy, muzeum, czy wydarzenia). Nie-miejsca pamięci nie są upamiętnione, a lokalna społeczność nie dokonuje w nich żadnych praktyk pamięciowych (np. uroczystości rocznicowe, składanie kwiatów, palenie zniczy), a jednak nie oznacza to, że zostały one zapomniane.

Nie-miejsce (non-lieu, non-place) - termin wyznaczający cechy będące odwrotnością właściwości miejsca. Nie-miejsce to przestrzeń niczyja nie ze względu na brak właściciela, ale na brak emocjonalnego powiązania jej z ludźmi. To nie tylko przestrzeń rozumiana jako zaprzeczenie miejsca, ale też zawiera w sobie relacje społeczne i stosunek, sposób patrzenia człowieka na dane nie-miejsce w relacji percepcją miejsca oraz okres przebywania.

Nie-miejsce to przestrzeń niczyja nie ze względu na brak właściciela, ale na brak emocjonalnego powiązania jej z ludźmi.



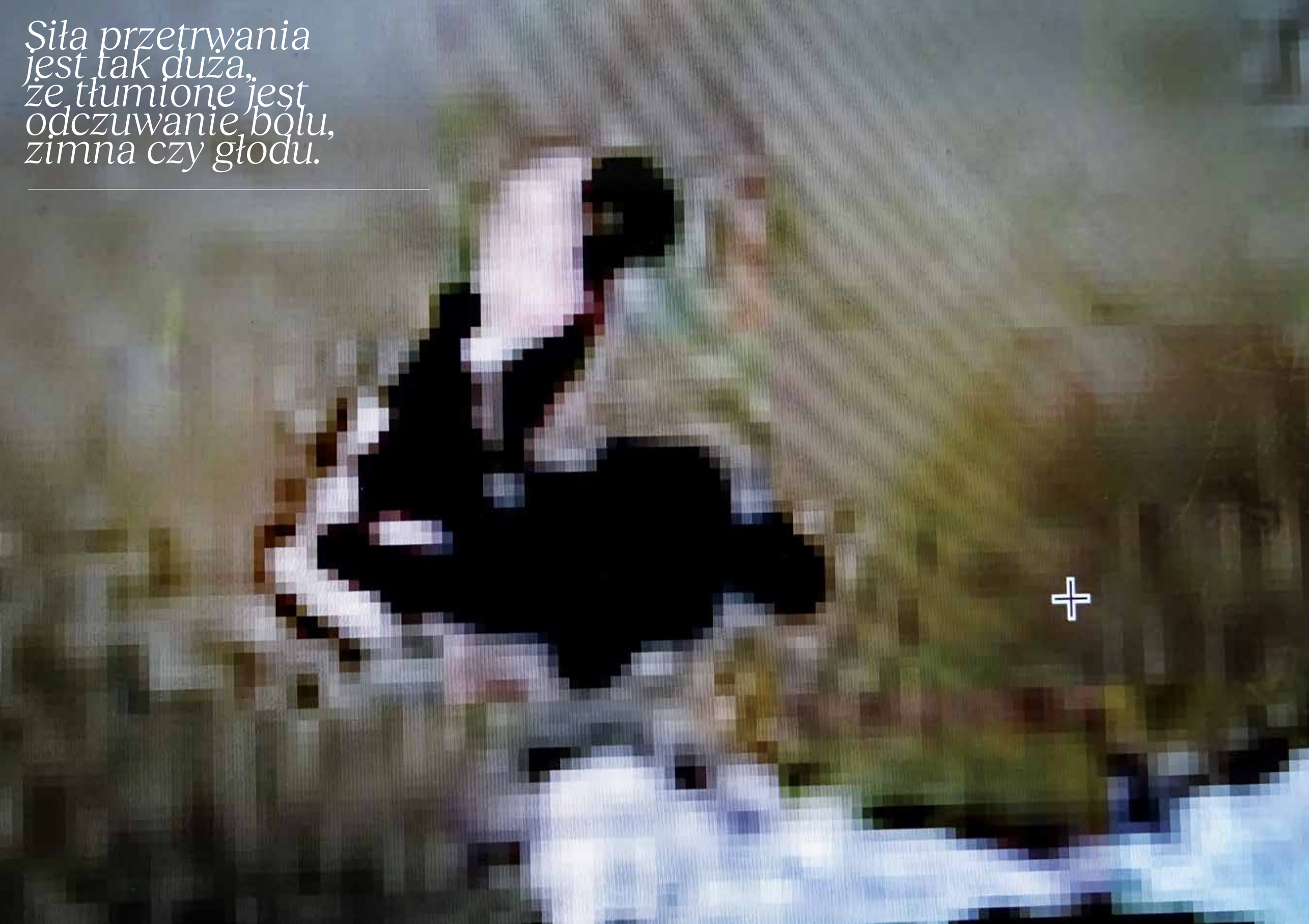


Deklaracja praw człowieka

U N

Article 9: No one shall be subjected to arbitrary exile

Art.9: Nikogo nie wolno samowolnie wygnać z kraju



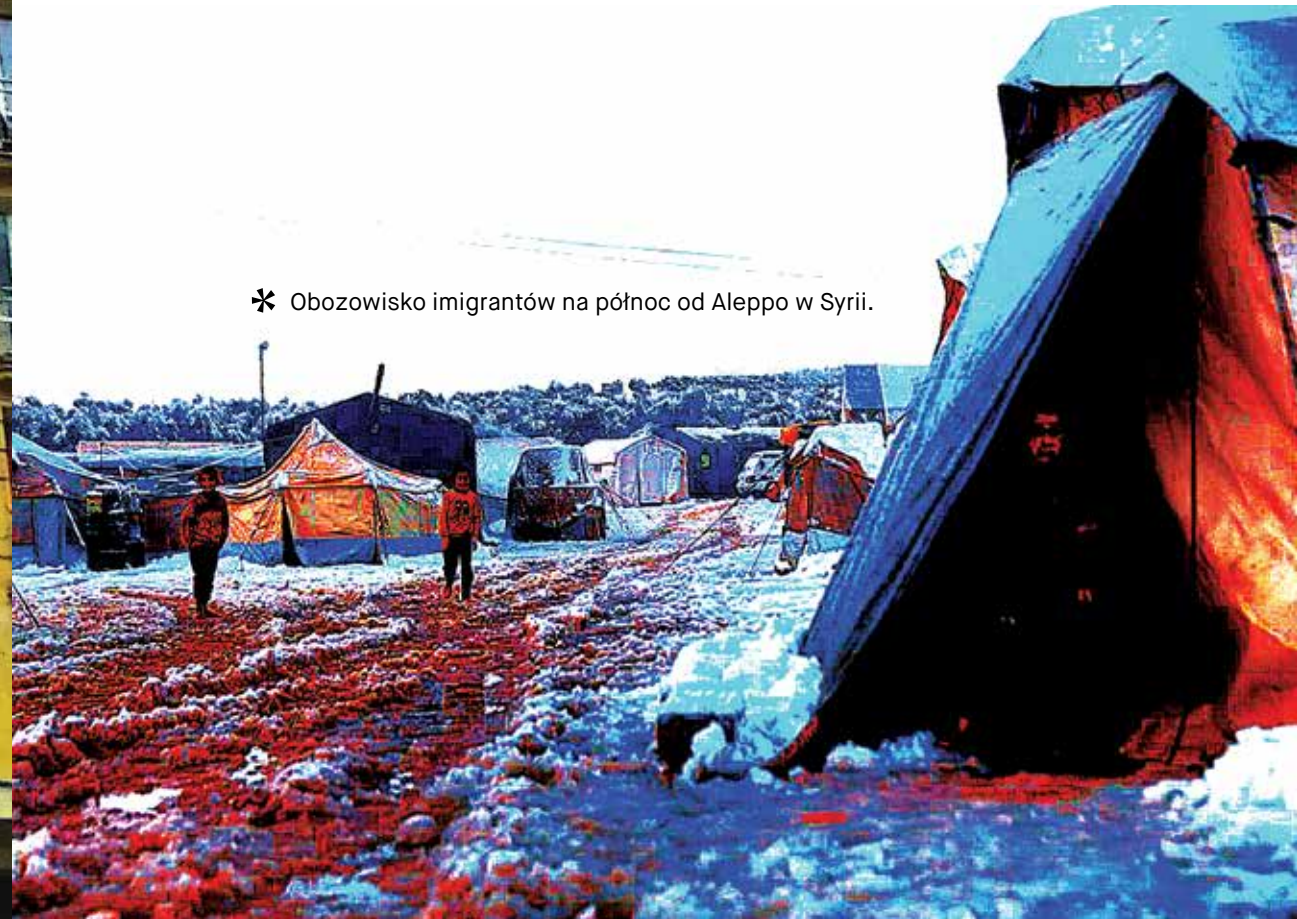
*Siła przetrwania
jest tak duża,
że tłumione jest
odczuwanie bólu,
zimna czy głodu.*



In a poignant moment, the designer recited a poem in Ukrainian by beloved poet Oleksandr Oles. **No translation was provided** as Demna intended its overarching message of strength to be heard by those who could understand it. In another gesture, Ukrainian flags were draped on guests' seats.

Exile

* Obozowisko imigrantów na północ od Aleppo w Syrii.



OB

Recenzja



Dzieciństwo - jak je opowiedzieć? Dla niektórych to powrót do sielskiej krainy, beztrojskiej jak ptasie mleczko. Dla innych - trauma, podróż ku ciemności. W „TIXEXIT” - filmowej instalacji (a może wideospektaklu?) - reżyserka Katarzyna Wińska z różnych wątków i splotów snuje opowieść o dzieciństwie. Te wątki to opowieści kobiet z różnych czasów i miejsc, a łączy je właśnie wspomnienie dzieciństwa.

Jest tu więc historia Frances Griffiths, która w 1917 r., mając 9 lat, oszukała cały świat zdjęciami rzekomych wróżek. Baśniowe istoty miały się jej ukazać podczas zabawy w lesie, a tak naprawdę dziewczynka sfotografowała postacie elfów wycięte z książki dla dzieci. Na ten niewinny żart nabrał się nawet sir Conan Doyle, autor serii o Sherlocku Holmesie.

Ale w „TIXEXIT” jest też opowieść Haliny Birenbaum - wspomnienie dziecka, które spędziło dzieciństwo w obozie zagłady w Auschwitz.

„Poszłam na ten 13 blok i nagle słyszę, jak ktoś mówi do mnie Halinka, a co ty tutaj robisz. To było niezwykle, bo tam nikt tak do mnie nie mówił. Rzadko ktoś powiedział spokojnie dobre słowo. A to była koleżanka mojego starszego brata. Ona była pielęgniarką i miała trochę więcej jedzenia. Od razu mnie zaprowadziła do swojej pryczy, do koleżanki. Ona mówi: „Patrz, jak to dziecko się trzyma””.

I mroczne wspomnienie Sol Flores, amerykańskiej polityczki, która w dzieciństwie była molestowana seksualnie.

Te wspomnienia Katarzyna Wińska nazywa „momentami”, a w osobliwej kolekcji znajdziemy też opowieść z dzieciństwa samej reżyserki. A także Hanny Sławińskiej - aktorki prowadzonego przez Wińską teatru chorych na schizofrenię Opera Buffa.

I jeszcze wspomnienie Alice Liddell, pierwowzoru Alicji w Krainie Czarów Lewisa Carrolla i fotomodelki słynnego pisarza, który po latach został oskarżony przez biografów o pedofilię, m.in. za sprawą jego zdjęć i rysunków przedstawiających nagie dziewczynki w erotycznych pozach.

„Zaprosił mnie do pracowni z ciemnią. Miał tam skrzynię z kostiumami, mnóstwo gier i zabawek - wspomina Alice Liddell. Wspomina też bale dla stu dziewczynek, które pi-sarz organizował. „Byłam jedyną, która miała ciemne, krótkie, proste włosy.”

Po filmowych kadrach towarzyszących tym wspomnieniom, jedenastu momentom, przechadza się współczesna dziewczynka: ciemnowłosa, łudząco podobna do małej Alice Liddell. Odbija się w lustrach fasad wieżowców i wyświetlaczu telefonu komórkowego. Alicja po drugiej stronie ekranu.

BLURB MAGDALENY DUBROWSKIEJ

INTER

STELLAR

TRAVELS

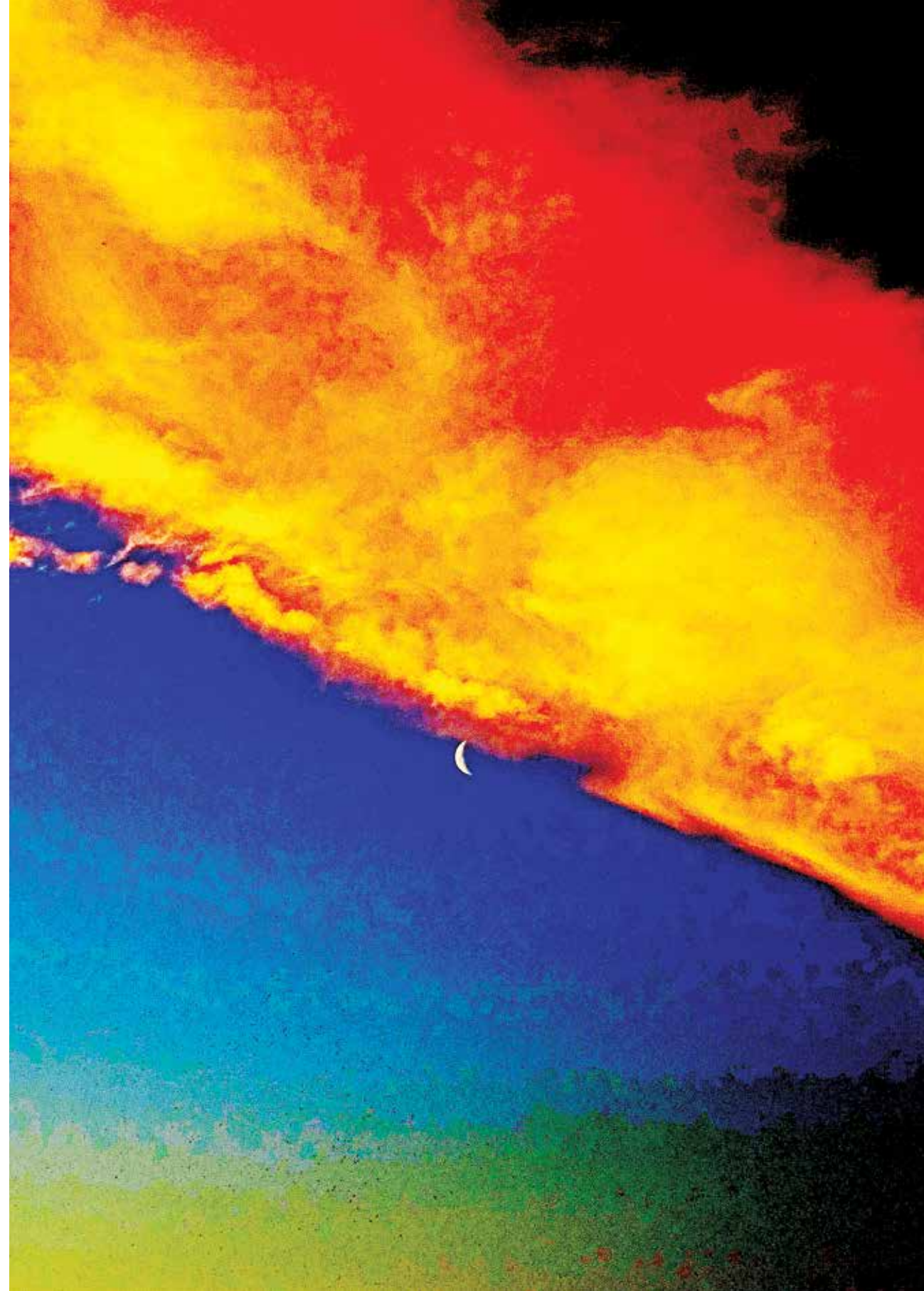
24.

One METEOR TRAVELED from outside our solar system; quite A LONG WAY from home to visit (collide with) Earth. Our planet moves in one direction around the sun, so the meteor could have hit Earth head-on, meaning opposite the direction the planet is moving, or from behind, in the same direction the Earth is moving.

Since the meteor hit the Earth from behind, calculations say it WAS ACTUALLY TRAVELING at about 37.3 miles per second (60 kilometers per second) relative to the sun. Rather than circling around the sun like other meteors, it came from outside the solar system. Researchers are ready to get their hands on this “HOLY GRAIL of interstellar TRAVELS”.

interstellar

✧ occurring or situated between stars. „interstellar travel”





The volcanic twilights are known as “afterglows”, with the colour and intensity dependent on the amount of haze and cloudiness along the path of light reaching the stratosphere

VOLCANIC TWILIGHTS

Profesor historii na Uniwersytecie Yale i autor wielu książek o faszyzmie, totalitaryzmie i historii Europy, Timothy Snyder, opublikował w dzienniku "New York Times" opinię, w której napisał, iż **podróżnik w czasie z lat 30** nie miałby trudności z uznaniem rosyjskiego reżimu za faszystowski.



BREAKING

NEWS

Ants

TRAINING

KATARZYNA WIŃSKA

planet



ANTS URGE



1,3

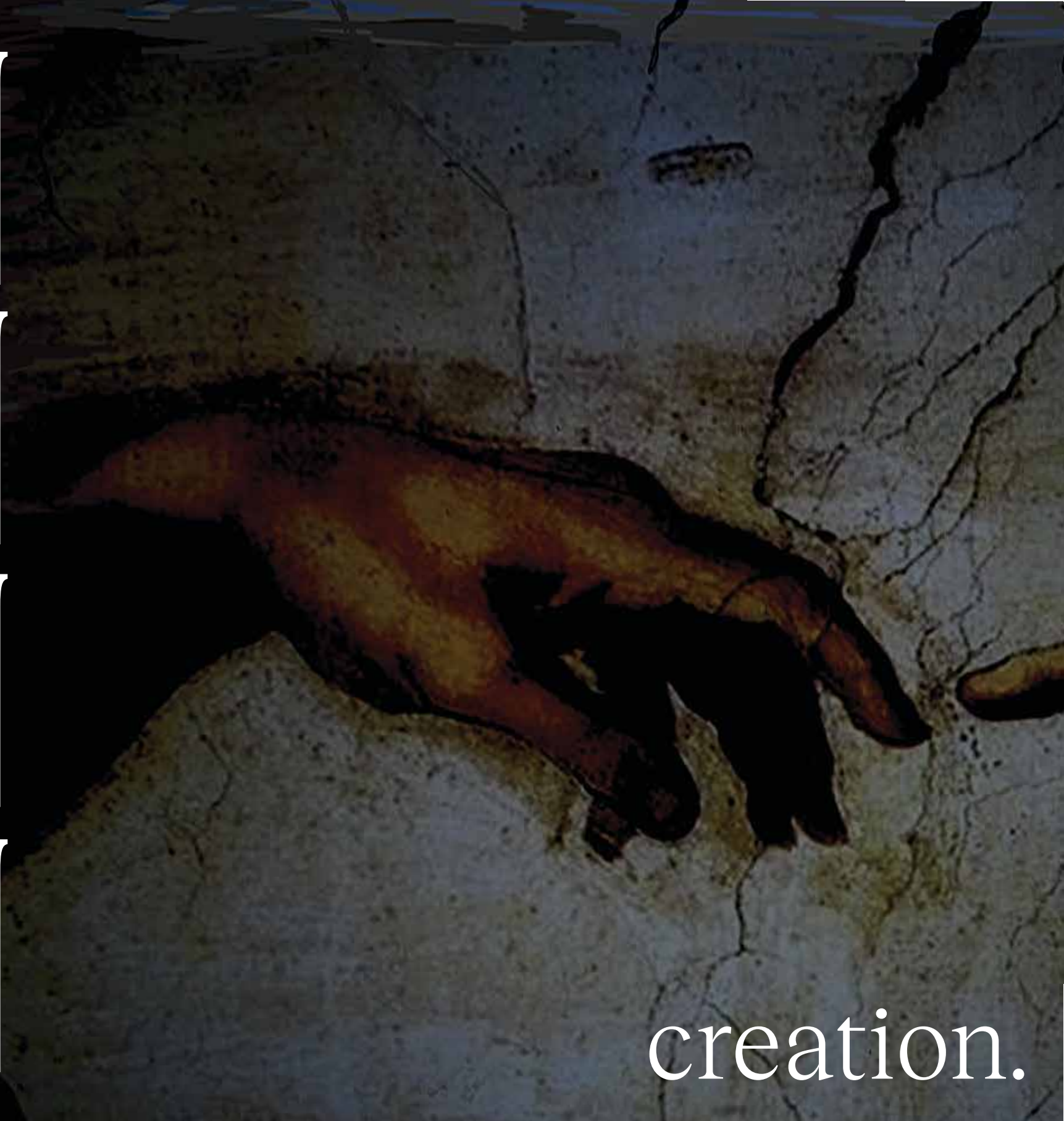


62



BRANNING

RECREATION
RECREATION
RECREATION
RECREATION
RECREATION



creation.



* Walizka Elona Muska
Elon Musk's suitcase



* Walizka Mirona Białoszewskiego
Miron Białoszewski's suitcase

COUNTER

President said that E.Musk's relationships with other countries is "*worthy of being looked at*".



BALANCE

*MANY TRAVELSIN'S
EXAMPLES ARE FROM
CORPORA AND FROM
SOURCES ON THE WEB.*

*ANY OPINIONS
IN THE EXAMPLES
DO NOT REPRESENT
THE OPINION OF
OPERA BUFFA'S
TRAVEL INFLUENCERS.*

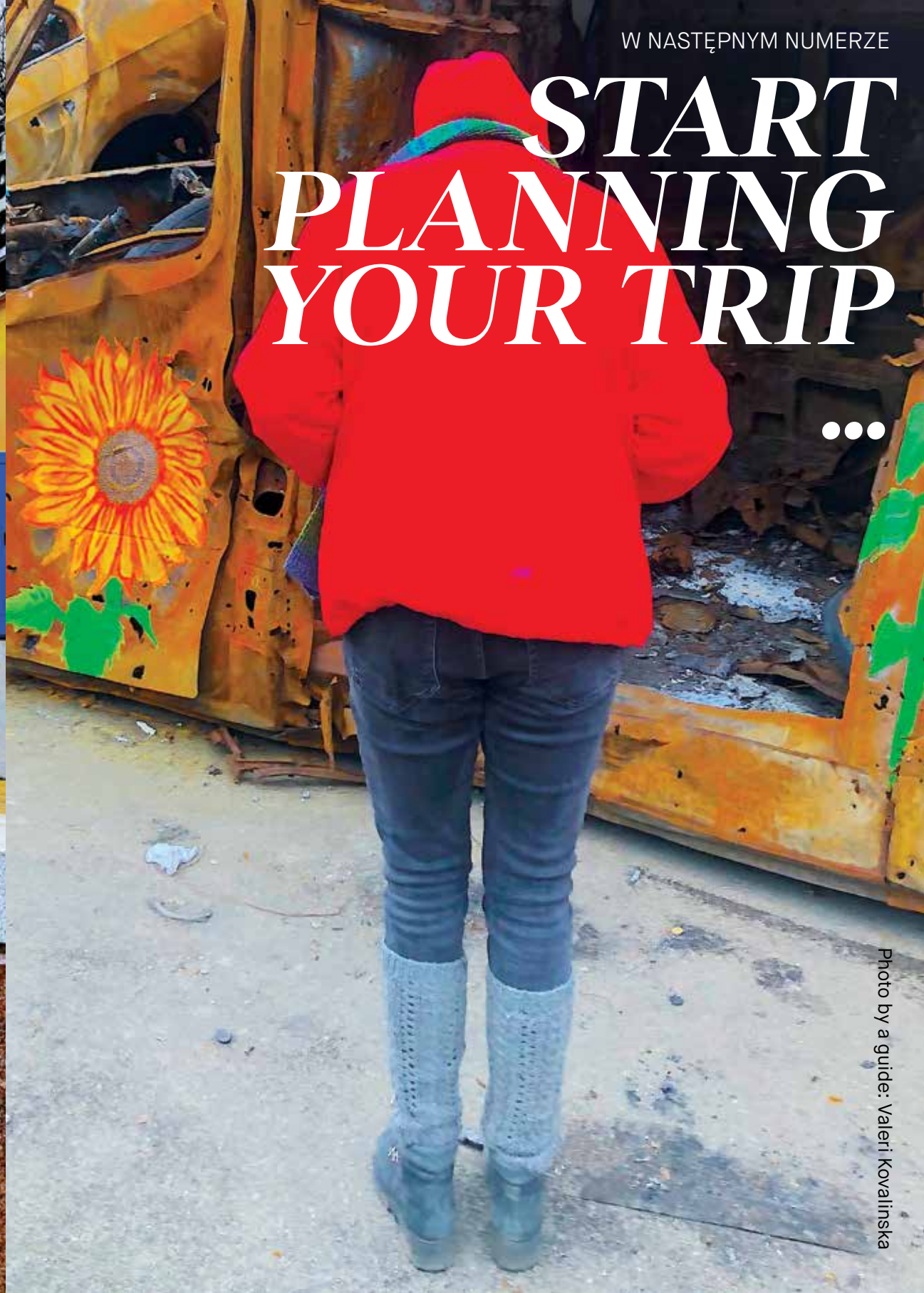


AERYKA



Kałuża zamiast stawu w miejscu, gdzie biuro podróży reklamowało stacjonarne foto-safari z hotelowego tarasu. Turyści z drinkami w rękach na próżno wypatrują dzikiej zwierzyny. Zamierają w fotelach na każdy szelest dochodzący z ciemności.

Na podstawie zdjęć i relacji Nancy Wolejko



W NASTĘPNYM NUMERZE

START PLANNING YOUR TRIP

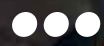
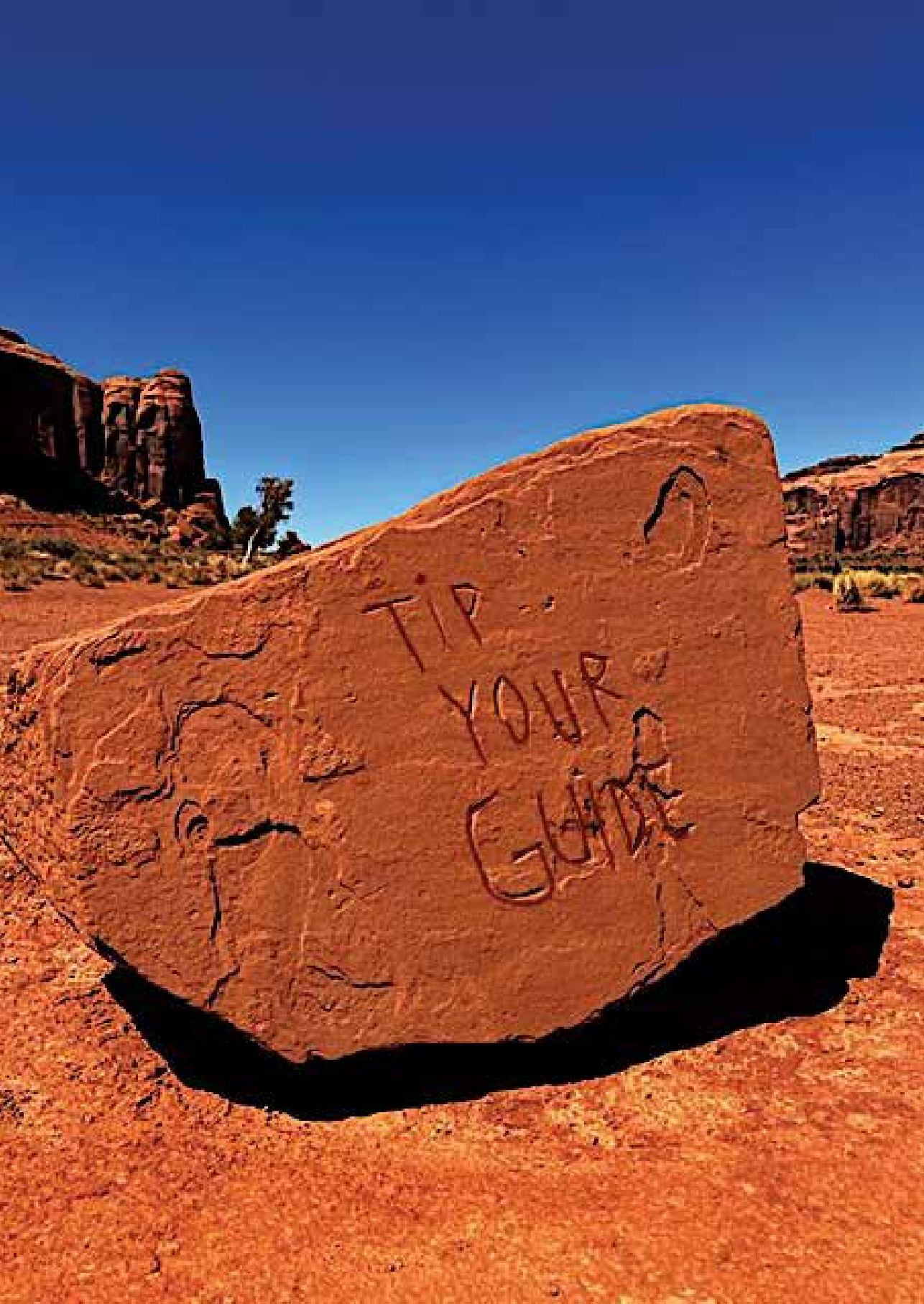


Photo by a guide: Valeri Kovalinska



NOW



OB

OB best travel discoveries & travel tips.

Let a remote OB person guide you around at the press of a button to go\run\jump left or right and up and down, immersed in the sounds and sights of some wild landscapes; an experience provided by a camera being worn by an OB person - a "tour guide".

Opera Buffs astrotourism\moon guide roaming with the naked eye\stargazing stars OB dark sky friendly accommodations.

can.



Travelers (in)